

PRZEDPŁATA:

Z pras. poczt. w Peterb. i na prow. w Ces. i Król.: rocz. rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 2 1/2. Zagranicą: rocz. rs. 12, półr. rs. 6, kwart. rs. 3 czyli guld. 15, 8 i 4, marek 21, 12 i 6, frank. 30, 15 i 8. Ogłoszenia po k. 15 od wiersza. Reklamy (dones, w tekście) po k. 30. N-ra pojed. k. 20. Za zmianę adr. k. 28. Za dołączenie ogłoszeń pors. i od tysiąca egzemplarzy.

KRAJ

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

ADRES

Redakcyi i administracji: Plac W. Teatru, 10. Biuro otwarte od g. 11 r. do 4 p. Redaktor przyjmuje interes. codz. od 3 do 4 p. Warsz. agencya «Kraju» (Rajchman i Frendler, Senat. 18) przyjmuje ogłosz. z Król. i zagr. przedpł. za wył. z Warsz. Zagr. agencye «Kraju» dla przedpł. (po cen. red.) i ogł.: Łódź: księg. Gubryń i Schmidta. Kraków: u G. Gebethnera. Poznań: u Cybulskiego.

TREŚĆ N-ra 4:

Artykuł wstępny: Własność ziemska w gub. litewskich i białoruskich. **Sprawy bieżące:** O ukażenie 27 grudnia. Wybuch w Jakobstadzie. Prądy rusińskie. **Korespondencje «Kraju»:** z Lublany, p. Hr.; z Grodna, p. Hel.; z Helsingforsu, p. W. **El. Z politycznego świata.** Ostatnie wiadomości. **Dział bieżący:** Ziemie i kolonie słowiańskie. Przegląd prasy. **Dział urzędowy.** Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Z Warszawy. Z prowincyi. **Kronika ekonomiczna.** **Doniesienia.** **DZIAŁ LITERACKI:** «Staryzna Polska», p. B. N. Wstecz czy naprzód? p. T. Hodi. Studya nad parlamentaryzmem. Herberta Spencera, p. A. D. Nowości literackie (Sprawozdania o utworach: Położenie Austrii wobec Rosyi pojedynczej z Niemcami; A. I. Dobrzańskiego, przez: Jus. i Kr.). Kronika powsteczna. **Odcinek:** Z dawnych wspomnień T. T. **Jeża. Ogłoszenia.**

Petersburg, 26 stycznia.

∠ Kwestya rolnicza nie przestaje być na porządku dziennym. Nietylko warunki ekonomiczne, jak np. handlu zbożowego, nie pozostają bez zmian, lecz i prawne położenie własności ziemskiej w kraju zachodnim uległo świeżo pewnym modyfikacyom. Dla tego też pouczającym będzie rzut okiem na położenie ekonomiczne własności ziemskiej w guberniach zachodnich (na ten raz litewskich i białoruskich), tak, jak je maluje świeżo ogłoszona statystyka urzędowa.

Według dat, zebranych w roku 1877 przez ministerstwo spraw wewnętrznych, centralny komitet statystyczny opracował obszernie dzieło o własności ziemskiej w Rosyi europejskiej; w materiałach dotychczas ogłoszonych, obejmujących 26 gub. z 275 powiatami, gubernie północno-zachodnie podzielone zostały na dwie grupy: litewską i białoruską. Jakkolwiek sposób zbierania dat statystycznych przez policję nie dawał dotychczas w praktyce rezultatów zadowalniających, to jednak niniejsze wydawnictwo komitetu statystycznego, jako jedyne źródło urzędowe dla guberni, nie posiadających instytucji ziemskich, przedstawia materiał ciekawy o najnowszym ugrupowaniu się stosunków agrarnych w prowincjach północno-zachodnich.

Przestrzeń ogólna własności ziemskiej wynosi: w trzech gub. litewskich 9,562,000 dzies., na co gruntów uprawnych przypada 3,772,000, czyli 39%, zaś w czterech gub. białoruskich 18,858,000 dz., w tej liczbie gruntów uprawnych 5,194,000, czyli 28%. Stosunek ten obszaru gruntów uprawnych do ogólnej przestrzeni gruntów, nie jest zbyt wysokim (w gub. czarnoziemnych stosunek ten dochodzi do 70%); zważywszy atoli właściwości terenu, obfitość wód i lasów w prowincjach północno-zachodnich, łatwo wywnioskować, że prowincye te są bardziej rolnicze, niż np. sąsiednie centralne gubernie wielkorosyjskie, gdzie stosunek gruntów uprawnych do całego obszaru posiadłości ziemskich nie przenosi 27%. Następnie klasyfikacya rozmaitych działów własności ziemskiej, wykazuje, iż własność prywatna większa w gub. litewskich zajmuje 4,332,000 dz., czyli 45%, w gub. białoruskich 10,800,000 dz., czyli 57%, własność prywatna mniejsza 4,089,000, czyli 43% w pierwszych

i 6,534,000 dz., czyli 35% w drugich. Reszta ziemi przypada na własność państwową, rodziny Cesarskiej, klasztorów, miast i t. d. Szczegółowe daty dla każdej guberni, umieszczamy w następującej tabeli:

	Włas. prywatna	Włas. ludowa
Wileńska . . .	1,531,373 (47%)	1,349,205 (41%)
Kowieńska . .	1,593,601 (48%)	1,469,812 (45%)
Grodzińska . .	1,206,957 (40%)	1,270,002 (42%)
Mińska . . .	4,280,227 (60%)	1,827,564 (26%)
Witebska . . .	1,924,196 (55%)	1,295,765 (38%)
Mohylowska . .	2,204,932 (57%)	1,508,274 (39%)
Smoleńska . . .	2,391,050 (54%)	1,902,550 (43%)

Inne kateg.	Ogółem. W t. l. uprawn. w tysiącach dziesięcin.
Wileńska . . .	383,921 (12%) 3,264 (41%)
Kowieńska . .	217,703 (7%) 3,281 (36%)
Grodzińska . .	539,647 (18%) 3,017 (41%)
Mińska . . .	949,377 (14%) 7,057 (25%)
Witebska . . .	278,285 (7%) 3,498 (29%)
Mohylow . . .	157,907 (4%) 3,871 (36%)
Smoleńska . .	138,416 (3%) 4,432 (27%)

Daty powyższe odrazu wskazują na przewagę własności prywatnej, pod względem posiadanej rozległości obszarów, nad innemi kategoriami własności ziemskiej w prowincjach północno-zachodnich, szczególnie na Białej Rusi; odmienny nieco stosunek zachodzi we względzie gruntów uprawnych, których na Litwie włóścianie posiadają 65 proc., a na Białej Rusi nawet 72 proc. Wogóle eksploatacyja rolnicza posiadłości ziemskich rośnie w stosunku odwrotnym do obszaru własności gruntowej, i zaledwie dochodzi do 80 proc. w majątkach wielkich, przeważna bowiem część takowych stanowią lasy i nieużytki. Litwa, a szczególnie Białoruś, podobnie jak i za czasów Rzeczypospolitej, jest krainą fortun magnackich, które górują znakomicie nad średnią, obywatelską posiadłością. Przekonywają nas o tem następujące pozycye:

Na Litwie:

	W ilości.	Posiadają.	Ogólnego obszaru własności prywatnej
Właściciele drobni (od 5 do 80 dz.) .	24,017	493,000	czyli 11%
Właściciele średni (100—1,000 dz.) .	4,927	1,407,000	32%
Właściciele wielki (1,000-10 t. i w.) .	725	2,432,000	57%

Na Białej Rusi:

	W ilości.	Posiadają.	Ogólnego obszaru własności prywatnej
Właściciele drobni (od 5 do 80 dz.) .	31,514	625,000	6%
Właściciele średni (100—1,000 dz.) .	6,237	2,150,000	22%
Właściciele wielki (1,000-10 t. i w.) .	1,919	8,025,000	72%

Co się tyczy rozkładu własności większej pomiędzy stany, to przeważnie miejsce tak pod względem ilości właścicieli, jak i pod względem obszaru posiadłości zajmuje szlachta. Tak, na Litwie w liczbie właścicieli drobnych, znajduje się szlachty 35 proc., z posiadłością 56 proc. wszystkich gruntów tej kategorii; w liczbie właścicieli średnich — szlachty 93 proc., z posiadłością 96 proc. gruntów i większych 98 proc., posiadających 98 proc. Na Białej Rusi, pomiędzy drobnymi właścicielami, szlachta stanowi 35 proc., a jej posiadłość wynosi 41 proc. wszystkich gruntów tej kategorii; pomiędzy śre-

dnimi jest jej 83 proc. z posiadłością 85 proc.; pomiędzy większymi 92 proc. z posiadłością 93 proc. gruntów.

Szczegółowe cyfry co do własności ludowej, wykazują naprzód stosunkowo znaczne uposażenie włóścian w grunta, przenoszące o wiele «nadziały» dawnych włóścian pańszczyznianych w innych prowincjach; np. w gub. czarnoziemnych wielkorosyjskich na «rewizką duszę» przypada 2 dzies.; zaś w gub. północno-zachodnich od 3,9 do 4,5 dzies. Naturalnie z biegiem czasu i wzrostem ludności stosunek ten się cokolwiek zmienił, o czem świadczy wykaz następujący:

Na Litwie:

	Ilość gmin.	Ilość osad.	Ilość głów pól męskiej.	Ogólna rozległość nadziału gruntowego.	Nadział na osadę.	Nadział na duszę plet męsk.
Włosc. dawn.						
skarb. 1,794	101,871	425,000	1,910,000	18,8	4,5	
Włosc. dawn.						
pańsz. 2,992	139,276	726,000	2,178,000	15,7	3	

Na Białej Rusi:

	Ilość gmin.	Ilość osad.	Ilość głów pól męskiej.	Ogólna rozległość nadziału gruntowego.	Nadział na osadę.	Nadział na duszę plet męsk.
Włosc. d. sk. 2,103	96,103	335,000	1,617,000	17	4,8	
Włosc. d. pańsz. 10,522	380,895	1,384,000	4,901,000	12,9	3	

Korzystną stroną stosunków agrarnych w prowincjach północno-zachodnich jest bardzo nieznaczna ilość włóścian małorolnych, których taką masę posiada Królestwo i gub. czarnoziemne wielkorosyjskie. Już zagrody o 2 dzies. na duszę stanowią zaledwie 20 proc. ogólnej liczby wyposażeń, nadziały mniejsze od 1 dzies. zaledwie w 6 powiatach stanowią 1 proc., w 45 zaś powiatach niema ich zupełnie. Panująca forma własności ziemskiej, jest własność familijno-zagrodowa, (podwornoję ziemlewladienije), gdyż własność gminna na Litwie nie istnieje (w grodzieńskiej guberni koloniści wielkorosyjscy posiadają 2 proc. ogólnej ilości gruntów włóściańskich, siedząc na t. zw. prawie «obszczyнным»), na Białej Rusi w gub. mińskiej i witebskiej, własność gminna stanowi 4 proc. i 28 proc., natomiast w mohylewskiej i smoleńskiej, które w stosunkach swoich przedstawiają stopniowe przejście do prowincyj centralnych, «obszczyнность» ta wynosi 84 proc. i 96 proc. Charakterystycznym jest, że ilość głów pól męskiej, przypadającej na jedną osadę, ma się w stosunku odwrotnym do obszarów gminnego władania ziemią; tak np. w gub. wileńskiej przypada prawie 5 głów pól męskiej na jedną osadę, w smoleńskiej zaś 3; podobnie wzrost ludności włóściańskiej daleko wyższym był w gub. litewskich niż wschodnio-białoruskich; w ciągu ostatnich lat dwudziestu przyrost ten dochodził do 32 proc., wtedy gdy w guberniach o przemagającej własności gminnej sięgał zaledwie 10,5 proc.; w niektórych nawet powiatach guberni smoleńskiej, zauważono zmniejszanie się ludności (w gęstym pow. o 7 proc.), podczas gdy w po-

wiecie trockim gub. wileńskiej wzrost ludności doszedł w tym czasie do 58 proc. Daty te nie świadczą bynajmniej na korzyść gminnego władania ziemią. Co się wreszcie tyczy własności skarbowej, zauważyć można stopniowe wzmaganie się jej (stosunkowo do innych działów), w guberniach na zachodnim brzegu Dniepru, w porównaniu z prowincjami wschodnimi; wyjaśnieniem tego faktu służą liczne konfiskaty w latach 1863—64.

Poważne i pierwszorzędne miejsce, jakie zajmuje własność większa, oto pierwszy wybitny rys charakterystyczny stosunków agrarnych w prowincjach północno-zachodnich. Zdawałoby się, że przejścia historyczne, że uwłaszczenie włościan, tudzież rozmaite środki wyjątkowe, powinnyby były wpłynąć na inne cokolwiek ugrupowanie się tego działu posiadłości ziemskich; tymczasem ani położenie obecne, ani historia ekonomiczna ostatnich lat 20 nie spowodowały zjawiska upadku własności większej w prowincjach północno-zachodnich. Podczas gdy w centralnych guberniach wyprzedano około 20 proc. dawnej własności ziemskiej, w gub. czarnoziemnych wielkorosyjskich 15 proc., w gub. litewskich własność większa od 1864 r. zmniejszyła się drogą wyprzedazy zaledwie o 3 proc., w gub. białoruskich o 4 proc. Za pośrednictwem banku włościańskiego przeszło do rąk włościan w prowincjach północno-zachodnich zaledwie 32,745 dzies., co stanowi 0,2 proc. całej własności większej. Drugim ogólnie uznanym faktem, świadczącym o odmiennych warunkach ekonomicznych w prow. północno-zachodnich i sąsiednich wielkorosyjskich, jest względne zmniejszenie się stosunku przestrzeni uprawnej do ogólnu własności większej w gub. wielkorosyjskich po reformie włościańskiej, i przeciwnie wzrost tej strefy uprawnej w prow. północno-zachodnich (w stosunku, rozumie się, do wschodnich gub.). Nadto, w wielu razach właściciele więksi gub. wielkorosyjskich sami gospodarstwa nie prowadzą, wydzierżawiając swe grunta włościanom i zadawalnając się rolą rentyerów. Przeciwnie, w prowincjach północno-zachodnich nie słyhać o szerokiem zastosowaniu tego rodzaju gospodarki, dzierżawcy nawet majątków prowadzą także gospodarstwo

większe. Wątpliwości zatem nie ulega, iż forma produkcji rolniczej, jaką właśnie przedstawiają gospodarstwa większe, t. j. oparta na pracy robotników najemnych i produkująca w widokach handlowych, musi się znajdować w warunkach ekonomicznie sprzyjających na Litwie i na Białej Rusi. Ekonomia rozróżnia, jak wiadomo, trzy czynniki produkcji: przyrodę, kapitał i pracę. Pod względem przyrody majątki w prow. północno-zachodnich nie znajdują się bynajmniej w korzystnych warunkach, nie posiadając wogóle gleby zbyt urodzajnej. Niewątpliwie jednak ziemia zapewnia tu zyski niejaki przy znośniejszej nieco uprawie. Za to stopniowy przyrost ludności, ulepszenie komunikacji, przyczyniają się tu do stałego wzrostu renty gruntowej, co stwarza ustawiczne wznoszenie się cen na ziemię. Czy zasób kapitału, potrzebnego w gospodarstwie rolnem, odpowiada przestrzeniom uprawnym? na to z powodu braku dat odrzec trudno; opierając się jednak na ogólnych narzekaniach na brak kapitału w rolnictwie, z uwagi na niezaprzeczenie powolny rozwój ulepszonych systematów gospodarczych, należałoby rozstrzygnąć kwestję przecząco. Luka ta może być w przyszłości usunięta przez lepszą organizację kredytu ziemskiego, dla którego działalności własność większa w prow. północno-zachodnich dość obszerne jeszcze pole przedstawia, z powodu nieznacznego stosunkowo obciążenia hipoteki. Podczas gdy w Królestwie, według p. Ludwika Górskiego, $\frac{1}{3}$ własności większej ziemskiej jest obciążonych pożyczką długoterminową (ogólna zaś suma ciężarów hipotecznych według statystyki p. Załęskiego wynosi 82 proc. wartości), na Litwie (według dat, przytaczanych przez p. Chodskiego za rok 1880), zastawione w instytucjach kredytowych ziemskich grunta wynoszą 13,2 proc., a na Białej Rusi 12,2 proc. *).

Wreszcie pod względem najważniejszego w gospodarstwie rolnem czynnika — siły roboczej, własność większa w prowincjach północno-zachodnich znajduje się

*) Brak ksiąg hipotecznych w gub. zachodnich uniemożliwia porównanie ściślejsze. Według ostatnich cyfr ogłoszonych w urzędowym „Więst. prom. i torg.” (№ 2 za rok bieżący) 29 proc.

w warunkach nader korzystnych. Pomiędzy, iż większość rąk roboczych rekrutuje się nie z szeregow bezrolnego proletariatu, który na wszelkie warunki zgadza się musi, lecz z pomiędzy włościan niepozbawionych gruntów, a zatem i samoistości gospodarczej, ceny rąk roboczych są niezmiernie niskie w porównaniu z innymi prowincjami Cesarstwa. Według informacji departamentu gospodarstwa wiejskiego, przeciętne ceny za dzień pracy robotnika pieszego wynosiły w ciągu trzech lat ostatnich na Litwie = 48 kop., robotnicy = 33, na Białej-Rusi robotnika = 50, robotnicy = 30, podczas gdy w guberniach stepowych cyfry te dochodzą do 78 i 47 k., w guberniach czarnoziemnych do 60, wschodnich 80 k., centralnych do 64 kop. Nadto ceny rąk roboczych w prowincjach północno-zachodnich wahają się w granicach dość szczupłych tak z roku na rok, jako też i w ciągu jednej kampanji gospodarczej. Statystyk urzędowy p. Siemionow, wyjaśnia to właściwościami miejscowymi gruntu i klimatu. W prowincjach północno-zachodnich urodzaj wyższy lub niższy o 25 proc. od średniego jest zjawiskiem nader rzadkiem, w guberniach zaś czarnoziemnych wahania się urodzajów, a zatem i cen na ręce robocze, pozostających w ścisłym z urodzajami związku, wynoszą już 60 proc. od przeciętnej normy, w guberniach zaś stepowych nawet 100 proc. Czas żniw w gub. zachodnich jest znacznie dłuższym niż gdzieindziej, co także wpływa na większą regularność cen robocizny. Przytaczamy odnośne cyfry z pracy p. Siemionowa.

Period zbiorów trwa dni: Wzrost cen w % w porówn. z letn.

	Ozim.	Jaraj.	
Gub. półn.-zach.	23	33	38%
» stepowe	18	17	111%
» czarnoziem.	19	19	73%
» centralne	20	25	39%

Względna ta stałość cen na robociznę jest warunkiem nadzwyczaj przyjaznym dla prowadzenia gospodarki racjonalnej, co zaś do poziomu cen, takowy w prowincjach północno-zachodnich zbliża się tylko do poziomu Królestwa, gdzie robotnik pieszy jest również nadzwyczaj tani. Za to ceny robotnika konnego są

ODCINEK «KRAJU».

Z DAWNYCH WSPOMNIEN

T. T. Jeża.

(*)

Hipolit Kuczyński. Jego osobistość i karyera inżynierska. Nieuctwo, spryt i misja. Zenon Fisz w Konstancynopolu. Testament Mickiewicza. Fisz z wizytą u Sadyk-baszy. Rok 1858 w Paryżu. Zebranie u Fisz. *Przegląd literatury demokratycznej. Norwid* — dwój-jedyny. Rys Fisz — dla biografów.

Typem również był człowiek inny, którego postać w oczach mi stała. Człowiek? Co do niektórych bliźnich naszych powstaje w umyśle wątpliwość, czy godzi się do nich wyraz «człowiek» stosować, czyby nie właściwszą dla nich była definicja «człowieczek»? Niektórzy posiadają zdolność specjalną reprezentowania wielkości w zdrobnieniu i zalet dodatkowych w karykaturze. Zdolność tego rodzaju posiadał bliski i dobry mój znajomy, Hipolit Kuczyński. Człowieczek ten, drobny, szczupły, wąty, wyglądał na figurę morsową. Pozór ów nadawał mu wyraz oblicza, uakcentowany wąsami bujnemi. Czoło wypukłe, nos z lekkim na środku garbem, głowa jednak szwankowała

niedużo od ścieśnienia w skroniach, których odległość jednej od drugiej mniejszą była, aniżeli w czasce ludzkiej normalnie sformowanej. W czasce wogóle postrzegać się dawał mankament jakiś. Nie przeszkadzało mu to jednak okazywać zdolności wielkich do torowania sobie drogi pomiędzy ludźmi. Szedł i dochodził; zaszedł tak wysoko, jak na miejscu jego, w położeniu jego, śmiertelnik żaden zająłby nie potrafił: nie mając najmniejszego o matematyce elementarnej wyobrażenia, nie będąc w stanie rozwiązać najprostszego arytmetycznego zadania, został... pułkownikiem inżynierii. Udało mu się to na Wschodzie — to prawda, ale w armii, w której się na rzeczach takich znano: w armii egipskiej, w momencie, kiedy w niej pełnia życia drgała jeszcze tradycja Ibrahima-paszy, kiedy w szeregach jej obecnymi byli oficerowie europejscy, specjaliści, kiedy egipcianie sami posiadali inżynierów własnych, wykształconych. Dokazał on tego przy pomocy protekcji, które zdobywał szturmem. Gdy mu się końce rwały, rznął wprost do kogoś, kogo mu natchnienie na myśl nasuwało i oddawał się owemu komus na syna. To była metoda jego. Dzięki metodzie tej, miał dużo ojców przybranych, z pomiędzy których wiem o trzech: o wielkim księciu Oldenburskim, o Mickiewiczu i o lordzie Stratford-Redcliffe. Pierwszy zaopatrzył go w pieniądze na podróż do Paryża; drugi ułatwił mu pobyt w Paryżu; trzeciemu zawdzięczał pułkownikostwo egip-

skie w inżynierii, do uzyskania którego za tytuł posłużyło mu podporucznikostwo w ułanach na Węgrzech. Żołnierz z niego był odważny i kolega w uczynności Duchiniemu nie ustępujący. Dwie te właściwości stanowiły zalety jego dodatnie i mocno zaznaczone. Ale też były to zalety dodatnie jedyne. Najujemniej przedstawiała się w nim wiedza, którą zastępowały wiadomości pochwytnie a wychodzące z punktu poezji, przyległej mu do mózgu z racji ojcostwa mickiewiczowskiego. W Paryżu poezji się nadychał; napełnił się, nabrzmiał nią; stał się pozytywką poetyczną, wygrywającą dwie szczególnie sztuki: «Ode do młodości» i balladę «Alpuhara». Pierwszą deklamował, drugą deklamował i śpiewał. Do deklamacji i śpiewu postawę przybierał, a deklamując lub śpiewając, dosadnie gestykulował. Z powodu tego, niektórzy przypuszczali, że aktorem w początkach kariery swojej być musiał. Być może; nie przyznawał się do tego w autobiografii swojej, którą przez niego samego czytana, słyszałem w Szumli w jesieni r. 1854. O ile pamiętam, mowy tam ani o aktorstwie, ani o szkołach nie było. Jakoz, z pewnością, w latach dziecińczych, progę szkolnego nie przekraczał żadnego, rozpoczynając edukację swoją od końca: od kursów w *Collège de France*. W Paryżu na wykłady uczęszczał; słuchał Micheleta i Quineta; obcował z Mickiewiczem; znalazł się z młodzieżą, która około słońca tego krążyła — z Lenartowiczem między innymi;

*) Patrz w N-rach 22 i 44 «Kraju» z 1883 roku, w N-rach 41 i 44 z 1884 r. i w N-rze 1 z roku bieżącego.

w Królestwie daleko wyższe, niż w prowincjach północno-zachodnich; nadto w odezwach korespondentów z Królestwa do departamentu, znajdujemy częste skargi na brak robotnika miejscowego, którego trzeba zastępować góralami, o czym rzadko wspominają korespondenci z prowincyj północno-zachodnich. Aby zrozumieć dlaczego, pomimo większych stosunkowo uposażeń włościańskich, ceny rak roboczych w prowincjach północno-zachodnich są najniższe, należy przypomnieć sobie: 1) mniejszy stosunkowo odsetek gruntów nprawnych własności większej, co powoduje mniejszy popyt, 2) większy zastęp sił roboczych każdej osady chłopskiej (5 głów męskich na osadę), co powoduje większą podaż. Skupienie w jednym gospodarstwie znacznej liczby członków, przedstawia wielką oszczędność siły roboczej, która może być użyta po za granicami własnego gospodarstwa. Ze liczebna przewaga osady chłopskiej nie pozostaje bez wpływu na poziom cen roboczych, przekonywa nas o tem stopniowy wzrost cen w stosunku odwrotnym do liczby głów pici męskiej na osadę, tak:

	Głów pici m. na osadę.	Ceny rak.
Grodzińska	5	42
Wileńska	5 (4,9)	48
Witebska	3 (3,2)	55
Smoleńska	3	55

Nadto, gdy sobie uświadomimy niski rozwój przemysłu fabrycznego, brak rywalizujących z rolnictwem przedsiębiorstw tego rodzaju, jak fabryki cukrowe w prowincjach południowo-zachodnich, przyczyny niskich cen rak roboczych w rolnictwie prowincyj północno-zachodnich staną się dla nas zupełnie zrozumiałymi.

Z tego pobieżnego rzutu oka na warunki wytwórstwa rolnego własności większej wyprowadzamy wniosek, iż są one wogóle dla niej przyjazne, a w żadnym razie destrukcyjnie wpływać na istniejącą już kategorię tego rodzaju własności nie mogą. Dodajmy do tego, iż straszny bież rolnictwa rosyjskiego, konkurencja amerykańska, dotąd pośrednio tylko dotyka prowincje północno-zachodnie, ponieważ ciąży głównie na produkcji gatunków zboża, które w rolnictwie pomienionych prowincyj odgrywają drugorzędna,

dotatkowa rolę. Ceny żyta i zboża jarego w r. b. uległy stosunkowo niższe nieznacznej i popyt na nie zawsze istniał, o czem przekonywają nas następujące cyfry urzędowe.

Wywóz w r. 1884.	Wzrósł.	Zmniejszył się
Pazienicy w tys. czetw.	—	3,087
Żyta	141	—
Owsa	1,309	—

Jeżeli zatem własność większa na Litwie i Białej Rusi przeżywa przesilenie, co bynajmniej stwierdzonem dotąd nie zostało, to nawet taki przypuszczalny kryzys jest wynikiem czynników raczej nieekonomicznych, niżli groźbą likwidacji zupełnej, zapowiedzianej dla guberni centralnych przez autora «Losów kapitalizmu» (p. W. W.) lub koniecznością parcelacji częściowej jak w Królestwie. Dopóki warunki ekonomiczne nie ulegną zmianie radykalnej, dopóty własność większa w prowincjach północno-zachodnich, jako wytwór stosunków historycznych i ekonomicznych, pierwszorzędne miejsce zajmować będzie.

O UKAZIE 27 GRUDNIA.

Gazety rosyjskie omawiają obszernie znaczenie nowego prawa o własności ziemskiej w kraju zachodnim. Ze względu na ważność tego postanowienia, przytaczamy w dalszym ciągu ważniejsze z tych głosów. «Kijewlanin» w Nrze 11 pisze:

«Przepisy 27 grudnia przeważnie mają na celu zatwierdzenie i dopełnienie Ukazu 10-go grudnia 1865 roku i szczegółowej instrukcji o sprzedaży gruntów skarbowych z dnia 23 lipca tegoż roku. W obu tych ustawach nabywanie posiadłości ziemskich w kraju zachodnim wzbrownem zostało wszystkim, oprócz «osób pochodzenia rosyjskiego, wyznania prawosławnego lub protestanckiego». Majątki nabyte drogą przywileju z liczby skarbowych, lub sekwestrowanych posiadłości, wzbrowniem było zastawiać, lub wydzierżawiać polakom lub żydom pod karą konfiskaty bez żadnego wynagrodzenia. Wszystko to teraz ponownie zatwierdzonem zostało, a zarazem wskazana została dla pretensyj skarbowych procedura dochodzenia w sprawach, wynikających z powodu nadużyć, dopuszczanych przez właścicieli majątków uprzywilejowanych z pogwałceniem ograniczeń przez prawo przepisanych. W ciągu lat dwudziestu nadużyć takowych zebrana się ilość nieskończona, ani razu przepisy wykonani nie byli i stały się niemal martwą literą, pozwalając przypuszczać, iż sam rząd na takowe

nadużycia «przez palce» patrzy. Rząd przyjmuje na się winę «nieczynności władzy» i dlatego nie stosuje natychmiastowych środków karnych za nadużycia przeciw Ukazowi 10 grudnia i instrukcji 23 lipca, lecz daje roczny termin dla dobrowolnej likwidacji nieprawnie zawartych umów. Zatem główne znaczenie nowych przepisów, leży w tem otrzeźwiającem wrażeniu, jakie muszą one wywrzeć na optymistów i zwolenników tendencji polskich, zatwierdzając nowym aktem prawodawczym niezachwiany kierunek narodowej polityki rosyjskiej w kraju zachodnim, który w ciągu lat ostatnich był wystawiony na rozmaite obce wpływy i nad którymi zdawał się wisieć groźny znak zapytania. Przepisy te dają nową podstawę moralną obrońcom sprawy utwierdzenia rosyjskiej własności ziemskiej w kraju zachodnim, nadając konieczną i potrzebną siłę administracyjną w tym kierunku rozporządzeniom, które naturalnie słabnąć poczęły, gdy o ich długotrwałości zwątpiono. Daleko ważniejszym okazał się wpływ nowych przepisów w zastosowaniu do dzierżaw długoletnich, lub zastawiania majątków polakom i żydom. Pod tym względem zapełniają one lukę w prawodawstwie obowiązującym, które pozwalało na rozmaite interpretacje z widokami rządowymi sprzeczne. Według prawa z dnia 10 grudnia polacy i żydzi mogli nabywać w kraju zachodnim majątki ziemskie tylko w drodze dziedzictwa. Zdawałoby się, rozumieć to należy jako zakaz formalny nabywania majątków w drodze aktów zastawniczych i umów dzierżawnych, ukrywających sprzedaż rzeczywistą pod postacią kwitów za otrzymaną z góry tenetę lub zobowiązania właściciela fikcyjnego na odnowienie kontraktu. Możliwość takiej interpretacji opierała się na instrukcji z dnia 23 lipca przy porównaniu jej z Ukazem grudniowym. Podobny wykład prawa był nawet pozornie logiczny: instrukcja wprost powiada, iż uprzywilejowani nabywcy majątków skarbowych lub sekwestrowanych takowych wydzierżawiać lub zastawiać żydom lub polakom nie mogą. Ukaz zaś 10 grudnia zabrania tym ostatnim tylko nabywania majątków na własność; wyprowadzono zatem wniosek, iż żydzi i polacy mogą nabywać majątki w drodze zastawu lub dzierżawy długoletniej od kogokolwiek, z wyjątkiem nabywców, posiadłości ziemskich według instrukcji z dnia 23 lipca. Widocznym jednak jest brak słuszności wewnętrznej w podobnej interpretacji, chociaż z literą prawa zgodnej. Sprzeczność ta była przyczyną częstych nieporozumień i zdarzały się przykłady, że gdy notaryusze układali akty zastawnicze na imię osób, nie mających, według Ukazu grudniowego, prawa nabywania majątków, starzy notaryusze aktów takowych zatwierdzić nie chcieli, zgadzały się z nim sądy okręgowe (np. humański), izba jednak sądowa wszelkie akty zastawnicze, sprzedaż rzeczywistą maskujące, uznawała za legalne i takowe notaryuszom wykonywać polecała. Przepisy z 27 grudnia usuwają wszelką nadal możliwość nieporozumień podobnych. Osoby pozbawione prawa nabywania majątków, mogą trzymać dzierżawę tylko w przeciągu lat 12, a przy urządzaniu fabryki lub in-

ocierał się, polerował, przejał się nieco towarzyszeniem i przejał ton ów natchnieniowy, jaki wyznawców sekty tej odznaczał. Na tem polegała edukacja jego cała i edukacja ta, w połączeniu z posuniętą do efronterii umnością w sobie, wystarczała mu w pochodzie życiowym. Nigdy w niczem o sobie nie wątpił—wówczas nawet, kiedy sięgał po stanowisko wysokie, wymagające wiadomości specjalnych. Lord Stratford-Redcliff nie egzaminował go, kiedy mu listy polecające dawał. Kuczyński przyjął pułkownikostwo z czystym sumieniem, w przekonaniu zupełnem, że zadaniu podoła. Nie wiem, jak radził sobie w Egipcie, gdzie—jak powiadał—wyznaczonym był do zawiadywania szluzami na Nilu. Gdy wojna w r. 1853 wybuchła i Wysoka Porta kontyngens egipski na teatr działań wojennych powołała, przydzielono go do sztabu wodza naczelnego korpusu egipskiego, Selima-baszy, w charakterze naczelnika inżynierii (*chef du génie — mehendys-baszi*).

W czasie owym spotkałem się z nim i poznałem bliżej na statku parowym Lloyd austriackiego, pełniącym służbę przewozową pomiędzy Konstantynopolem a Warną. Jechaliśmy do Warny, w celu udania się z tamtąd do Szumli. Jam się znajdował w towarzystwie rumunów; on podał do wodza naczelnego Omara-baszy, dla oznajmienia mu o nadejściu pułków egipskich i przygotowania dla nich przyjęcia. Pora była fatalna, raz dżdżysta, znów śnieżysta, a

wietrzna i chłodna—marcowa. Towarzysze moi, niewieściuchy rumuńscy, pochorowali się. W Warnie wyręczać ich musiałem w chodzeniu po urzędach i staraniu się o podwoje do podróży dalszej. Dano nam dwie haraby i wyprawiono razem z podróżnymi innymi, co się w tę samą udawali drogę, a mianowicie: z anglikiem, korespondentem «Times'a» i z Kuczyńskim, każdy harabą oddzielną. Anglik jechał sam; Kuczyński miał ze sobą służących kilku, polaków, a pomiędzy nimi był Dobrzeleski niejaki, pełniący funkcję ochmistrza dworu, marszałka, sekretarza i przyjaciela zarazem. We cztery tedy haraby wlekliśmy się po błocie i ślocie i we wsi jakiejś zajechaliśmy przed kawiarnię, przy której harabadzije koniom wytchnienie dali. Powysiadaliśmy z wozów zgłodnieli, zziębnięci i znękani. Chcieliśmy się zrestaurować, jeżeli nie jadłem, to bodaj napitkiem jakimś. Na rozporządzenie nasze nie było innego, tylko kawa czarna, nieodpowiednia zgola europejskim organizmom naszym.

— Raki?... szarap?... zapytywaliśmy kawedżego.

Jedno oznacza wódkę, drugie wino.

Kawedzi głową z indygnacją rzucał.

— Mleko?... jaja?...

I tego nie było. Podróżni biadali, gdy wtem odezwał się Kuczyński:

— Wnet ja temu zaradzę. Pozwólcie, panowie, że poczęstuję was herbatą... Panie Dobrzeleski, nastawie proszę samowar!...

Pojawiła się wkrótce skrzynka i wydobyty z niej samowar składany stanął na ławie, ku wielkiemu turków obecnych zdumieniu. Szeroko otwartemi oczami, o nie jednak nie pytając, zdaleka na *mistiszug* ten spoglądali. Dobrzeleski o wodę zapytał. I wody nie było. Fusy kawiane do samowara się nie nadawały. Potrzeba było posłać po wodę jednego ze służących, który poszedł, zabawił i z niczem powrócił, a posłany powtórnie długo nie wracał. Kuczyński się niecierpliwił.

— Kiedyz ta herbata będzie?... zapytywał kilkakrotnie.

— Jak skoro wodę przyniosą... była nieodmienna Dobrzeleskiego odpowiedź.

— Ależ bo pan poradzić sobie nie umiesz!... buchnął w końcu Kuczyński.

— A i cóż poradzę!...

— Rzucaj do samowara węgle!...

— Bez wody?...

— Nim wodę przyniosą, jedno się tymczasem zrobie!...

Zamienili ze sobą jeszcze po słów kilka; Dobrzeleski węgli rzucać nie chciał; Kuczyński nazwał go niegłaznym, szcypce pochwylił i własnorecznie do samowara próżnego żaru nakładł. W chwili tej służący z wodą nadszedł.

— O, teraz nalewaj pan...

Dobrzeleski wodę wlał z wierzchu i woda się spodem wylała z maszyny rozłutowanej. Pułkownik od inżynierii następstwa tego nie przewidział — i nie domyślił się,

nego zakładu przemysłowego lat 30. Wszelkie umowy o dzierżawie długoletniej, zobowiązania odnowienia kontraktu na nowe terminy, lub akta zastawnicze, uznaniem są jako nieistniejące, o prócz dawniej zawartych aktów zastawniczych, które pozostają w sile w przeciągu lat 10; od roku jednak 1895 uważaniem będą jako zwykłe zobowiązania kredytowe. Zapewne, że zastosowanie nowych przepisów w skutek często zdarzających się w przeciągu lat ostatnich nadużyć w aktach i umowach, wbrew prawu grudniowemu zawieranych, stanie się przyczyną licznych spraw i procesów, ponieważ zagraża interesom majątkowym wielu osób. Rząd jednak nie mógł na to zważyć, bo te umowy i interesa, które są zagrożone, powstały nie tylko wbrew widokom politycznym, ale wbrew literalnym wymaganiom prawa. W każdym razie jednak, rozmaite kwestie szczegółowe, wypływające z zastosowania przepisów, nieraz jeszcze wynikać będą i nieraz o nich traktować wypadnie.

Półrządowy organ kraju przywilejański «Warsz. Dziennik» po wyjaśnieniu przyczyn, które wywołały nowe przepisy i wyrażeniu przekonania, że przyniosą one pożądane rezultaty tylko wówczas, gdy będą ściśle wykonywane, tak dalej powiada:

«Trzeba zresztą być przygotowanym, że i w przyszłości trudno będzie przeszkodzić wszelkiego rodzaju fałszerstwom i wybiegom ze strony polskich i żydowskich prawników, którzy, naturalnie, nie będą przebiegać w środkach i sposobach, ażeby obejść nowo wydane przepisy. W przewidywaniu też tego, nie możemy nie zaznaczyć, że i w tych przepisach, jak w każdym innym prawie niewązystkie punkta są zabezpieczone jednakowo dobrze. Paragraf 6-ty jest mianowicie takim punktem, który stać się może wyłomem łatwo prowadzącym do aktów symulacyjnych, pokrywających zobowiązania fikcyjne, a nie aktualne. Paragraf ten podyktowany oczywiście został przez rozsądną troskliwość o rozwój przemysłu, wogóle słabo reprezentowanego w guberniach zachodnich; lecz właśnie z tej przyczyny należy z tem większą uwagą baczyć na układy, oparte na rzeczonym paragrafie, w przeciwnym bowiem razie zamiast pożytku dla przemysłu, może on przynieść tylko szkodę i przeciwdziałać utrwaleniu w tych prowincjach rosyjskiego elementu ziemiańskiego. Są przedsiębiorstwa (np. cegielnie), które urządzać można włożywszy w nie parę setek rubli: azali wszakże przedsiębiorstwo takie, może stanowić dostateczny pretekst, na mocy którego osobie, usuniętej przez prawo od władania majątkiem w kraju zachodnim, następcyliby się pozór do użytkowania z długotrwałej dzierżawy. Jeszcze większą lukę w nowym prawie stanowi może artykuł, dotyczący nadzoru nad ściśłem wykonaniem ukazu z 10 grudnia. Gubernator, powiedziano w paragrafie 12 przepisów, dowiedziawszy się, o istnieniu przeciwnej prawu umowy, zawiadamia o tem miejscowy sąd okręgowy. Lecz naturalnie, nikt z biorących w niej udział, nie będzie się starał zwrócić uwagi władzy gubernialnej na taki układ, a przeciwnie,

raczej przedsięwzięcie wszelkie środki ostrożności, ażeby pozostał niepostrzeżonym, co i będzie osiągnięciem w mniejszej lub większej liczbie wypadków, stosownie do czujności władzy i zręczności osób zainteresowanych. Uniknąć czegoś podobnego można tylko przy prawidłowym urządzeniu hipoteki w guberniach zachodnich, albowiem przy jawności wszystkich aktów i układów stosujących się do własności ziemskiej, przeciwnie prawu układy nie mogą pozostać utajonemi. Wprowadzenie prawidłowej ustawy hipotecznej, pożądanę i z wielu innych względów, przyczyniłoby się niemało i ku temu, ażeby nowe przepisy nie pozostały w wielu razach martwą literą. Lecz prawo z 10 grudnia 1865 roku i świeżo ogłoszone przepisy, nie dotyczą bezpośrednio Królestwa polskiego. Następcza się więc pytanie, czy nie będą one sprzyjać ku ułatwieniu zamiany pomiędzy posiadaczami w Królestwie majoratów i polskimi właścicielami w kraju zachodnim?»

Korespondent z kraju północno-zachodniego do «Now. Wr.» (N 3196), w następujących słowach opisuje wrażenie i przypuszczalne następstwa ukazu z d. 27 grudnia.

«Nowe prawo zrobiło tu niezmiernie silne wrażenie. Przepisy 10 grudnia 1865 r., które to prawo dopełnia i wzmacnia, nie były w rzeczywistości wykonywane. Osobom pochodzenia polskiego, ukaz 10 grudnia zabraniał nabywać na własność dobra ziemskie; owoż dla obejścia onogo, wyrobiono system cały, na którego podstawie pragnący a nie mogący posiadać, brał majątność w dzierżawę długoterminową od legalnego nabywcy, pod zastaw pewnej sumy, wyższej zwykle nominalnie od ceny majątku. Za rządów Potapowa i Albedyńskiego, umowy podobne zawierane były otwarcie. «No, lecz jakże będzie dalej? — pytałem niekiedy niektórych panów, wszakże ryzykujesz pan pieniądze przy tak fikcyjnym, przez prawo zabronionym kontrakcie? Zastaw, powiadasz pan, trzydziestoletni, później zaś?» «Zobaczysz pan, odpowiadano, za trzy najdalej lata, wszystkie te wyjątkowe przepisy zostaną odwołane; pocóż nam spuszczać z rąk dobrą okazję nabycia majątku?» Żadne licytacje nie były wstanie zapobiedz podobnym bezprawiom: aby pozyskać prawo nabywania własności ziemskiej, trzeba było otrzymać na to upoważnienie jenerał-gubernatora; rosyjanom świadectwa takie wydawano bez żadnych przeszkód; ci, za pośrednictwem pełnomocnictw, na własne niaby to imię kupowali dobra, nigdy ich nawet w oczy nie widząc, i otrzymując za to chyba kieliszek «starki» lub «węgryna». Zresztą, coż to szkodzi, pocieszały się nieraz rosyjanie: wszak i to dobrze, że w urzędowym formularzu moim zapisany zostanie, jako właściciel tyłu to a tyłu tysięcy dziesięcin ziemi. Świadectwa upoważniające do nabywania gruntów, wydawano również, jako fawor, niektórym polakom wpływowym (Tyaskiewiczom np., Kierbedziom i t. p.), tudzież niemcom pomorza bałtyckiego, obcokrajowcom, cudzoziemcom nawet, którzy naturalizacji nie przyjęli. Latwo zrozumieć, że w takich warunkach przepisy 10 grudnia 1865 r. stawały się martwą literą. Początkowo, za dawnego sądo-

wnictwa umowy takie fikcyjne nie były przyjmowane do oblaty w izbach cywilnych, ale i to później się utarło. Obecne położenie takich posiadaczy ziemskich, pochodzenia polskiego, straszne; akta zastawu, na mocy nowego ukazu z d. 27 grudnia, należy przedstawiać do windykcji; tymczasem u osób, uważanych za właścicieli prawnych, pieniędzy niema, a przytem wielu nawet takich właścicieli nominalnych nie odszukasz dzisiaj. Zakładając, utrzymać się przy majątku takiemu dzierżawcy nie sposób, rząd przewidywane są wyprzedaże liczne, i dobrzeby było, gdyby rosyjanie zwrócili na to uwagę; pieniądze przecież się znajdują, byle tylko nie zabrakło inicjatywy i rzutkości. Jednakowoż, ażeby nowe przepisy sprawiły skutek dobroczynny, pożyteczni byłoby następujące dopełnienia: 1° rewizya wszystkich dotąd wydanych świadectw, w celu odebrania takowych od osób, które ich nadużyły, i 2° nie wydawanie na przyszłość świadectw podobnych obcokrajowcom, szczególnie w miejscowościach nadgranicznych i w ogólności osobom, nie posiadającym środków na zakupno dóbr ziemskich i nie mającym poważnego zamiaru osiedlenia się w kraju. Bardzo w tej mierze obszerne są zadania administracyi miejscowej, i dlatego to pożądanem byłoby polepszenie stanu niższych jej organów, inaczej bowiem nowe przepisy wyjdą na narzędzie do łowienia ryb w mętnej wodzie. Władze centralne bezsilne są w walce z nadużyciem bez stosownych na miejscu organów; na owe to przeto drobne śrubki mechanizmu państwowego należałoby obecnie zwrócić największą uwagę, gdyż jedynie przy niewzruszeniu uczciwego wzięcia się do rzeczy, nadużycia wypłyną na wierzch, a prawo pożytek przyniesie».

Powyższą opinię swego korespondenta opatruje «Now. Wr.» na miejscu naczelnem następującymi uwagami:

«Najbardziej bezpośredni wynik praktyczny nowego prawa dla rosyjskich posiadaczy ziemskich jest ten, że w niezbyt odległej przyszłości powinno się zjawić do sprzedaży wiele majątków zawikłanych w nieprawne ugody, wskutek trudności odszukania nawet ich domniemanych nabywców. Oto, gdzie się otwiera pole wdzięczne dla wojnych kapitałów: jeżeli nie brakło, niestety, takich złomków, którzy wypożyczali imiona swoje dla nieprawego nabywania ziemi przez polaków, czy nie znajdują się więc teraz osoby, które się nie podadzą na tego rodzaju wybiegi i które z gotowością poprą czynem siłę rozporządzeń rządowych, których myśl zasadnicza wytknięta jasno. Prawdopodobnie też nie pominię tego rodzaju majątków kowieński oddział banku włościańskiego, celem poparcia nabywania ich przez włościan rosyjskich, sposobem parcelacji? Byłoby to jeszcze lepiej. Niezbędnym też warunkiem utrwalenia posiadłości rosyjskiej w kraju powinno być odnowienie tam miejscowej klasy urzędniczej i bardziej surowy wybór ludzi; o ile pamiętamy, wskazywał już to «Wil. Wiestnik». Jakaż korzyść z dobrego prawa, gdy niżej wykonawcy będą w stanie omijać je i hamować?»

że on je sam sprowadził. Drobne to zdarzenie inżynierskich jego kwalifikacji daje miarę dokładną. Nie posiadał też żadnych. Na wojnę wybrał się bez instrumentów kieszonkowych, bez lunety nawet, z jedyną do fachu jego odnoszącą się książką: «Zasady sztuki wojkowej», przez Józefa Wysockiego. Cóż jednak!... Dzieło to, pomimo, że napisane jest przystępnie, było dla niego nieprzystępnem w tej mianowicie części, w której o fortyfikacjach polowych traktuje. Nie wiedział, co począć z figurami i formułami; zabierał się ustawicznie do przełamania tej trudności i wnikięcia w tajemnice sztuki, dystrakcyje jednak rozliczne ustawicznie mu przeszkadzały. Wszakże radził sobie.

Wkrótce po przybyciu Kuczyńskiego do Szumli, Omer-basza wezwał wszystkich, jacy się tam znajdowali, oficerów od inżynierii do towarzyszenia mu przy objęździe fortyfikacji, celem obmyślenia sposobów wzmocnienia takowych. Pojechał z nim i Kuczyński. W ciągłości linii obronnej pokazała się w stronie zachodniej, na drodze do Dżumai, luka. Zatkanie takowej *serdar-ekrem* Kuczyńskiemu powierzył, dawszy mu wskazówki ogólne i nakazawszy przystąpienie do roboty niezwłocznie. Chodziło o usypanie reduty w warunkach takich, ażeby bronić się mogła sama, ostrzeliwała dwie reduty poboczne i była ostrzeliwana przez takowe; chodziło, słowem, o pobudowanie dzieła zupełnego, bastyonowanego, blindowanego, zao-

patrzonego w magazyny, bronionem być mogącego przez 800—1,000 ludzi i 8—10 dział, strzelających przez ambrazy.

— Trzy bataljony piechoty będą, zdaje się, dostateczne do dokonania spiesznie roboty?... zapytał *serdar-ekrem*.

— O, wasza wysokości!... odrzekł salując pułkownik.

A pojęcia nie miał, co począć z bataljonami temi, które, jak na toż, na miejscu się znajdowały, również jak pod dowództwem podoficera oddziału saperów, który przykonwojował na wozach łąty. To szczęście, że Omer-basza przy sobie narysu znaczyć nie kazał. Polecenie dał i odjechał. Kuczyński pozostał z trzema bataljonami piechoty, z saperami i łątami, i wszystko to razem stanowiło dla niego fant, z którym nie wiedział co począć. Piechota i sapery na rozkazy czekali. Rozkaz on im wnet dał. Z konia zsiadłszy, przeszedł się w stronę jedną i drugą; czoło zmarszczywszy popatrzył, głową pokręcił i oficerom wskazał na chybił trafił palcem linię, na której żołnierze stawać i rów kopać mają. Żołnierze od saperów dziwowali się trochę procederowi podobnemu. On zgola nie zważał na to; na koń wsiadł i, powrót swój niebawem zapowiedziawszy, do miasta ruszył. W Szumli przebywało w czasie owym polaków kilku, mogących wyznaczonemu przez Omera-baszę zadaniu poddać. Kuczyński zgłosił się do jednego, opowiedział mu o co chodzi i wezwał do

spółpracy. Wezwany wręcz odmówił. Rzucił się do drugiego, do niejakiego M. i zacył go z mańki, zapraszając ze sobą na przejażdżkę.

— Kazałem dla ciebie konia osiodłać... mówił. Spodziewam się, że mi towarzysztwa swego nie odmówisz...

Pojechali na górę, wprost na miejsce na redutę przeznaczone.

— Owóż, widzisz... — zaczął. Ja tu redutę syję...

— Co?... — odezwał się M.

— Na miejscu tem stanąć ma reduta?...

— Cóż żołnierze ci robią?... — zapytał tenże.

— Postawiłem ich do kopania rowu, ażeby... uhm... nie próżnowali... Rów zresztą... przyda się... Ale... reduta... hm?... reduta... będzie inaczej...

— Jakże ona będzie?...

— Jakże byś ty myślał?... — odparł.

M. się rozglądał i rozpatrzył w położeniu, obszedł stanowisko, wymarkował i zdanie ogólne wyraził.

— Żołnierzom więc w innym kopać trzeba kazać miejscu?...

— Potrzeba przedewszystkiem figurę fortyfikacji na gruncie wytyczyć...

— Wieszże ty co: wytycz... Będzie to dla ciebie rozrywka...

— Dobrze... — odpowiedział M. Maszże instrumenty i łąty?...

Artykuł wstępny czwartkowego N-ru «Now. Wr.» poświęcony został rozbirowi poglądów prasy zagranicznej:

«Można sobie wyobrazić, powiada «Now. Wr.», jak przyjęła nowe przepisy gdańskie, polska prasa zagraniczna. Najdobitniej odzywa się «Czas» krakowski: «Nie jesteście w stanie, woła w zapale organ krakowski, zapłacić przepaść, która w kraju tym po zniweczeniu cywilizacji polskiej się utworzy, możecie tylko dowiedzieć swej ekonomicznej i wychowawczej niemocy». Wskazuje na groźbę dla porządku społecznego niebezpieczeństwa — a wszystko to z powodu ścisłego wykonania dawniej ogłoszonego prawa, jak gdyby zamięciem porządku były nadużycia i rozmiłanie się z prawem. Godną wszakże uwagi jest wskazówka gazety, że w ciągu przeszłych lat dwudziestu brakowało nabywców pochodzenia rosyjskiego. Fakt ten zapewne należałoby wyjaśnić, naturalnie w duchu rosyjskim. Formę dzierżaw długoletnią, w braku nabywców legalnych, musieli akceptować tak polacy jak i rosyjanie. Jakże jednak pogodzić z tem napływ Niemców i nabywanie przez nich ziemi? Co wpływa na brak nabywców rosyjskich, na nietrwałość własności większej rosyjskiej w kraju zachodnim? Oczywiście, gazeta krakowska do okruszyny prawdy domieszcza sporą dozę kłamstwa tendencyjnego».

WYBUCH W JAKOBSZTADZIE.

W dniu 16 (28) b. m. pożar zniszczył starożytną, odnowioną niedawno cerkiew prawosławną w Jakobsztadzie. Cerkiew ta, założona jeszcze w r. 1675, była ozdobą miasta i odznaczała się szczególnie pięknymi malowidłami na drzewie. W połowie bieżącego stulecia zrujnowany gmach, dzięki staraniom protopijera Wasilewa poczęto restaurować, i dnia 1 listopada roku ubiegłego, po skończonych robotach, świątynia otwartą została uroczystym nabożeństwem, odprawionem przez metropolitę. Owoż we środę 16 (28) stycznia b. r., w wieczór o godzinie pół do szóstej, wybuch gwałtowny zatrzęsł całym Jakobsztadtem i w tejże chwili płomień ogarnął wszystkie pięć kopuł cerkwi. Ratunek stał się niemożliwym, i tylko dzięki nadludzkim niemal wysiłkom miejscowego proboszcza oj. Pojszy i oddziału straży ogniewej, zdolano uratować kilka obrazów i naczyń świętych, między innemi obraz ofiarowany przez Najjaśniejszą Panią. Dla zbadania przyczyn pożaru, złożoną została komisja pod przewodnictwem p. Flotowa przy współudziale rotmistrza żandarmskiego Czernowa. Komisja skonstatowała, iż przyczyną pożaru był wybuch miny dynamitowej, założonej na strychu pod boczną kopułą świątyni. Zniszczenie zatem cerkwi w Jakobsztadzie, było dziełem zamachu

zbrodniczego, który oburzył całą prasę rosyjską. Przytaczamy tutaj głosy pism ważniejszych. I tak: «Mosk. Wiedom.» zapytuje:

«Nie nadziedziczył już czas wydania praw powaźnych, dla wykorzenienia złego, które się w naszych prowincjach nadbałtyckich zagnieździło? Zły duch, który kierował ręką fanatyka, podtrzymywany jest przez system anty-narodowy w tym kraju panujący i jeżeli nie postaramy się wypędzić tego złego ducha, może on nas przyprowadzić o wiele kłopotów. Niema nic gorszego i niebezpieczniejszego nad pseudo-narodowe zasady, które są obce, a nawet wręcz sprzeczne z narodowością państwową. Pielęgnowanie ich może drogo kosztować tak państwo, jak obywateli pojedynczych».

«Now. Wremia» uważa wypadek ten za sprawdzenie przepowiedni dawniejszych, i pisze:

«Irlandya rosyjska», oto słówko puszczone przez baronów nadbałtyckich, wtedy jeszcze, gdy się agitowała kwestya przewletrzenia tych prowincyj przez rewizję senatorską. Chciano tem słówkiem nas zastraszyć. Irlandya rosyjska, powiadano wtedy, stanie się nazwą tego spokojnego kraju natychmiast, jak tylko rosyjanie zechcą tam swoje urządzenia wprowadzać. Rzeczywiście, «Irlandya rosyjska» ukazała się oto, z innej tylko strony. Mniemamy, że wybuch dynamitowy w Jakobsztadzie najotwarciej to zapowiada.

Z tegoż powodu «Swiet» tak się wyraża:

«Całe społeczeństwo, z łona którego wychodzą zwolennicy dynamitu, jest przez to samo skompromitowane. Należy zatem w zarodku powstrzymać tę propagandę w prowincjach nadbałtyckich przeciwko religii prawosławnej i narodowości rosyjskiej, której wyrazem było wysadzenie cerkwi w Jakobsztadzie. Oto do czego dochodzą objawy nienawiści przeciwko Rosyi, tego plemienia, które, zawdzięczając nam wszystko, płaci za to podkładaniem min dynamitowych. Agitatorowie nadbałtyccy wiedziećby powinni, że działając przeciwko prawosławiu i narodowości rosyjskiej, tem samem działają przeciwko Monarsze».

«Bierzew. Wiedomosti» czynią zwrot refleksyjny ku sobie, ku swemu społeczeństwu, by tem dokładniej wytłumaczyć nietolerancję innych narodowości:

«Rzecz godna uwagi (powiadają), że pod naszym adresem nie zwraca się tyle rad i ostróg w sprawie tolerancji, ile pod adresem nas, rosyjan. Przypominają nam wszyscy o tem: baronowie niemieccy i magnaci polscy, finlandzcy i żydzi, — chociaż przestrogi te noszą dziwny charakter. Radzą nam, abysmy, zapominając o sobie, troszczyli się wyłącznie o dobrobyt i zyskanie inoplemieńców, zaszczycających nas swoim współobywatelstwem państwowem. Jakoż, wyznać należy, na to wezwanie do zaparcia się siebie, spieszy u nas wielu z pocziwych rosyjan... Ale, oto w kraju nadbałtyckim wysadza się za pomo-

cą dynamitu świątynia religijna pątnącej: wyzwanie zachwale z kryjówki racjonalistów kościołowi i państwu. Więc czy i teraz każeć nam z głową spuszczoną i z miną zdetonowaną słuchać strofowań o tolerancji, o przebaczeniu powszechnem, i nie zadowolować się w obec idei cywilizacyjnych humanitarnego dziewiętnastego stulecia?..»

PRĄDY RUSIŃSKIE.

Niezależnie od głównych obozów «Słowa» i «Dila», rusini galicyjscy dzielą się jeszcze na rozmaite koterye, jak o tem przekonywa świeża polemika, przeważnie na szpaltach «Kur. Lwowskiego» odbyta. Szczególniej zwraca na siebie uwagę list znanego pisarza rusińskiego Iwana Franka, rzucający pewne światło na stosunki wewnętrzne stronnictwa ukraińskiego w Galicyi. List ten jest odpowiedzią na dwa artykuły, zamieszczone w «Kuryerze» o sprawie rusińskiej, oskarżające niektórych działaczy rusińskich o krańcowy radykalizm. Podejmując rzuconą rękawicę p. Iwan Franko powiada między innemi:

«Powiedziano tam, gdy była mowa o ruchu ukraińskim w latach 1870—1880, że wówczas «Franko pierwszy zwrócił się do narzecza ludowego i do życia tutejszego ludu». Zdanie zupełnie fałszywe. Nie byłem pierwszym ani w ogóle, bo do narzecza ludowego zwrócił się u nas pierwszy jeszcze Marcyjan Szaszkiewicz w początkach czwartego dziesiątka lat w b. stuleciu i od tego czasu nigdy nie przerywał się szereg pisarzy, piszących w języku ludowym, że nazwę tylko Wągilewicz, Holowackiego, Ustyjanowicza (ojca), Mogilnickiego, Treszczakowskiego, Fedkowicza, Zarewicz, Klimkowicz, Wachnianina, — ani też nie byłem pierwszym w owym okresie lat, bo wówczas już pisali Barwińscy, Nawrocki, Werehracki, Łuczakowski i inni. Pomyłkę autora można jednakowoż wytłumaczyć tem, że pisząc powyższe słowa, miał na myśli nie całą literaturę galicyjsko-ruską, ale tylko ciasne kręgi młodzieży akademickiej, które wówczas grupowało się około piśmka «Druh» i w którym to kręgu rzeczywiście podnieśliśmy znamię pracy dla ludu, w ludowym języku i o życiu ludu. Grzech więc autora leży w niedokładnej stylizacji. Mimo to, zdanie powyższe ściągnęło i na mnie wcale dotkliwą karę w łonie samej partii, a wreszcie i znaczną część «uwag rusina».

«Kuryer lwowski» nazywa p. Franka radykalistą i racjonalistą najczystszej wody, lecz radykalizm, zdaniem Franka, jest to tylko sposób myślenia, dążący do rdzeni każdej rzeczy, do naturalnych konsekwencji każdej myśli; racjonalizmem zaś nazywa dążność, aby myślami i czynami naszymi kierował rozum. Autor artykułu przagnie, aby wszelkie teorie radykałów i racjonalistów w rodzaju Franka, wykluczone były

— Łaty?... al... Zapomniałem o nich... Zgad-ze by tu lat wziąć?..

— Oto są!... — odrzekł M., spostrzegając takowe na kupę zrzucone. Gdzie instrumenty?..

— Instrumenty... Ahm... Am... — począł Kuczyński, bąkając. Mówilem Dobrzeleskiemu w Aleksandryi: kup!... Ależ z Dobrzeleskiego tego safandula taki!... Wojał kupować konserwy, aniżeli instrumenty...

Instrumentów nie było i koniec końcem, należało improwizować takowe. M. się tem zajął. Figurę wytoczył, rowy i nasypy oznaczył, rzecz całą urządził i sypanie reduty rozpoczął. Kuczyński go nie odstępował. Czynnością jego było powtarzanie po turecku, w formie rozkazów udzielanych saperom i robotnikom tego, co M. po polsku mówił. Czas zeszedł do wieczora. Nazajutrz powtórzyło się toż samo, w dniu trzecim i czwartym — toż samo. M. robotą kierował; Kuczyński rozkazy dawał i... redutę, usypał — zadanie rozwiązał — z kłopotu wyszedł z honorem.

Nie zawsze jednak z honorem wychodzić mu się udawało, pomimo, że z M. zrobił rodzaj sobowtóra swego nietylko do sypania reduty, ale i w pochodzie, jaki wkrótce potem nastąpił, a którego celem było spotkanie wojsk rosyjskich na Dobrudży, u przeprawy przez Dunaj. Na pomoc wojskom tureckim, Dobrudżę zajmującym, wyprowadził Omer basza korpus egipski. Kuczyński znaj-

dował się w sztabie korpusu tego. Operacya ograniczyła się na wycofaniu z Dobrudży załóg, które ściągnęły się najprzód do Babadagu i ztamtąd wykonywały odwrót ku południowi. Wojska pomocnicze połączyły się z niemi pomiędzy Babadagiem a Karasu. Była mowa o zwrocie zaczepnym, lecz myśl ta zaniechana została. Armja, licząca dwadzieścia kilka tysięcy głów, cofała się dalej, konwojowana przez podjazdy kozackie i rekonesansy, ukazujące się od czasu do czasu na horyzoncie stepowym. Konwoje doprowadziły ją do Karasu, uroczyska, naprężającego się na pole bitwy. M. obok Kuczyńskiego jadąc, odezwał się:

— Ot tu turecy spróbowaliby się mogli, zwłaszcza, gdyby wzmochnili pozycję za pomocą fortyfikacyj polowych...

Wodzowi tureckiemu, którym był Mustafa basza, myśl taż sama w głowie snadź strzelić musiała, gdy bowiem armja na pozycyi się znalazła, wezwał wnet wszystkich baszów i oficerów sztabowych na radę wojenną. Udał się na takową i Kuczyński, ciągnąc M. za sobą. Ten ostatni nie posiadał żadnego do zabierania głosu tytułu, pozostał przeto na zewnątrz gromadki, skupionej około Mustafy baszy, który, po kilku wyrazach wstępnych, zapytywał począł oficerów o zdania. Z zapytaniem najpierwszem zwrócił się do Kuczyńskiego.

— Skinder beju, co myślisz?..

— Ja myślę, ekscelencyo — odparł zapytany po francuzku, po francuzku bowiem zapytanie brzmiało — że powinniśmy tu, na tem miejscu, frontem się ku nieprzyjacielowi zwrócić i bitwę stoczyć...

Przy wyrazach ostatnich głos jego zabrzmiał deklamacyjnie; postawę przybrał, ramię podniósł i, gestykulując dosadnie, a ręką w strony różne wskazując, prawił dalej:

— Dla wzmocnienia pozycyi usypimy fortyfikacye polowe: tam drogę krytą, tam kurtynę, tam redan, tam parapet, tam lunetę, tam...

Oficerom ze zdziwienia oczy się pootwierały szeroko; Mustafa basza skinieniem dłoni powstrzymał ten potok wyrazów technicznych, rzucanych głosem dobitnym, bez sensu i ładu; M. w zawstydzeniu plecami się odwrócił i o kroków kilka na bok odszedł. W chwil kilka później zbliżył się do niego Kuczyński.

— Słyszales?... — zapytał.

— Nie... — odrzekł tonem złego humoru.

— Powiedziałem im zdanie moje otwarcie; dałem im wskazówki: niech wiedzą przynajmniej, co polacy warci!..

Biedak, ani się domyślił kompromitacyi fatalnej, na jaką się naraził.

(DOK. NAST.).

z pracy nad narodem, lecz żeby dobrze zrozumieć, o co mu właściwie chodzi, dość u-
przytomnić sobie, że to właśnie grupa ra-
dykałów pracowała w r. 1879 i 1880 nad
wydawnictwem «Prawdy», a później «Dila»,
wspólnie ze ś. p. Barwińskim. O tym osta-
tnim I. Franko tak się odzywa:

«Co myśla ci radykałści o ś. p. Włodzim.
Barwińskim, to wypowiedzieli oni jasno i otwar-
cie w obszernym jego nekrologu, pomieszczonym
w «Dile» po jego śmierci, a napisanym przez pi-
szącego te słowa wspólnie z p. Bełejem. Inna
rzecz, że ci radykałści pomimo swego «zimnego
radykalizmu i jak najdalej posuniętego racyna-
lizmu» więcej miłując swój naród i sprawę jego
rozwoju, niż jakiegokolwiek bądź osobistości, nie
widzą w Barwińskim żadnego proroka ani me-
syasza, że nie robią go nawet «drugim słowiań-
skim Riegerem» i pragnęliby «przyłożyć zimne
ostrze» nie do pamięci narodu, ale do kierunków
przez zgasłego przywódcę wytkniętych i do re-
zultatów przez niego zdobytych; pragnęliby to
zrobić nie dla ubliżenia jego pamięci, lecz dla
wyróżnienia dobrego od złego.»

Autor artykułu w «Kuryerze Lwów-
skim» jest zdania, że życie ludowe w ostat-
nich czasach zainteresowało pisarzy i część
inteligencji rusińskiej. Prawda, że w pierw-
szej połowie 7-go dziesiątka lat, ukraińfil-
stwo galicyjskie nie udzielało się ludowi,
że pominięło rdzenną treść innego kie-
runku, t. j. tak zwane «chłopomanstwo»,
najcelniejszym przedstawicielem którego był
Szewczenko, lecz gdy w okresie 1875—1880
ta strona ruchu zaczęła puszczać korzenie
na galicyjskim gruncie, inkryminowano mu
najrozmaitsze pobudki. Gorące słowa, któ-
remi Iwan Franko odpowiedział na powyż-
sze zarzuty, nie przekonały wcale jego prze-
ciwników. Jeden z nich odpowiada mu w na-
stępujący sposób:

«Iwan Franko, prostując zapatrywania wypo-
wiedziane przez autorów o ukraińfilstwie, wy-
stąpił z apologią własnych przekonań tylko, i
naszem zdaniem, wywody jego, choćby one nie-
wiedzieć jak głęboko były pomyślane, nie osła-
biają faktów, wysnutych z objawów ruchu umy-
słowego, a dokonanych w ostatnich 20 latach na
ziemi halickiej. Że on się przyznaje do rady-
kalizmu, to powszechnie było rzeczą wiadomą i
przed jego przyznaniem się, ale twierdzeniu, ja-
koby ten radykalizm jego miał swoje źródło w
«Prawdzie», redagowanej przez pięć lat przez
ś. p. W. Barwińskiego, musimy stanowczo
zaprzeczyć. Barwiński nigdy nie bawił się w
mrzonki, a czynił, to z przekonania, jako przy-
jaciel ludu, chłopoman. On się pierwszy zbliżył
za dni naszych do ludu, bo się przekonał, że lud
nasz pójdzie naturalną drogą rozwoju, bo dość
ma sił własnych do samodzielnego życia. Poezję
Szewczenki dopiero obudziły zapal w młodzieży
uniwersyteckiej; lud znalazł w niej przyjaciół,
którzy postanowili pracować nad jego dobrem.
Lud oświecić należy! wołano na zgromadzeniach
akademickich. Odczuł to najlepiej ś. p. Barwiń-
ski, bo był szczerze przejęty swoją ideą. Oddał
się tedy z zadziwiającą gorliwością pracom na
polu oświaty ludowej, spraw narodowych i czyn-
ności literackich. Swoją tedy działalnością do-
wiódł, że niekoniecznie wszystkim potrzebne są
ciasne kurtki socjalno-komunistycznych utopij
Dragomanowa! Piszący te słowa pamięta do-
brze zachody kilku zamoczonych głów około
posiewu Dragomanowa między rusińską młodzie-
żą uniwersytecką w latach 1872—1878, a jakie
było żniwo z tego posiewu, wiemy wszyscy. To
też niemало młodzieży ówczesnej ucieło polę od
wszelkich niewyrażanych programów, i jak długo
tylko radykałści w rozumieniu p. Franka sta-
nowczy wpływ wywierać będą na nasze narodo-
we sprawy, dopóty nie zbliżą się do wspólnego
ogniska. Redagowana przez 15 prawie lat
«Prawda» staraniem znanych z charakteru czy-
stego ukraińfilów, a następnie przez ś. p. Bar-
wińskiego, była więcej przeznaczona dla nauki i
zabawy, niż dla polityki, a zamieszczane tamże
przez Barwińskiego pierwsze owoce pracy lite-
rackiej, świadczą o tendencji jego najwymyo-
wniej. Barwiński wkładał na pole praktyczne
więcej, niż wszyscy poprzedni literaci galicyj-
scy, zaczynający od M. Szaszkiewicza. Jemu nie
chodziło o słowa, jeno o czyny. W powieściach
swych odosłonił najdotkliwsze rany swego spo-
łeczeństwa, a malując jaskrawymi i żywymi bar-
wami jego niemności, wytyczał prostą drogę, na
którą miała się zwrócić cała społeczność ruska.
Będąc jednym z pierwszych założycieli «Proświ-
ty», był jej najczynniejszym członkiem i filarem
do dni ostatnich swego życia. Przejęty gorącym
patriotyzmem, rozbudzał go gorącym słowem
w masach ludu: po za stolicą, jeżdżąc po znacz-
niejszych miastach na oddziałowe posiedzenia

zgromadzeń «Proświty». Czego nie mógł do-
kazać piśmem, tego dokazywał żywym słowem—
wymową.

«Dilo» protestuje również przeciwko
zdaniom, wygłaszanym przez Franka:

«P. Iwan Franko wniósł do swojej polemiki,
powiada organ narodowców rusińskich,
także i ś. p. Barwińskiego wraz z tera-
źniejszym redaktorem «Dila» i całą partją u-
kraińfilską; wyraża się zaś o nich tak, że nie-
tylko wrogowie tej partji, ale i wrogowie całej
galicyjskiej Rusi mogą ręce zacierać. Zmarły
Barwiński stanął zbyt wysoko, aby potrzebował
obrony; co zaś do obecnego redaktora «Dila»,
ten uważa za swój obowiązek zaprotestować
przeciwko insynuacyom, bez upoważnienia i bez
żadnej podstawy przez p. Franka w «Kuryerze
Lwowskim» wygłaszanym. Jeżeli kto chce,
niech sobie tworzy jakieś tam kółka, na to nie-
ma rady, ale niech nie anektuje do nich ludzi,
którzy w przeświadczeniu, że spełniają obowią-
zek narodowy, pracują dla całej Rusi, wyżej
ceniąc dobro ogólne, niż interesa koteryjne. Pod
tym tylko ogólnym sztandarem możemy zwycię-
żyć swoich przeciwników, bez wygłaszania re-
kriminaacji i insynuacji w gazetach polskich.
Objaw to smutny, i daj Boże, aby się nie stał
u nas nałogowym.»

Korespondencye «Kraju».

Lublana w Słowenji, 15 stycznia.

Hohenwart, prezes prawicy, powołany na służbę ko-
ronną. Klub jego się rozprasz. Klub południowo-
słowiański. «Słowiańskie drusztwo» i jego walne
zgromadzenie w Maryborze. Mowa d-ra Gregora.
Podział stronnictw ze społeczno-politycznego staje
się narodowościowym. Prasa słoweńska przykla-
skuje planom stowarzyszenia szkolnego.

Mianowanie hr. Hohenwarta prezydentem
najwyższej izby obrachunkowej, sprowadzić
może wielkie zmiany w ukształtowaniu więk-
szości parlamentu wiedeńskiego, a zwłaszcza
dotychczasowych klubów prawicy, oraz wpły-
nąć na stosunki życia publicznego narodo-
wości słowiańskiej. Były minister hr. Ho-
genwart cieszy się wielkim poważaniem ca-
łej prawicy i przewodniczył jej wszystkim
klubom, które około niego kupiły się w zwa-
tej falandze, staczając zwycięski bój z cen-
talistami, a więc zarówno koło polskie, klub
czeski, jak i klub prawego środka, którego
Hohenwart jest specjalnym prezesem. Wsku-
tek mianowania go wysokim dostojnikiem
koronnym, podług zwyczaju, zostanie też
prawdopodobnie powołany do izby panów,
przez co będzie musiał opuścić stosunki swo-
je w izbie posłów i nie będzie mógł, nie-
tylko przewodniczyć zjednoczonym klubom
prawicy, ale i swemu własnemu klubowi.
Klub ten, złożony z konserwatywnych niem-
ców, słowenów i dalmatyńców, rozpadnie
się na części składowe: —niemcy zapewne
przyłączą się do frakcji Lichtensteina i Lien-
bachera, a dalmatynicy i słowenicy utworzą
własny klub południowo-słowiański.

Mysł ta oddawna zaprzęta umysły sło-
wenów, jakoż wycofanie się hr. Hohenwarta
przyspieszy tylko jej wykonanie. Ze tak jest
istotnie, że projekt ten oddawna kielkuje
między słowenami, dowód w rezolucjach,
jakie powzięto jeszcze w końcu zeszłego mie-
siąca i roku na walnem zgromadzeniu poli-
tycznego towarzystwa słowenów względem
Styryi południowej.

«Slov. Drusztvo» jest najpoważniejszym sto-
warzyszeniem politycznym na ziemiach sło-
wenów. To też gdy na 28 grudnia zwola-
no do Maryborza walne jego zgromadzenie,
celem dokonania nowych wyborów zarządu,
zebrali się zarówno ludzie, zajmujący powa-
żne stanowiska w narodzie, jak i członko-
wie z najdalszych okolic kraju. Zgromadze-
nie odbyło się w lokalu miejscowej «Czital-
nicy», a po dokonaniu wyborów wydziału,
przystąpiono do omówienia politycznej sytua-
cji słowenów. Ze strony wydziału stowa-
rzenia postawiono rezolucję następującej
osnowy: W przeprowadzeniu równouprawnie-
nia narodowego prawie nic nie zdziałano dla
słowenów, jak wogóle dla słowian południo-
wych. Przedewszystkiem żądamy założenia
katedry słoweńskiej dla praktycznych facho-
wów prawniczych na wszechnicy w Hradcu
(Gratz), zaprowadzenia klas równoległych

słoweńskich w gimnazyach południowo-sty-
ryjskich i wprowadzenia języka słoweńskie-
go do seminarjum nauczycielskiego w Ma-
ryborze. Celem uczciwego wykonania posta-
nowień artykułu 19 zasadniczych ustaw pań-
stwa, odnośnie do powszechnych praw oby-
wateli, jest rzeczą konieczną i nagłą,
aby wszyscy słowenicy przy zbliżających się
wyborach do rady państwa, wysyłali do Wie-
dnia takich tylko posłów, którzyby, obok wzglę-
dów na specjalne interesa swego okręgu,
z całą gorliwością pilnowali załatwienia
spraw całego narodu słowiańskiego, zwięsz-
cza w kierunku praw języka ojczystego i
w tym celu zjednoczyli się z posłami kroa-
ckimi z Dalmacyi i Istrii we wspólny klub
południowo-słowiański, który ze swojej stro-
ny działałby solidarnie z polakami, czechami,
rusinami i konserwatywnymi niemcami. Pod-
niesiono następnie w tej rezolucji jeszcze
raz konieczność ustanowienia w Maryborze
lub Celi osobnego oddziału namiestnictwa,
—jak tego w swoim czasie żądano w Memo-
randum, oraz założenia dla południowej Sty-
ryi oddzielnej izby handlowo-przemysłowej;
przyczem wyrażono nadzieję, że wszystkie
osady targowe (t. z. Märkte) południowej
Styryi, które dotychczas musiały wybierać
do rady państwa razem z miejskimi gmi-
nami, przydzielone zostaną do grupy miast
i okręgów targowych.

Rezolucję tę motywował i uzasadniał
dr. Gregorec w znakomitej mowie, w której
przypomnił ile nadziei słowenicy przywią-
zywali do pomyślnego wyniku wyborów r.
1879, jak się dotychczas z tych nadziei nie
nie ziściło i co nadal czynić wypada. «Ży-
wiliśmy gorącą nadzieję—powiadał mówca—
że nareszcie nastaną lepsze czasy dla sło-
wenów. Niestety! prawa nasze jeszcze bar-
dziej poniewierane są teraz, niż dawniej.
Czy mamy przeto oddać się zwątpieniu i
rozpaczy, lub z założeniami rękami czekać
wypadków losu? O, nie! «Neudajmo se!»
było dotychczas hasłem naszym, niech więc
ono pozostanie niem na przyszłość. Chociaż
nic nie uzyskaliśmy z tego, czegośmy się
słusznie spodziewać mogli, to wszakże nie-
potrzebujemy tracić ani odwagi, ani nadziei.
Jesteśmy silniejsi niż dawniej. Mamy więcej
własnej świadomości. Potężny duch pracy i
dążność do wszechstronnego rozwoju przejął
słowenów. Spójrzmy na nasze Posojilnice.
Wszędzie powstają nowe tego rodzaju za-
kłady, wszędzie one w cudowny sposób pro-
sperują. Nasze posojilnice rozrządzają już
olbrzymimi kapitałami i dają słowencom
niezawisłość od pieniężnych instytucji ich
przeciwników. Ileż to książek i czasopism
rozhodzi się pomiędzy ludem dla nauki jego!
Nigdy jeszcze nie kroczyliśmy z taką ener-
gią i siłą naprzód, jak teraz, i przeciwnicy
musieli ze wstydem wyznać, że słowenicy,
których istnieniu w południowej Styryi mie-
li oni odwagę zaprzeczać, są tu i żyją, wy-
pisując tę egzystencję swoją na karkach
«liberałów» potężnymi a niestartemii głoska-
mi. Żadnego mandatu z gmin miejskich nie
mogli «liberały» zdobyć, a nawet w mia-
stach, ich odwiecznych siedziskach, czuli się
być zagrożonymi, ze zgrzytaniem zębów na-
pędzając swych wyborców do urny wybor-
czej... W przyszłości jeszcze energiczniej
podniesiemy głos nasz. Ale zachowanie się
posłów naszych musi być inne. Wszyscy po-
słowie słowenicy powinni, jak jeden mąż,
stanąć w obronie interesów wszystkich sło-
wenów (a więc bez względu na podziały
provincjonalne, bez względu na to, czy są
z Krainy, Styryi, Karyntyi i t. d.). «Svoji
k svojim!» Posłowie słowenicy, w połącze-
niu z innymi południowymi słowianami, mu-
szą mieć swój własny klub. Konserwatywni
niemcy mają odrębne interesa, których za-
spokojenie najłatwiej znajdą w osobnym klubie
własnym, jak znów interesa słowenów
i chorwatów najłatwiej dadzą się bronić przez
własną organizację. W klubie zaś (jak do-
tychczasowy w spółce z konserwatywnymi
niemcami), gdzie słowenicy tworzą maluczką
tylko część, znikają oni, a ich interesa i
żądania nie znajdują uwzględnienia ani u
większości, ani u rządu...

Otóż to słabe stanowisko słowenów
w klubie konserwatywnym i w następstwie

tego słabe uwzględnienie życzeń słoweńców, zniewalało ich oddawna do pomysłu o środkach zaradczych. a więc o utworzeniu klubu własnego. Ustąpienie Hohenwarta, który był cementem dla różnych frakcji klubu, przyspieszy, jak powiedziałem — rozbicie się jego klubu i utworzenie dwóch nowych: niemieckiego i południowo-słowiańskiego. Słoweńcy sami, wskutek szczupłości sił własnych, nie mogliby, jak np. polacy i czesi, utworzyć własnego klubu narodowego, szukają więc łączności z dalmatyńcami i wogóle chorwatami. Nie samo jednak poczucie słabości zniewala ich do tego sojuszu, bo w takim razie nie potrzebowaliby występować z klubu hohenwartowskiego, albo dla korzystniejszej zmiany stosunku swoich głosów do reszty klubistów, po rozbiciu się klubu, mogliby utworzyć klub ze swoich członków i Niemców konserwatywnych; jeśli więc, pomimo to, przekładają sojusz z chorwatami, dowodzi to, iż tu, obok względów taktycznych, decydują plemienne: względy wzajemności słowiańskiej i pobratymstwa.

Zaprzeczyc się nie da, że w chwili urzeczywistnienia tej myśli, w chwili, kiedy obok istniejących klubów czeskiego i polskiego, stanie z jednej strony klub południowo-słowiański, a z drugiej dwa kluby niemieckie, t. j. zjednoczonej lewicy, i konserwatywno niemiecki, złożony z frakcji hohenwartowskiej i lienbacherawsko-lichtensteirowskiej, — kwestya stronnictw politycznych, kształtujących się podług zasad społecznych i politycznych, zejdzie na drugi plan i tem jaskrawiej wystąpią interesa narodowości. W obec kształtowania się stronnictw narodowych słowiańskich, niezawodnie potęgować się będzie, jako ich przeciwwaga, już nie interes stronnictw niemieckich centralistyczno-liberalnych i konserwatywnych, lecz niemieckich jako narodowych, których punkt ciężkości leży nie w Austrii, lecz w Niemczech, gdzie ten interes znajduje swój wyraz w skryształizowanej formie państwowej, pod sztandarem jednocy bismarkowskiej. Dla idei państwowej austriackiej nie był i nie jest niebezpiecznym rozwój stronnictw słowiańskich, ale stanie się niebezpiecznym ukonstytuowanie się stronnictwa niemieckiego jako narodowego, właśnie ze względu na to, że punkt ciężkości onego leży po za Austrią. Ze zaś utworzenie klubu południowo-słowiańskiego może przyspieszyć utworzenie się klubu narodowego niemieckiego, w tem tedy tkwi doniosłość i dzisiejszych usiłowań słoweńców i usunięcia się Hohenwarta z izby posłów.

Ale dzieje muszą się toczyć swoją koleją, a rozwój narodowości — to naturalne stadium tych dziejów w XIX wieku. Dążność ta jednak u słoweńców, — jest wynikiem z jednej strony dotychczasowej pochłaniającej przewagi germanizmu, a z drugiej ich własnej dojrzałości, wzmaganie się świadomości rodzimej, postępu pracy narodowej, w której, jak widzieliśmy powyżej, nie ustają słoweńcy. Wspominałem w przeszłym liście o propagandzie niemieckiego *Schulvereinu*. Słoweńcy postanowili przeciwstawić działalność własnego narodowego stowarzyszenia szkolnego dla obrony charakteru narodowego szkół słoweńskich i w tym celu postanowili założyć odrębną instytucję. Myśl tę wziął już teraz w obronę nawet urzędowy organ Krainy w artykule wielce sympatycznym dla słoweńców: «Istniejącą dotychczas wielką lukę — powiada on — ma wypełnić stowarzyszenie bardzo pożyteczne, a nawet konieczne; tem stowarzyszeniem jest słoweńskie towarzystwo pedagogiczne św. Cyryla i Metodego. Myśl założenia podobnego towarzystwa dla słoweńców jest największej wagi, gdyż właściwym punktem środkowym ruchu narodowego była i pozostanie szkoła narodowa, wychowanie narodowe. Za grzech tu musimy poczytywać niemieckiemu *Schulvereinowi*, że w słoweńskiej Styrii i innych słoweńskich krajach zakłada szkoły niemieckie i szerzy germanizację. Dla utrzymania naszej pozycji, potrzebujemy mieć towarzystwo pedagogiczne słoweńskie, którego celem musi być zakładanie szkół słoweńskich w okolicach z ludnością mieszaną, albo w tych gdzie przeważa żywioł włoski lub niemie-

cki. W pięć lat po utworzeniu takich szkół, na które głównie nacisk kłaść należy po miastach, gdy osiągną one przepisaną liczbę uczniów, będziemy mogli a nawet musieli żądać od władz, aby je przekształcono na szkoły publiczne. By zaś cel został osiągnięty, towarzystwo przybierze formę bractwa religijnego. Taka korporacja, właśnie najbardziej odpowiada religijnemu uczuciu słoweńców, a w ten też sposób najłatwiej się pozyska dla owej myśli masę ludową. Dla osiągnięcia tego celu musi cały naród słoweński utworzyć jednę duchową całość. Duchowieństwo zapewne obejmie z radością kierownictwo takowego bractwa. A więc naprzód, rodacy, raźno do pracy, w której się skupiają wszystkie nasze pragnienia!»

Cała prasa słoweńska wogóle uważa to nowe przedsięwzięcie za ważny krok naprzód, w rozwoju życia narodowego słoweńców, za znakomity postępek w dotychczasowej pracy i wzywa całą ludność, aby całą wagę solidarności swojej i wypróbowanej wytrwałości rzuciła na szalę tego przedsięwzięcia. Myśl tę spotkano tak samo, z tym samym zapalem, i z tą samą wiarą, zarówno w Styrii, jak Krainie i Karyntyi.

Hr.

Grodno, 15 stycznia.

Spostrzeżenia meteorologiczne. Teraźniejszość i przyszłość ziemian naszych. Kto z upadku rolnictwa skorzysta. Kilka przykładów z gospodarstwa wiejskiego. Filja banku państwowego z kasą oszczędności i bankiem włościańskim. Pokatna adwokatura. Nadużycia w Sokółce.

Jako świeży przybysz do Grodna, nie wiem, czy godnie odpowiem obowiązkom korespondenta do «Kraju», chociaż pocieszam się przysłowiem, że «nie święci garnki lepią», a skromna dziś rola dziennikarskiego korespondenta więcej do garncarskiego, niż snycerskiego zbliża się fachu. Korespondencję, dla systematyczności, zacznę od spostrzeżeń meteorologicznych, charakter bowiem i kaprysy aury, zdaniem Buckla, a nawet starszego odeń Hipokratasa, są w silnym związku z losami narodów. Z początkiem jesieni, niby wróżba złowieszcza, straszna zamieć szalała przez dwie doby po nad krajem naszym i wszystko, wraz z napotkanymi na drogach podróżnymi, skryło się pod grubą powłoką śniegową, szukając tam schronienia przed zbliżającymi się mroźnymi powiewami niszczących wiatrów północy. Następnie jednak, ta lekka powłoka, skuteczna do ukrycia zająca lub kuropatwy przed okiem myśliwca, spłynęła, jak wiele naszych nadziei, z potokami łez, które mi szare, olowiane obłoki zalały ziemię, a ciśnienie atmosferyczne doszło do maximum swej wysokości. Nareszcie, z taką trwogą oczekiwany przez rolników mróz, zlodowacił ogolone pola i pokrył szronem, jak szatą żalobną, i lasy, i krzewy, i żdźbła kielkującego zboża. Obecnie jeszcze, w obec miernego urodzaju zeszłorocznego, chociaż wszyscy kupcy omijają dwory wiejskie, które dawniej z trudnością się im opędały, zawsze jednak przyświeca choć słaba nadzieja, że z wiosną ożywi się handel zbożowy i potrzebne w gospodarstwach pieniądze nie ominą skrzętnego ziemianina, chociaż nieco spóźnione. Lecz na przyszłość, jeden rok nieurodzaju, przy tak ciężkich warunkach ekonomicznych, przy zupełnym braku wszelkiego nadkładu kredytu, spowodzi ogólne bankructwo, ostateczny upadek rolnictwa zrujnuje dobrobyt całego kraju, a tysiące rodzin staną się ofiarą strasznej nędzy, od której, jak zwykle, jeden krok już do zbrodni. Pytanie — kto z tych wszystkich klęsk korzyść odniesie? Tak czy inaczej, źle czy dobrze się dzieje — trzeba się łamać z biedą: energia w pracy, oszczędność i jak najszybsza pomoc wzajemna są jedynym lekarstwem, bo, jak mówi wieszcz nasz: «bądź ty wśród nieszczęść niestrudzonym trudem; niech ból cie każdy, choć boli — nie boli; bądź miarą w bezmiarze i strojem w rozstroju, w walce z tem piekłem świata, co się złości, bądź siłą co skłania, nad śmierć silniejszą siłą ukochania».

Wszyscy już przyszliśmy do przekonania,

że w zachwianym systemie gospodarstwa naszego należy zaprowadzić pewne zmiany, lecz na takie, któreby wymagały większych nakładów, niewielu z obywateli, zwłaszcza, w chwili obecnej, może się zdobyć, trzeba zatem zacząć od rzeczy drobniejszych, a następujących kilka przykładów być może rzuci światło niejako na to, jak sobie na tej drodze poczynić należy. Jeden z mniejszych obywateli ziemskich, obarczony znaczną rodziną, i otrzymujący ze swego odłużonego mająteczku dochód, zaledwie wystarczający na pierwsze nieodbitne potrzeby domowe, zajął się pszczelnictwem, zastosowując, naturalnie, do takowego nowe ule i system, wykładany w szkole pszczelnictwa w Warszawie. Obecnie, obracając w ciągu lat paru część szczupłego dochodu swego na dalszy rozwój pasiek, otrzymuje z takowej około 800 rubli czystego dochodu. Takie pasieki dalyby się zaprowadzić w wielu majątkach drobnym kosztem, albowiem jeden, sprowadzony z Warszawy i zarekomendowany przez przełożonego zakładu, uczony pszczelarz, mógłby się zajmować w kilku sąsiednich majątkach, mając ku pomocy przysposobionych przez siebie robotników z włościan miejscowych, zostających na służbie we dworze. W innym znowu majątku, położonym niedaleko od Grodna, dwie panny, córki właściciela majątku, przyjęły na siebie od rodziców znaczną pacht, opłacając tę samą sumę dzierżawną, jaką dotychczas pobierano od żyda. Produkty mleczne zbywano w mieście, posyłając takowe na targi i w przeciągu roku, przy niewielkiej stosunkowo pracy, te godne naśladowania młode gospodynie wyzyskały czystego dochodu około 600 rubli. Znam jeszcze jeden majątek w powiecie grodzieńskim, gdzie gospodarstwo kobiece stanowi znaczną pozycję w budżecie dochodów. W majątku tym ani pacht, ani ogromny sad fruktowy nie znają pośrednictwa żyda, — wszystko w ręku gospodyni, która na szeroką skalę prowadzi handel temi produktami, zbywając je w postaci naturalnej, oraz serów, masła, konfitur i konserwów w Warszawie i nawet w Petersburgu. Gdy jeszcze dodamy do tego obszerną pasiekę i hodowlę na szebka skalę plastwa domowego, którego zbyt jest bardzo korzystnym we wszystkich miastach i miasteczkach, to z pewnością możemy twierdzić, że majątek taki zwłaszcza przy starannem prowadzeniu gospodarstwa męskiego, przetrwa najtrudniejsze czasy.

Zwracając się teraz ku bieżącym sprawom naszego miasta, wypada mi zaznaczyć, że działalność tutejszej filji banku państwowego powoli się rozszerza. Otwarto przy niej obecnie kasę oszczędności, w której można składać pieniądze na 4%, wnosząc jednorazowo od 25 kop. do 50 rubli. Nadto, od miesiąca do tejże filji dołączono włościański bank ziemski, zadaniem którego jest udzielanie włościanom pożyczek dla ułatwienia im nabywania ziemi. Instytucja ta, w naszym położeniu, może okazać i nam pewne przysługi, gdyż, po pierwsze, ułatwi, gdy konieczność do tego zmusi, sprzedaż ziemi na korzystniejszych warunkach, a po wtóre, zawsze nie tak będzie boleśnie pozbywać się takowej na korzyść włościan, którzy ją swym krwawym potem uzyźniali, niż gdyby wypadło oddawać ją w ręce cudzoziemca. Zatem nie od rzeczy będzie zapoznać się z bliższymi szczegółami w tym względzie. Bank włościański wydaje pożyczki włościanom na kupno ziemi dla wspólnego władania, pod warunkiem wzajemnej poręki nabywców. Z takich pożyczek zaciąganych na 24½ i 34½ lat przy stopie 5½ procentowej, mogą korzystać: kilka gmin włościańskich (*obszczestwo*), pojedyncze wsie, nie stanowiące całej gminy, następnie spółki, składające się nie mniej jak z trzech włościan i wreszcie pojedynczy włościanie. Dla otrzymania pożyczki, włościanie obowiązani są przedstawić do banku, wraz z prośbą o pożyczkę, projekt umowy na kupno ziemi, podpisany przez obie strony, oraz uchwałę gminy o kupnie, spółka zaś włościańska — wzajemne za siebie poręczenie. Bliższych szczegółów w tym względzie można zasięgnąć z «Pamiętniej kniżki», guberni gro-

dziśniej; znajduje się ona we wszystkich instytucjach rządowych i gminnych, tudzież u prawdziwych adwokatów. Wyrażenie — «prawdziwych adwokatów» może wam się wydać dziwnem, lecz tolerowanie przez byłe sądy wszelkiego rodzaju pokatnej adwokatury, do której mogli się zaliczać ludzie, zaledwie umiejący pisać i bardzo często rozmijający się z moralnością elementarną, tak przyzwyczajono włościan i wielu pomniejszych ziemian naszych do tego rodzaju doradców, że i dzisiaj, wobec wykwalifikowanych i uczciwych obrońców przysięgłych i prywatnych, zatwierdzonych przez sąd okręgowy i zostających pod jego kontrolą, znajdują się jeszcze interesanci, korzystający z rad i pomocy tych panów. Następstwa tego często bywają bardzo smutne, wielu z nich bowiem, nie mając prawa występowania w nowych sądach i tracąc w ten sposób rację bytu, rzucają się na interesanta, jak głodni wilcy na owcę, wyzyskując go, o ile się to da tylko. Mieliliśmy w tych czasach kilka podobnych przykładów, w których sąd okręgowy, co mu przynosi zaszczyt, za pomocą energicznego dochodzenia, wykrywał przystępców, osadzając ich bez ceremonii w więzieniu. Niedawno los taki spotkał aż trzech naraz tego rodzaju obrońców. Przylapali oni biednego włościanina, mającego sprawę w sądzie okręgowym, a, zwachawszy, że ma pieniądze, założyli gdzieś filję sądu na własną rękę z sekretarzem i prokuratorem, którzy, wzięwszy przyzwolitą łapówkę, swymi wpływami tak pokierowali sprawą, że włościanin otrzymał pożądaną dla siebie wyrok. Wszystko byłoby bardzo dobrze, gdyby nie zakradła się wątpliwość w umyśle biednego chłopca, którego nareszcie ktoś doprowadził do sądu rzeczywistego. Tam zaczęły się poszukiwania sekretarza, a, gdy nie wykryto podobnego do występującego w tej roli w filji sądowej, sprawę oddano w ręce policyi i sędziego śledczego, którzy ptaszków przylapali.

Zeszły rok także po macoszemu obszedł się z władzami sokólskimi, zajmującymi się poborem do wojska. Tak wszystko było pięknie, po koleżeńsku, każdy sobie brał, dzielili się ze swemi, a że tam kilkudziesięciu bogatszych uwolniono od wojska, a uboższych natomiast zapakowano, to czyż o takiej drobnostce mówić warto? Wszak ogólna liczba powołanych z tej miejscowości nie uległa przez to zmianie. Trzebaż jednak nieszczęścia, że nie wszyscy byli tego zdania i znalazł się ktoś, co denuncyacją zakłócił spokój tej zgodnej kompanii. Niebawem też przybyła śledcza komisja, zaczęło się dochodzenie, areszty i dymisy posypały się, jak z rogu obfitości. Szacherkę prowadzono na szeroką skalę i nikt się temu nie dziwił, jak gdyby to było w porządku rzeczy, a może też i rzeczywiście tak jest, z całej bowiem guberni w jednym tylko powiecie sokólskim, prezydującym w poborowej do wojska komisji był nie marszałek, lecz mirowy pośrednik, we własnej swej osobie.

Hel.

Helsingfors, 25 stycznia.

Kraina pierwotna. Przedział między wrażeniem bezpośrednim a pojęciem, nabytem sztucznie. Fizjonomia mieszkańców, oficjalna i «chez soi». Dom a konstytucja. Święta parlamentarne. Parę spostrzeżeń nad całością i jednolitością zasad samorządu tutejszego.

Wycieczka z Petersburga do Finlandyi trwa zaledwo godzin parę, a jednak, gdy się podróżny dostanie na miejsce, to jakby się ocknął na innym jakimś świecie półkuli. Podobieństwa do Europy tegoczesnej, najmniejszego. Jest to kraj, który w sobie, pod lodem i śniegami, trwającymi podobno niekiedy, od początku wrzesnia do końca maja, to jest przez ośm miesięcy okragłych, zakonserwował w całej pełni i świeżości społeczną organizację wieków średnich. Taine nie posiadałby się z radości, gdyby tu zajrzał. Ponieważ jednak nie po materyały dopełniające jego «ancien regime» przybyłem w te strony na dni parę, pozwólcie, że przystąpię do rzeczy.

Trafielem do Helsingforsu w samo apogeum świąt publicznych. Osoba, której do-

reczyłem wasze listy polecające, wybornie mówiąca po niemiecku (co ze względu na moją niewprawę w rozmownym języku szwedzkim, okazało się zbawczem dla mnie), następnego zaraz dnia oprowadziła mnie po mieście, by pokazać senat i senatorów, trybunał, izbę, posłów od szlachty, od duchowieństwa, od «tiers état», od włościan, kościoły, gmachy, redakcje pism znaczniejszych. W tej chwili wracam z morskiej zabawy «kuligowej», od której ómi się w oczach i dudni w uszach, a w głowie skaczą pochodnie. Na onegdajszym balu, czyli właściwie na przyjęciu wieczornem u generał-gubernatora, mogło się wydać, że i naród ten również, na wzór tej ziemi, nawskroś jest mroźny; zapytywałem siebie, patrząc na sztywne figury tych baronów, hrabiów i margrabiów, rosnących jak dęby i jak dęby niewzruszonych, cokolwiekbyś do nich mówił, i jakkolwiekbyś do nich się zalecał, że każdy z nich zajęty jest ponuremi jakimiś myślami z lat Karola Gustawa lub Karola XII; a gdy się z kolei zabrano do stołu, toś patrzył na niemych tych konsumentów, jako na wilków-grabieżców, których Szajnocha tak świetnie opisał w «Lechickim początku Polski». Milczy to, a zjada, uśmiecha się chłodno, i nic więcej. Ale dzisiaj, po zabawie «własnej» u «siebie, wśród swoich», trzeba przyznać, że z wyjątkiem dawnej, przedwiecznej szlachty polskiej, nikt się szaleniej i hucniej bawić nie umie. Wyobraźcie bo sobie np. szlichtadę ztąd — aż bodaj czy nie pod sam Rewel, i napowrót, w ciągu niespełna półtorej godziny, po lodzie, z muzyką, strzelaniną, wśród latarni tysiąca błyskawicznie z wami pędzących z przodu i do koła... Lecz słówko wprzód o tem, zkąd finlandczykom do głowy przyszyły te uciechy?

Sejm otwartym został, z rozkazu Naj. Pana najpункtualniej w terminie przewidzianym przez konstytucję cesarza Aleksandra I, to jest trzyletnim. Wnioski ustawodawcze, z inicjatywy rządu zapowiedziane, niczem się nie różnią od poprzednich. Cały proceder parlamentarny, aż do najdrobniejszych szczegółów ceremonjału zwyczajowego zastosowanym został najściślej. O żadnem rozszerzeniu prerogatyw miejscowych, o żadnych tak zwanych «ustępstwach» nowych ze strony korony, nie było i niema mowy. Po cóż ta nadzwyczajna, pospolity tryb cichego tutejszego żywota, zakłócająca radość powszechną? Radość tę, po za obrebem wysoce poważnych i nad wyraz suchych i zwięzłych poczęstunków oficjalnych, widzisz na wszystkich obliczach, słyszysz we wszystkich rozmowach, czytasz we wszystkich gazetach. Pochodzi zaś ona ztąd, że stosunki z władzą centralną pozostały na starej, na poprzedniej, na uświęconej ustawami stopie. To nam tylko, obracającym się w wirze stolicy wielkiego państwa, zdawać się niekiedy mogło, że drobne takie kraje, jak Finlandya, równie mało o nas wiedzą i nami się zajmują, jak my o nich i niemi. Ale tu, w Helsingforsie, najlżejszy powiew opinii publicznej, skierowany z Moskwy lub Petersburga, w stronę Finlandyi, wywołuje wprost burzę. Niktby nie przypuszczał, że czułość i drażliwość w tym względzie mogą dochodzić do takiego stopnia spotęgowania. Przypuszczenie, że prasa rosyjska, w podjazdowej swej kampanii ostatnich czasów, przeciw samorządowi i samostności finlandzkiej, mieściła w sobie coś więcej nad zwyczajną polemikę publicystyczną, ogarnęło było wszystkie warstwy społeczne. Uprzejmy mój przewodnik do tej chwili wspomnieli o tem nie może bez furii, zaprawdę normandzkiej, a jest to figura w całym znaczeniu słowa «dobrze myśląca», głęboko przekonana o największym możebnem szczęściu Finlandyi w spółce z Rosją — więcej: jest to jeden z sekretarzy mieszczańskiego grona izby, szwed ze krwi, lecz «finoman», przeto z zasady zwolennik «unji».

Intenzywność przywiązania do swobód, przyznanych Finlandyi przez monarchów rosyjskich, wiąże się tu bezpośrednio z intenzywnością czci i poważania dla obyczaju, dla tradycyi, dla ogniska domowego. Większą część roku finlandczyk spędza w kółku rodzinnem, przy gazecie, na biesiadzie

familijnej z gościem i sąsiadem. Związki rodzinne i klanowe (czyli parafjalne) są tu tak silne, tak nietykalne od wieków niepamiętnych ukształtowane, a zarazem odrębność plemienna i geograficzna kraju tak na tych związkach ciężko i spójście wsparta i osadzona, że dotknąć się czegokolwiek w tym ustroju, jednorodnym od podstaw do wierzchołka, jest to zupełnie jedno, co dotknąć wszystkich wspólnie i każdego z osobna na «honorze» prywatnym, najczulszej i najdrażliwszej tej strunie serca skandynawskiego. Na punkcie zaś skryształizowanej w ten sposób, i jakoby mrozem ściętej autonomii, nie było, niema żadnych zgół podziałów, żadnych stronnicych wyróżnień. Wierutne to baśnie, że finn, któremu w ostatnich czasach przyznano pewną odrębność językową w obliczu dominującej szwedzkiej, stanowić kiedykolwiek będzie pierwiastek rozkładowy, gatunek czegoś po rzymsku plebejańskiego *vis à vis* patrycyatu skandynawskiego. Kto przypuszcza coś podobnego, zna północ chyba z podrabianych pieśni Ossyana. Są to zatargi częściowe, natury najzupełniej wewnętrznej. Klimat, otoczenie i długa, bajecznych czasów sięgająca przeszłość wspólna, wpłynęła na wyrobienie niezawisłego tego całokształtu, w jednakiem mierze drogiego dla finna jak i dla szweda. Zabarwienie etnologiczne jest różne, ale układ zasadniczych czynników społecznych, właściwości morfologiczne, węzły i powaby życia zementowały się tu i tam najzupełniej w jeden i ten sam sposób. Norry swojej, legowiska swego, już chyba niedźwiedzica pod biegunem tak czuśnie i zazdrośnie nie strzeże, jak finlandczyk konstytucyjnego swego «wyosobnienia». Groźba wiecznej gniewnej przyrody, wytworzyła tu w ludziach niesłychaną zawziętość w oporze. I jest tu zaprawdę czego pilnować, zarówno w tej oto skromnej zwierciadlanej czystej rodzinie germano-finńskiej, jak i w owej na oko niepokątej świątyni, która się zowie urzędem własnym. Przed trzema już laty, obrabiając materyał sprawozdawczy finlandzki do jednego z pism petersburskich (dziś nie istniejącego), znałem, zdaje się, samorząd tego kraju jak swoją kieszeń. Ale to było złudzenie literackie. Trzeba się o lud otrzeć na miejscu, trzeba zakosztować jego chleba przy jego misie, spojrzeć w oczy tłumom, gdy je myśl wspólna ożywia, żeby odczuć i zrozumieć, o co mu w pewnej danej kwestyi chodzić może. Finlandya, powiadają, ma więcej prerogatyw wyosobniających, niżli się to zgadza z jednością i związkiem ogólnopanstwowym. Posiadać swoje szkoły, swoje sądy, swój zarząd administracyjny, prasę bezwarunkowo swobodną, język ojczysty, uznany i szanowany wszędzie, ustawodawstwo reprezentacyjne, organa wykonawcze (średnie i niższe, z wyjątkiem generał-gubernatora, który jest przedstawicielem Osoby monarchy), odpowiedzialne przed parlamentem, na to można jeszcze, utrzymuje pewna część dzisiejszej prasy rosyjskiej, zgodzić się ostatecznie; ale wojsko osobne (z wyjątkiem artylerii, załóg fortecznych i drobniejszych garnizonów *quasi-mieszanych*), monetę osobną, granicę celną osobną, szczególny sekretaryat stanu w Petersburgu dla stosunków kancelaryi gubernatorskiej, przywileje obywatelskie wyłączne, a także i to, że one przysługują finlandczykom w całej Rosji, lecz nie *vice-versa* (dyplomy uniwersytetów finlandzkich obowiązują w całym państwie, gdy rosyjskie w Finlandyi są bez wartości; to samo ze szlacheństwem, z naturalizacją, etc.), to już za nadto... Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że w wielu razach wynikają ztąd nadużycia pojedyncze, luźne, lecz niemniej krzyczące. Pod przykryciem np. niższej wwozowej taryfy celnej, przedsiębiorcy niemieccy, osiedliwszy się w Finlandyi, tranzytowym wybiegiem wymijają wyższą taryfę celną rosyjską, chociaż i pod tym względem więcej krzyku i przesady niż istotny rzeczy, gdyż co się zyskuje na różnicy cel, to się nieraz całkowicie traci na wyższych kosztach długiego obejściowego transportu. Ale, tak czy inaczej, spróbujmy rozwiązać zagadnienie; przypuśćmy, że

się doszło do wyrównania tych «niesprawie-
dliwości» wedle formułek «Świeta» lub «N.
Wrem». Następnie przewrót w stosunkach,
jakiego sobie wyobrazić nie sposób. Gleba,
z której jak z kamienia chleb trzeba krze-
sać, cały byt, cała zamożność kraju stanę-
ła na przemyśle, zamiar lub zarobku po-
stronnym, czasowo wychodzącym. Żelazna
pracowitość i wytrwałość, oszczędność za-
wzięta, punktualność, wytworzyły pewien
dobrobyt, nietylko wysoki w jednostkach
rzadkich, ile dostatni wszędzie. A wszyst-
ko to złożyło się po fenigu, po niteczce,
po główce od szpilki. Potracić o tę paję-
czyne pomyślności powszechnej, gmach się
cały zawali. Mówiliśmy o tem wiele z go-
ściennym moim «patronem». Gdyby kiedy
dojść miało — ożwał się on między inne-
mi, z powodu kwestyi monetarnej, do ja-
kiejkolwiek modyfikacji, lud nasz, który
w każdą swą markę przechowaną włożył
więcej krwawego trudu, niż gdzieindziej
trzeba na funt sterling, i w którym ta mar-
ka z mózgiem się niemal zrosła, straciłby
chyba połowę ochoty do pracy i do życia.
Do tego dodajmy: fińczyk jest zawzię-
tym, zabobonnym, choć trzeźwym i zimnym
jak woda w styczniu, dobrym marynarzem i
strzelcem doskonałym. Co z nim poradzić!
W dodatku, i nadewszystko, jest to legali-
sta-purytanin, do którego nikomu nie radzę
udawać się z propagandą rewolucyjną. Gdy,
rozmawiając w głuchym polu ze szlachcicem,
ujrzyś go przy odgłosie imienia «wielkiego
księcia i pana» uchyłającego poję swego ka-
pelusza, nie dziw się i nie oglądaj. Jest to
tak naturalne, jak kiedy nasz wieśniak żegna
się w czasie grzmotów. Nawróć go pro-
szę na wiarę p. Molczanowych!

Spostrzegam jednakże, że się zagadał.
O wrażeniach tedy «kuligu» fińskiego,
o życiu domowym i społeczeństwie, odkła-
dam do następnego listu, który prawdopo-
dobnie nie o wiele mię w powrocie wy-
przedzi.

W. El.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

Wybuch dynamitowy w Londynie i środki przeciw-
ko anarchii, tak międzynarodowe jak wewnętrzne.
Interpelacje z tego powodu. Nieustająca po-
lemika pism rosyjskich, skierowana przeciw dy-
plomacji niemieckiej i własnej. Upadek Chartu-
mu i przegląd mniejszych nowin tygodnia.

Silne wrażenie wywołał, szczególnie na
opinii miejscowej, zamach anarchistów na dwa
historyczne gmachy londyńskie. Nie tyle tu
chodzi o straty materialne, które, mówiąc
nawiasowo, mogłyby być o wiele przewyż-
szyć owe 25 tys. funt. sterl. (około 1/4
milj. rs.) szkód zrządzonych w gmachach
parlamentu i Towru; — ile o prawidłowy bieg
życia społecznego i politycznego. Już obe-
cnie wprowadzają się w niektórych pań-
stwach, obok wyjątkowych środków we-
wnętrznych, zmiany w prawie międzynaro-
dowym, których przed dziesięciu laty nikt
nie byłby nawet przewidział. Świeżo ogłoszo-
na umowa między rządami rosyjskim i pru-
skim o wzajemnem wydawaniu przestępców
politycznych, wniesiona została do rady
związkowej niemieckiej, ponieważ zgoda
rządu pruskiego nie jest jeszcze wystarczają-
cą do rozciągnięcia działalności umowy na
całe Niemcy. Rada związkowa odesłała pro-
jekt rządowy do jednej z komisji, dla
wszechstronnego zbadania. Co się dotyczy in-
nych państw, dotąd nie słychać o zamiar-
ach modyfikacji prawa międzynarodowego.
W Wiedniu, w Paryżu, w Londynie, liczą
zawsze jeszcze na środki głównie wewnętrzne,
zresztą zmiana ducha ustaw międzynaro-
dowych najwięcej zależy od Anglii, przy-
łączenie się której do walki międzynaro-
dowej z anarchistami mogłoby skutecznie od-
działać na inne rządy Europy zachodniej.
W zakresie tych obostrzeń wewnętrznych,
ministerstwo austriackie Taafego wniosło
do parlamentu projekt do prawa «o socya-
listach», a także o środkach ostrożności przy
przyszanianiu i przechowywaniu materiałów
wybuchowych. «Zupełne podobieństwo tego

projektu do ustawy o socyalistach i wyjąt-
kowym położeniu, wprowadzonej od lat kil-
ku w Niemczech, powiadają «Mosk. Wied.»,
świadczą, że nadto, że rząd austriacki
działa w danym wypadku nie ze swojej wy-
łącznie inicjatywy; widocznem to jest rów-
nież z motywów dołączonych do projektu,
a stwierdzających konieczność tego prawa
współnością objawów, z egzystującymi w in-
nych krajach». Projekt austriacki napotkał
żywą opozycję w parlamencie i nietylko
niemieccy centraliści, lecz stronnictwa fede-
ralistyczne wystąpiły przeciwko niemu.
Staro i młodo czesi, klerykaliści morawscy
i południowo-austriaccy zgodnymi się oka-
zali w uczuciach niechęci do nadzwyczaj-
nych przywilejów na rzecz władzy admini-
stracyjnej. Najsilniej atoli wystąpili z pro-
testem, według świadectwa «Mosk. Wied.»,
polacy. Twierdzili oni, że wszelkie prawa
wyjątkowe antysocyalistyczne pochodzą z ini-
cyatywy Rosyi, i że mają one służyć nie-
tylko przeciwko bezpośrednim winowajcom,
lecz też użyte zostaną względem żywiołów
polskich. Nie możemy się sprzeczać o praw-
dziwość informacji moskiewskiego organu,
zwracamy tylko uwagę na jego pewną nie-
konsekwencję. Jednocześnie z obwieszcze-
niem o opozycji polskiej, «Mosk. Wied.»
zaznaczają, że wpływowy organ krakowski
«Czas» doradza kołu polskiemu głosować za
wnioskiem, chociaż dodaje, iż rzecznik za-
miarów ministerstwa, wiedeńska «Presse»
zaczęła brnąć do serca zachcianki polskie i
nawet krytykuje świeżą umowę prusko-ro-
syjską o wydawaniu przestępców, o ile ona
mogłaby dotyczyć Polaków. Zobaczmy,
powiada w końcu organ p. Katkowa, czy
tym sposobem uda się ministerstwu Taafego
przeprowadzić projekt rządowy i jaką ceną
okupić go będzie zmuszone. «Journal de
St-Petersbourg» polemizuje również z wę-
gierskim «Pesther Lloyd», który twier-
dził, iż umowa prusko-rosyjska skierowaną
jest przeciwko Polakom!

Międzynarodowe położenie Rosyi, okre-
ślone ostatnimi wypadkami politycznymi,
wywołuje w dalszym ciągu krytykę dzien-
nikarską i publicystyczną. Do chóru prze-
wodniczonego przez «Ruś» aksakowską, do-
łączyły się świeżo «Sowr. Izwest.». Dzien-
nik ten idzie dalej, niż ogólnikowe utyskiwania
p. Aksakowa i powiada po prostu, że poli-
tyka bismarkowska grozi *à la longue* umniej-
szeniem terytorium rosyjskiego w Europie.
«Cel Bismarka, powiada, polega na utwo-
rzeniu silnego wschodniego państwa nad
Bosforem i Dunajem, z pominięciem natu-
ralnie Rosyi, której, jak wiadomo, przezna-
czył jedynie rolę w Azji». Lecz, pyta dzien-
nik moskiewski, czyż silne państwo, roz-
kazujące nad Bosforem i Dunajem nie może
się pokusić o Dniestr, o Wołyń, o Podole?
«Prusy odznaczały się zawsze szczególnej-
szą zdolnością do podziałów państw. Ich to
dzieło rozdział Polski». Obecnie tenże los
przygotowuje się dla Turcyi i to przy po-
mocy samego sultana. Podejrzenia te napa-
stuje także w dalszym ciągu «Rusk. Mysl»;
w świeżym swym artykule p. Majkow na-
rzeka na dyplomację rosyjską i szczególnie
na brak programu w zewnętrznej polityce
rosyjskiej, i to już oddawna. Jeżeli poro-
wnać, czem była Rosya w końcu przeszłego
stulecia w stosunku do Austrii i Prus i
czem jest obecnie, nie można nie przy-
jść do przekonania, że w polityce między-
arodowej zrobiony został wielki krok wstecz.
Dwa pomienione państwa wyrosły na olbrzy-
mów i zawisły nad Rosją tak dalece, że
zmuszoną była wejść do ich związku, tak
samo właśnie, jak to czyni człowiek nie-
śmiały, który nie mogąc pokonać wroga,
idzie doń, żeby ustępstwami okupić bezpie-
czeństwo. Zresztą, powiada p. Majkow, sama
Rosya nie choruje wcale na tę słabość —
podlega jej tylko dyplomacja rosyjska. To
też skargi na tę dyplomację dają się sły-
szyć coraz częściej. Jeden z korespondentów
rosyjskich tak lamentuje nad brzegami Bos-
foru: «Niemcy wciąż idą w górę. Jest to
szept powszechny. I rzeczywiście Niemcy
już nawet górują, bo co prawda, my usta-
piliśmy sami. Gdzie nie spojrzeć: Niemcy,
mowa niemiecka, towary niemieckie, szko-

ly, instytucje... Nawet gmach poselstwa
niemieckiego zmienił się do niepoznania.
Z zagrody jakiejś przeobraził się on świeżo
w pałac czteropiętrowy, wysoko stojący nad
Bosforem, a w jego wnętrzu zjazdy, bale,
jakas gorączkowa robota i wszystko to
w ciągu sześciu lat, podczas kiedy my nie-
mal półtora wieku groźnie stawialiśmy się
dla tego tylko, żeby następnie skurczyć się
odrazu. Wszystko to, azaż! zależy jedynie
od składu poselstwa, od jednej umiejętności
niemców?...» Właśnie nad tem pytaniem
wartoby może było zastanowić się głębiej
publicystom rosyjskim.

Upadek Chartuma i wzięcie do niewoli
Gordona, obok zamachów anarchicznych,
bardzo niepomysłnie oddziałają może na po-
łożenie gabinetu Gladstona. Już przed
otrzymaniem wiadomości o klęsce abisyń-
skiej, polityka liberalnego premiera obu-
dziła wiele szemrań, z powodu umowy anglo-
francuskiej, co do finansów egipskich. Oczeki-
wać należy scen burzliwych, skoro tylko
parlament otwartym zostanie. Rezultat wy-
borów do senatu francuskiego wzmocnił
stanowisko gabinetu Ferrego. Senat trzeciej
rzeszpospolitej składa się obecnie z 233 re-
publikanów rozmaitych odcieni i 67 monar-
chistów (rojalistów i bonapartystów). Z wy-
jątkiem 30 głosów republikańskich krańco-
wych odcieni, zdolnych głosować w celach
opozycyjnych z monarchistami, gabinet roz-
porządza większością najzupełniej pewnych
200 głosów, co stanowi 2/3 całego senatu;
tym sposobem gabinet jest panem położenia,
ponieważ może w każdej chwili rozwiązać
izbę niższą. Ta ostatnia poczuła to należy-
cie, wyraziła bowiem zgodę na odroczenie
interpelacji w sprawach chińskich i bez za-
danych gawęd zatwierdziła nowy kredyt, za-
dany przez ministerstwo wojny. Włochy
puszczają się na przedsięwzięcia afrykań-
skie. Sposobność następczą rozruchy
w Tripolis, gdzie ludność miejscowa ma
być niezadowolona z administracji tureckiej.
Otóż «choremu człowiekowi nadbosforskiemu»
grozi utrata po Egipcie, nowej prowincyi
na rzecz Włoch nateraz. Rada państwowa
niemiecka zatwierdziła projekt wyższego
oclenia zboża wwożonego do Niemiec. Je-
dnakże inowacja ta spotyka się z silną
opozycją, głównie w obozie liberalnym.
Twierdzą, że podatek na chleb zagraniczny
padnie na biedniejsze stany, niewiele zaś
pomocze rolnictwu krajowemu. Agitacja
w kierunku przeciwdziaławczym prowadzi
się na dużą skalę, wszędzie organizują się
komitety mające urządzać zebrania ludowe,
protestujące przeciwko projektowi i oddzia-
ływające w tym kierunku na reichstag.
Socjaliści, zachęcani przez samego niejako
ks. kanclerza, wnieśli do parlamentu nie-
mieckiego swój projekt polepszenia doli ro-
botników, czyli, jak mówią w Berlinie:
«Social-konstytucję». Zawiera ona 154 pa-
ragrafy, między innemi np. takie, które
proponują ustanowienie normalnego dnia
roboczego, co już podnoszono było pokilka-
kroć nawet przez niesocyalistów. Prasa
niemiecka całkiem przedmiotowo krytykuje
ów projekt, konstatując, że pewna część
jego dziś już może być przyjęta.

Z. A.

Ostatnie wiadomości.

Berlin, 30 stycznia. Konsul niemiecki Schmidt,
jest w drodze z Kamerunu do Hamburga. Wie-
zie on króla Bella i uwięzionego Rogoziańskiego.

Wiedeń, 31 stycznia. Senat akademicki ukoń-
czył śledztwo przeciw studentom, oskarżonym o
agitację antysemityczną. Kilku medyków relego-
wano, innym udzielono nagany.

Wiedeń, 31 stycznia. Dziennikarze wiedeńscy,
urazeni do izby deputowanych, zaprzestali bywać
na jej posiedzeniach, z powodu czego gazety nie
zamieszczały żadnych sprawozdań z parlamentu.
Powód urazy ten, że deputowany Schoenerer an-
tysemita, wyraził się w sposób nblizający o dzien-
nikarzach, którzy w ogromnej większości albo
należą do narodowości żydowskiej, albo zostają
pod zwierzchnictwem żydów. Prezes Smolka na-
żądał deputatowi dziennikarskiej, adzieli Schoe-
nererowi napomnienie, lecz dziennikarze tem się
nie zadowolnili. W dalszym ciągu przytaczali
się do wiedeńskich i zagranicznych korespondentów.

skutkiem czego obie leże są puste. Ostatecznie jednak sprawa się załatwiła.

New-York, 3 lutego. Młoda kobieta, wdowa po oficerze angielskim strzeliła z rewolweru do Odowana Rossy, któremu przypisują kierownictwo nad dynamicznymi w Anglii. Przestępczyni aresztowana, rana Rossy nie jest niebezpieczną. Meeting anarchistów i socjalistów, który się tutaj odbył wczoraj, zakończył się ogólną bójką. Urządzający meeting aresztowani.

Wiedeń, 4 lutego. W komisji rady państwa oświadczył dep. Madejski, iż prawo przeciw socyalistom nie jest potrzebnem dla Galicji.

Paryż, 5 lutego. Izba deputowanych większością 288 głosów przeciwko 123 nie przyznała nagłości wnioskowi Reveillona o wyznaczeniu 25 mil. franków dla rozdania robotnikom nieposiadającym utrzymania; przyjęła natomiast wniosek o natychmiastowym wykonaniu robót publicznych.

Berlin, 5 lutego. Nowy zeszyt «białej księgi» zawiera dokumenta, odnoszące się do dążności kolonialnych Niemiec na oceanie Spokojnym od r. 1880 do obecnych czasów. Ostatnie dokumenta świadczą o poważnych nieporozumieniach między Niemcami i Anglią, z powodu dokonanych przez Anglików zaborów na północnym brzegu Nowej Gwinei. Ks. Bismarck polecił 26 stycznia posłowi niemieckiemu złożyć protest przeciwko postępowaniu Anglii w Nowej Gwinei i proponował załatwić sprawę przez komisarzy.

Londyn, 6 lutego. Wojenne ministerium, zasadzając się na doniesieniach generała Welesleya, ogłosiło o upadku Chartumu, który nastąpił 26 stycznia. Wilson przybył tam 28 stycznia, znalazł miasto zajęte przez nieprzyjaciół, z powodu czego zmuszony był do odwrotu. Parostatek, na którym uciekał Wilson, obstrzelany z obu brzegów, rozbił się i Wilson z wojskiem wylądował na wyspę. Na ratunek posłano im nowy statek. Mahdi opanował Chartum przez zdradę. O losie Gordona nie napewno wiadomo; przypuszczają, że wzięty do niewoli. Klęska ta wywarła bardzo silne wrażenie. Redakcje dzienników, obłożone są przez publiczność żądają nowin. Wszystkie dzienniki domagają się wysłania nowych sił zbrojnych i przedsięwzięcia w celu ostatecznego rozprawienia się z «falszywym prokiem».

ZIEMIE I KOLONJE SŁOWIAŃSKIE.

Lwów. Wiedeńska «N. Fr. Presse» podała w tych dniach ze Lwowa parę ciekawszych informacji o stanie kwestyi przed wyborami z pomiędzy stronnictwami ruskimi w Galicji. Czytamy w niej: «Z obozu ukraińskiego wyszło świeżo hasło, zachęcające obie obecne partie rusińskie, stare i młodo-ruską, do wytworzenia wspólnymi siłami centralnego komitetu wyborczego, celem skuteczniejszej walki z polakami, już gotowymi do akcji wyborczej. Zdawało się z początku, że sprawa pójdzie jak najlepiej, tak iż polacy, swoim zwyczajem, zaczęli już tworzyć rozmaite domysły i podejrzenia. Naraz atoli, najcenniejsi przedstawiciele stronnictwa staroruskiego, czyli wielkoruskiego rozbiłi tę koalicję, oświadczając, że po dojrzałej rozprawie, na raz obecny, wycofują się oni całkowicie z widowni wyborczej. Co spowodowało podobną abstynencję? O ile nam wiadomo, stronnictwo wielkoruskie, na podstawie wiarogodnych obliczeń, przyszło do przeświadczenia, że komitet centralny polski, utworzony dla przeprowadzenia wyborów z Galicji do rady państwa, tak się urządził, że ani jeden z kandydatów wielkoruskich nie zdołałby wyjść z urny wyborczej. «Dilemma», omawiając w Nrze 6 tę wiadomość, potępił ze swojej strony tę rozłupną partii staroruskiej, «rzucającej się raz po raz w objęcia to polaków, to Czechów, i nawet obecnie w Wiedniu, w radzie państwa przygotowującej jakieś *salto mortale*». Ze swojej strony «Dilemma» doradza politykę czynną, energiczną, nieuspokajającą. «Nie dajmy się polakom!» woła. «Nie we wszystkich wazakach jeszcze wygasł ogień miłości i przywiązania do ziemi ojczystej. Nie zapominajmy, że abstynencja polityczna, za którą w odwodzie nie stoją siły zbrojne, to samobójstwo!».

Lwów. Komisya, wysadzona z rady szkolnej do zbadania językowych wniosków p. Romanczuka, ukończyła już swoje prace, które przedłoży pełnej radzie szkolnej. Uchwaliła komisya w ogólności przychylić wnioskowi p. Romanczuka. Komisya badała wniosek ten, nie ze stanowiska politycznego lub narodowościowego, lecz wyłącznie pod względem administracyjnym, zwłaszcza zaś pedagogicznym. W niedzielę 25 b. m. odbyło się w św. Jura pod przewodnictwem ks. infułata dr. Pelczaka posiedzenie plenarne ruskiego komitetu, który zawiązał się dla przygotowania obchodu

uroczystości na cześć apostoła słowian, św. Metodego, z powodu przypadającej w tym roku 1000-letniej rocznicy jego zgonu. Na posiedzeniu niedzielnym odczytano przedewszystkiem zaproszenie komitetu olomunieckiego, i, jak donosi «Kur. Lwów.», uchwalono stawić się w Welehradzie d. 13 sierpnia b. r. ile możności jak najliczniej i urządzić tamże nabożeństwo według obrządku słowiańskiego ze wspaniałymi chórami cerkiewnymi. Termin powyższy obrano dlatego, iż w nim właśnie przypada tradycyjne «wodoświecenie» (święcenie wody) ruskie. Dalej postanowiono uroczystość jubileuszową w kraju samym odbyć d. 5 lipca b. r., jako w dzień patronów obrządku słowiańskiego. Dla objaśnienia ludu mają posłużyć popularne wydawnictwa ilustrowane. Do «N. Fr. Presse» donoszą, że rusini pod przewodnictwem biskupa Sembratowicza, wezmą udział w obchodzie oddzielnie od polaków, bo gdy sami oni udadzą się do Welehradu w d. 1/2 sierpnia, to pielgrzymka polska odbędzie się 24 lipca. Są jednak między rusinami stronnicy bezwzględniego absenteizmu, a na ich czele stoi biskup przemyski Stupnicki. Ze swojej strony polski komitet pielgrzymki do Welehradu, który się zawiązał świeżo we Lwowie, i w którego skład wchodzi między innymi marszałek Zybkiewicz, ks. Adam Sapieha, Walerjan Kalinka, arcybiskup obrządku ormiańskiego, oraz przesławszy towarzystwo rolnicze i kredytowe, na posiedzeniu 29 b. m. wzmościł się, przybierając do swojego grona, na wniosek ks. biskupa Morawskiego, ks. Romana Czartoryskiego, posła sejmowego i właściciela dóbr, pana Tytusa Kielanowskiego, posła do rady państwa, wł. dóbr, hr. Jerzego Sewera Dunin-Borkowskiego, wł. dóbr i hr. Jana Szeptyckiego. Z grona obywatelstwa lwowskiego komitet ma zamiar wybrać dwóch członków, z powodu jednak nieobecności prezesa miasta, p. Dąbrowskiego, wybór ten został na chwilę odłożony. Zarazem wybrano zastępcą przewodniczącego ks. prałata d-ra Zablockiego. Uchwalono z kolei odnieść się do komitetu ruskiego i krakowskiego, celem porozumienia się co do wspólnego działania.

Policya dopatrzyła w mowach p. Paygerta, prezesa czytelnicy akademickiej, wygłoszonych na uroczystościach miekiewiczowskich i innych «zgubnych zasad», wskutek czego udała się do rektoru, aby skłonił p. Paygerta do ustąpienia z prezesostwa. P. Paygert zwołał 25 b. m. zgromadzenie członków i zrezygnował z prezesostwa. Walne zgromadzenie jednomyślnie nie przyjęło rezygnacyi.

Tyżka. Redaktorzy «Anszry» p. Marcin Jankus i p. Kibelka, redaktor «Lalkrasztis» pism litewskich, wychodzących w Tyżce, napisali do berlińskiego «Tageblattu» listy, w których protestują przeciwko twierdzeniom tego pisma, jakoby litwini pruscy mieli jakiekolwiek związki z agitatorami polskimi w Krakowie i Poznaniu. Jesteśmy lojalnymi patriotami, powiada pan Jankus; cała nasza nadzieja, powiada p. Kibelka, w postępowcach, że nam dopomogą do odzyskania wykładowego języka litewskiego w szkołach. Obaj redaktorzy skarżą się na to, iż mimo ich patriotyzmu, nie brakuje w pruskiej Litwie karyerowiczów, którzy każde słowo powiedziane po litewsku uważają za objaw zdrady.

Paryż. «Towarzystwo dobroczynności dam polskich» wydało sprawozdanie za okres lat 50 swego istnienia (od roku 1834). Założone przez ks. Adamowicz Czartoryską i Klementynę z Tańskich Hofmanową, zebrało ono w pierwszym zaraz roku 18,000 fr. i wsparło osób 360. W roku następnym przychód jego doszedł cyfry 27 tys. fr., dzięki koncertowi danemu na rzecz jego przez Chopina. W r. 1837 dany był pierwszy bal dobroczynny, i odtąd bale te trwały do r. 1848, przynosząc niekiedy po 30 tys. fr. Bywały też nieraz zapisy szczególne, jak np. w r. 1837 niejakiemu Lindheimera z Frankfurtu nad Menem, który testamentem, przekazał na rzecz ubogich polskich 2,000 florenów. Największą atoli towarzystwo latało liczne swe potrzeby za pomocą went noworocznych, czyli puszczenia na loteryę fantów, zebranych po domach arystokratycznych. Z tych funduszy, okrom wsparć doraźnych, szły zapomogi na rzecz ubogich panien, kształcących się w szkole-pałacu Lambert, dla zakładu św. Kazimierza w Javisy, dla kolonji włościan polskich pod Carogrodem, etc. Towarzystwo chylić się zaczęło ku upadkowi od r. 1864. Sympatye osłabły, potrzebne pomocy i ratunki urosła do niesłychanych przedtem rozmiarów. Od r. 1874 ogólny wpływ pieniężny rzadko kiedy przekazywał 20,000 fr. rocznie. Obecny skład towarzystwa zostaje pod prezydencją hr. Izabelli Działynskiej. Lekarzami towarzystwa są znani w uczonej świecie paryżkim lekarze: Gałęzowski, Loewenhard, Henszel i Federowicz.

Wiedeń. Dnia 3 lutego odbył się tutaj

bal kolonji polskiej, który wypadł świetnie niż kiedykolwiek. Jak donosi «Kur. Waraz.», sala obrzymiała sala *Musikvereinu*, zwykle zaciemna, udekorowana została jasnymi materjami welnianymi w kolory *crème i rose pâle*. Towarzystwo zgromadziło się wyborowe, sala przepelniona, zabawa wytworna i ochocza, mazur wspaniały. Karnety dla pań przedstawiały śliczne album, oprawne w białą skórę, z napisem i emblematem na czerwonym polu; w środku ośm kartonów, a na nich miniaturowe obrazki wedle akwarelowego oryginału artysty naszego, Tadeusza Rybkowskiego, chromolitograficznie odtworzone. Przedstawiają one: polonez, typy ludowe z okolic Krakowa, mazur w ubraniach kuliowych, typy góralskie, typy z okolic Lwowa, Podola i Pokucia. Na drugiej stronie kartonów umieszczony porządek tańców. Jest to cacko artystyczne; całość posiada prócz tego wysoką etnograficzną wartość, gdyż nietylko stroje, ale również fizjonomje zdejmowane są z natury. Rybkowski sam wykonał dwa oryginały, jeden dla małżonki protektora balu, arcyksięcia Karola Ludwika, drugi dla następczyni tronu, arcyksiężnej Stefani. Po raz pierwszy na bal polski przybył raczył następcą tronu, arcyksiążę Rudolf. Była godzina dwunasta, gdy ukazał się w sali. Małżonka jego, lubo przybycie jej było zapowiedziane, musiała pozostać w domu, ponieważ lekarze polecili jej nie opuszczać go jeszcze przez czas pewien. Protektor balu, arcyksiążę Karol Ludwik, przybył o godzinie 12, jak również arcyksiążę Ludwik Wiktor. Dostojni goście przypatrywali się z wielkiem upodobaniem mazur, prowadzonym przez d-ra Stanisława Dunajewskiego i oficerów polskiej narodowości.

Londyn. Z powodu zwykłych między polakami na obczyźnie obchodów zimowych, korespondencje do gazet przyniosły kilka wiadomości o radakach naszych, zamieszkałych w stolicy Anglii. Ze starych, licznych towarzystw pozostał w Londynie tylko cień «Towarzystwa literackiego przyjaciół polskich», założonego w latach czterdziestych przez lorda Stuarta i jego przyjaciół. Niegdyś należeli do niego najpierw arystokraci Anglii; sekretarzem był zmarły przed laty major Sulczewski, po nim Baranowski, urzędnik niegdyś Banku polskiego, na obczyźnie zaś literat i mechanik. Towarzystwo to, ze śmiercią swych założycieli chylić się do upadku; działania jego ograniczają się obecnie do wapienia trzynastu starców weteranów polskich, znajdujących się jeszcze w Anglii. Z młodszego pokolenia cieszy się Londyn nie małą liczbą litwinów; mniej jest polaków. Tworzą się wśród nich rozmaite kółka i towarzystwa robotnicze, o nazwach mniej więcej przechońskich i zmiennych, jak np. «Ogół robotników litewskich i polskich» (wcale ogółem nie będących), lub «Towarzystwo pracujących polaków». Dążności wieku i otoczenie obecne wywierają na te związki wpływy powolne. Skrajne doktryny także się gdzieś tam zaczynają gnieździć.

PRZEGLĄD PRASY.

RARAE AVES. Dwa ostatnie wypadki w prasie niemieckiej: artykuł «Reichsanzeigera» i traktat Hartmana, tak się z sobą sprężyły w wyobrażeniach publicystyki, że podziśdzień nad nimi toczą się żywe rozprawy w dziennikach zachodnich, szczególnie austriackich. Naturalnie wyrok większości gazet wypada przeciwko nam, zdarzają się jednak i *rare aves*. I tak, praska «Politik» wykazując bezzasadność wycieczek «Reichsanzeigera» w wybornym artykule *Faktiöser Servilismus*, tak się w końcu wyraża:

«Mieszanie się zewnętrznych wpływów do stosunków naszych wewnętrznych, na które «N. Fr. Presse» tak mocno liczy, które «Vorstadt Ztg.» tylko z pewnem zastrzeżeniem uważa za usprawiedliwione, a które «Deutsche Ztg.» wita radośnie, jako napomnienie do rządu naszego pośrednio wywołane, nie wyda i tym razem owocu pożądanego dla fakcyjnej opozycji naszej. Historia przejdzie nad dzwaczami elukubracjami «Reichsanzeigera» do porządku dziennego, a «Przegląd powszechny» zyska tylko niespodziewaną reklamę. Zawaze jednak publicystyka musi poczuć się do obowiązku, aby wydarzenie to należało wbić w pamięć. Okazała się bowiem ponownie cała ta ohyda fakcyjnej opozycji w należytym świetle, która swe nadzieje opiera ciągle na interwencji obcego rządu, zdradza przy każdej sposobności skłonność swą do podawania w podejrzenie współobywateli monarchji, a wszystko to jedynie z cynicznej żądzy ogarnięcia władzy w celu ciemiężenia innych. W chwili, kiedy właśnie kilku agitatorów niemiecko-narodowych, oskarżonych o zdradę stanu, dozna-

lo ułaskawienia monarchy, nie wzdurają się jej organa rzucić potwarz na lud cały, i to na taki, który z największą gotowością popiera szczerze pojednawcze zamiary monarchy i ożywiony jest najlepszą chęcią zabezpieczenia, łącznie z innymi wiernymi czynnikami rzeszy rakuskiej, trwałości i świetnej przyszłości monarchii! Fakejnal sykofanci okazali się znów we właściwym swym świetle, i zgrozą każdego musi przejąć sama myśl, co czekało ludy Austrii, gdyby fakejci tej miał się kiedykolwiek udać powrót do władzy! Dumna wyniosłość w chwilach powodzenia, płaszcący się serwilizm w nieszczęściu, oto jej znamiona charakterystyczne».

Z innej strony o pracy Hartmana, tak się między innymi wyraża «Hamburger-Fremdenblatt»:

«P. Hartmann, słynny autor «Filozofii nieświadomości», widzi w najnowszej swej elukubracji w czasopiśmie «Gegenwart» zagrożoną niemieckość ze strony katolickiego kościoła. Wzywa rząd, aby postarał się o to, «żeby nie tylko na wyższych posadach administracyjnych, ale także na wszystkich posadach aż do żandarmerii i służby policyjnej, umieszczał tylko takich ludzi, którzy dalekimi są od jakiegobądź wpływu katolicyzmu, w przeciwnym bowiem razie wszystkie przeciw polskości i katolicyzmowi wymierzone prawa będą albo do połowy, albo całkowicie komedją». A gdzie tu moralność? Konsekwencja tego zapatrywania prowadzi do nieszczyśliwych czasów wojny trzydziestoletniej. P. Hartmann daje tytuł swej rozprawie: «Cofanie się niemieckości». Ależ p. Hartmana, idee są właśnie cofaniem się zapatrywań niemieckich! Nawet myśliciele nie mogą uwolnić się od klęski wyznaniowego rozdzielenia, która obecnie szarpie wnętrze Niemiec. P. Hartmann zjadł już na śniadanie żydów, na obiad spożywa teraz katolików, a na kolację przyjdzie pewno kolej na wolnościślnych».

BEZIMIENNOŚĆ NAWRÓCONA. «Warszawski Dziennik» zamieścił w ostatnich czasach otwarty list niejakiego «ultramontanina polskiego», w którym, śmiało i wprawnie ugrupowawszy same tylko ciemne i ujemne strony przeszłości i charakteru polskiego, usiłuje, za pośrednictwem półurzędowego organu kraju nadwiślańskiego, wpoić czytelnikom tego pisma, najmniej, zdaje się potrzebującym podobnej «izby czarnej», to przekonanie własne, że narodowość polska jest jakby *eo ipso* rewolucyjną, warcholską, do żadnej organicznie urownoważonej działalności niezdolną i niepowołaną. W zasadniczy rozbiór zagadnień tego rodzaju wdać się tu, nie czujemy w tej chwili usposobienia. Zdawałoby się nam tylko, że dla propagandy tak ochładzającej nasze dawne gorączki, nasze stare grzechy «hysteryczno-historyczne», i nasz «szowinizm» dziejowy, autor mógłby być wybrać pismo w języku ojczystym, trafiającym bezpośrednio do zamierzonego celu. Pozwoliłoby mu to w każdym razie i co najmniej uniknąć nieporozumień, do jakich «list otwarty» dał powód w prasie rosyjskiej. Oto np. «St. Pietier. Wiedom.» otrzymały świeżo z Kiele list — jak zapewnają — również bezimienny, który usiłuje przekonać, że autor rzeczonych «otwartości» i «wyznań», sam przez się, i ze względu na przeszłość swoją nie zasługuje na żadne zaufanie, oraz, że obecny nastrój umysłów w łonie duchowieństwa katolickiego guberni nadwiślańskich nie pozostawia nic do życzenia ze stanowiska rosyjskiego. Po zakomunikowaniu ustępów z tego listu, «St. Pet. Wiedomosti» wnioskuje:

«Witając tego rodzaju «głosy z narodu», niewątpliwie, chociaż niestety, bezimiennie, odzywające się gdzieś tam w guberniach polskich, doznajemy, bądź co bądź, pewnych wątpliwości: skoro duchowieństwo katolickie nie zawiniło w powstaniu 1863 r., więc cóż ma przez usta «ultramontanina» wykrzykiwać: «*mea culpa, mea maxima culpa*»? W każdym razie, mieliśmy, jak się zdaje, słusność, gdyśmy z góry przepowiadali, że pod wyznaniem «polaka-ultramontanina» nie podpisze się żadne kółko niebezimiennie. Jego słowa pozostały tak samo nieudowodnione, jak «opinja krytyczna» przeciwko nim wystawiana z gubernialnego miasta Kiele».

Taka odprawa, dana bezimienności, jest rzeczywiście zasłużoną i słuszną.

PROGRAM NIEBICIA. Nowa «gazeta moskiewska «Żiżn» tak odpowiada korespondentom swoim, którzy redakcyę listownie mieli zapytywać o rzetelny kierunek pisma:

«Z Kowna piszą do nas: bądźcie sprawiedliwymi i nie obrażajcie narodowości, które zgody tylko pragną z narodem rosyjskim. Odpowiadamy: naród rosyjski sam tylko pragnie zgody, ale nie dowierza kierunkowi, pod maską słuszości ukrywającemu nienawiść i żądę panowania. Jeżeli dwaj bracia są w niezgodzie i jeden bił, a nawet bił drugiego, to sprawiedliwość wymaga, aby bicie ustało i bracia się pogodzili. Ale nie rozumiemy sprawiedliwości takiej, którąby wymagała, aby bity zaczął bić, a bijący miał ciągle znosić. Jeżeli się bez bicia nie może obyć, i jeżeli nie chcecie przez wyrzucenie zasady gwałtu, to na świecie będą bić nie po kolei, lecz wedle prawa mocniejszego. Nie zemsta, ale miłość sprawiedliwości rządzić powinna».

Program dobry. Szkoda tylko, że w bitym podejrzewa z a m i a r y bicia nawzajem. Z tych to bowiem podejrzeń na niczem nieopartych, rodzi się najwięcej powodów, jeśli nie do bijatyk rzeczywistych, to z pewnością do zatargów na papierze. «Papier» zaś, jak wiadomo, na całym świecie dwojako zawsze rozumianym bywał.

DZIAŁ URZĘDOWY.

Ukaz 10 grudnia 1865 roku.

(Zbiór ustaw i rozporządzeń rządowych, z dnia 23 grudnia 1865 r., № 113.

740. Roku 1865, grudnia 10. Rozkaz Najwyższy, wniesiony do Senatu rządzącego przez ministra «prawiedliwości w dniu 22 grudnia: O zabronieniu osobom pochodzenia polskiego nabywać na nowo majątki obywatelskie w dziewięciu guberniach zachodnich.

Z Najwyższego Jego Cesarskiej Mości rozkazu, utworzoną była osobna komisja dla rozpatrzenia projektów, dotyczących sposobów ustalenia w kraju zachodnim żywołu rosyjskiego, a przedstawionych ministrowi dóbr państwa przez generał-gubernatorów krajów północno- i południowo-zachodniego, dla najpoddającego o takowych projektach referatu przed Najjaśniejszym Panem.

Po rozpatrzeniu tych projektów, pomieniona komisja rozważyła między innymi, że w dziewięciu guberniach zachodnich, na 10 cio miljonową ludność, przeważnie małopolską, białoruską, czeską i litewko-żydowską, posiada się stosunkowo małą liczbę ludności pochodzenia polskiego; że cząstka ta ludności, składająca się w większej części z obywateli i mieszczan, nadaje całemu krajowi charakter polski i przeszkadza reszcie ludności, bynajmniej nie polskiej, rozwijać się prawidłowo i korzystać na równi z innymi poddanymi, z wielu przedsięwziętych przez Jego Cesarską Mość reform, i że moc tej klasy zawiera się w korporacyjnem odosobnieniu posiadania własności ziemskiej, zagradzającem dostęp ku niej innym narodowościom, a szczególnie rosyjskiej.

W takich okolicznościach, zdaniem komisji, rząd powinien uciec się do takiego środka, który, usuwając osoby pochodzenia polskiego od prawa nabywania na nowo majątków w kraju zachodnim, a nie nadwyrężając «niezmiernie praw legalnego posiadania obecnych obywateli polskich, stanowczo przeciwnie możność zwiększenia się (usilenia) tej klasy.

Po rozpatrzeniu wniosków komisji, Najjaśniejszy Pan, w dniu 10 bież. miesiąca grudnia Najwyższy rozkaz wydał: odtąd aż do stanowczego urządzenia kraju zachodniego za pomocą dostatecznego zwiększenia w nim liczby rosyjskich posiadaczy ziemskich, zabronić osobom pochodzenia polskiego, nabywać na nowo w dziewięciu guberniach zachodnich, majątki ziemskie, i od dnia ogłoszenia niniejszego postanowienia, uważać za pozbawione mocy wszelkie, dopełnione potem akta i umowy, dotyczące przejęcia pomienionych majątków, w granicach rzeczonych guberni, w ręce osób pochodzenia polskiego, inną drogą, okrom sukcesji prawnej.

Nadto, zgodnie z wnioskami tejże komisji, Najwyższy rozkazano: wyznaczyć z kraju zachodniego posiadaczom majątków sekwestrowanych, dać prawo, w ciągu dwu lat od daty potwierdzenia przez Jego Cesarską Mość niniejszych przepisów (t. j. 10 bież. grudnia), do sprzedania swoich majątków w kraju zachodnim na rzecz osób pochodzenia rosyjskiego, wyznania prawosławnego lub protestanckiego, lub też zamiast sprzedaży, do zamiany przez te osoby swych majątków, znajdujących się w kraju zachodnim, na majątki prywatne, położone w innych miejscowościach Cesarstwa. Przyczem, dla ulgi i ułatwienia podobnych sprzedaży i zamian, uwolnić strony kontraktujące, przy zawarciu aktów, od opłat stemplowych, zaaktykowania i innych, rozciągających przepis ten również i na sprzedaż lub zamianę majątków niezakwestrowanych, należących w kraju zachodnim do osób, wyłączonych z majątków drogą administracyjną za współudział w ostatnim powstaniu.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× «Praw. Wiest.» ogłasza za czas od 12 do 25 stycznia r. b. następujące nominacje i zmiany w składzie służby rządowej:

W min. wojny. Mianowany: dowodzący wojskami kaukaskiego okręgu wojennego i główny naczelnik wydz. cywilnego na Kaukazie, jen.-adj. generał kawalerii *Dondukow-Korsakow* — wojennym atamanem kaukaskich wojsk kozackich, z pozostawieniem przy pełnionych obowiązkach.

W ministerstwie spraw wewn. Mianowany: senator, r. t. *von Plece* — towarzyszem ministra spraw wewnętrznych.

W min. oświaty. Mianowani: pomocnik kuratora warsz. okr. naukowego *Woroncow-Weljaminow* — kuratorem okr. naukowego charkowskiego; naczelnik warsz. dyrekcji naukowej *Sidoraki* — pomocnikiem kuratora warsz. okr. naukowego.

W zarządzie górniczym. Mianowany: członek rady górniczej komitetu uczonego gór. i rady handlu i przemysłu *Woroncow I* — dyrektorem instytutu górniczego, z pozostawieniem przy dawnych obowiązkach.

× W N-rze 20 «Mosk. Wied.» stały współpracownik tego pisma p. Muraszko zamieścić artykuł p. t. «Z powodu zgonu biskupa katolickiego Borowskiego», w którym zaznaczywszy mniejszą w Płocku niż gdzie indziej szkodliwość intryg jezuickich, powiada: «Naszem zdaniem, byłoby w najwyższym stopniu pożytecznem dla państwa i dla samego katolicyzmu, gdyby z powodu wakanu katedry biskupiej w Płocku, dokonane zostały tranżlokacje częściowe biskupów katolickich w Rosyi». Autor mając głównie na widoku dwóch biskupów: wileńskiego i żytomirskiego, powiada: «Szczególniej pierwszych z nich, który ze szczególniejszą gorączką napadł na litewsko-ruskich katolików swojej dycezyi, powinienby być przeniesionym na katedrę płocką, pomiędzy ludność masywnie polską; jego zaś miejsce mogłaby zająć osoba pochodzenia niepolskiego i nie podzielająca tendencji polskich».

× W N-rze 11 «Sobranja uzakonienij», zamieszczone zostało postanowienie komitetu ministrów, Najwyższej potwierdzone w dniu 7 grudnia 1864, ogłaszające: 1) że posady prezydentów i członków tak zarządu, jako też komisji szacunkowej w kijowskim banku ziemskim, nie mniej jak i posady ich kandydatów (zastępców), zajmowane być odtąd mogą jedynie przez osoby pochodzenia rosyjskiego, i 2) w razie wątpliwości, zaśść mogącej przy wyborach, jakiego mianowicie pochodzenia są osoby, zając mające posady wywymienione, rozstrzyga ostatecznie generał-gubernator kijowski.

× Od stałego naszego współpracownika z Odessy otrzymujemy następującą notatkę, której uwagi uważamy za trafne i słusne. «Z powodu ogłoszenia nowego prawa z d. 27 grudnia — pisze korespondent, sądziliśmy, że więcej niż kiedykolwiek zachodziłaby potrzeba wydania zupełnego zbioru postanowień, przepisów i praw, odnoszących się do kraju zachodniego. Błąkamy się po tomach «Swodu», po «Prawitelstwiennych Wiestnikach», po «Zbiorze postanowień rządowych», gdy wypada znaleźć odnośny artykuł dla danej sprawy. Z czterech głównych, fundamentalnych postanowień: 5 marca r. 1864, 10 lipca roku 1864, 23 lipca r. 1865 i 10 grudnia roku 1865, tylko ostatnie postanowienie znajduje się w pełnym zbiorze («Swod») praw. W procesach cywilnych, między dworem a właścicielami (lasy na pastwiskach włościańskich, pastwiska włościańskie w lasach dworskich, spory czynszowe, i t. p.), daje się czuć potrzebę posiadania oddzielnego zbioru praw i postanowień dla kraju zachodniego. Mało jest słów dla silnego zaakcentowania tej potrzeby. Czy można uwierzyć, że są procesa, w których stroną powodową są żydzi, domagający się od dominujących właścicieli, którym przysługuje wyłącznie prawo propinacyjne, zwrotu strat za to, że im właściciele nie dali pozwolenia na szynkowanie. I sądy nowe zmuszone są poniekać preferencye podobne uznawać! Słowem, zbiór posta-

nowień, obowiązujących w kraju zachodnim, jest bezwarunkowo potrzebnym. Jest on potrzebny nie tylko dla ludności, dla ogółu mieszkańców kraju zachodniego, którzy wiedzieć powinni, jakie im prawa przysługują, a jakie są im wzbronione, ale wydanie takiego zbioru postanowień, obowiązujących w kraju, okaże się użytecznym i dla całego składu magistratury sądowej, administracyjnej i wszelkiej innej. Skład urzędników odświeża się żywiołami nieobebranymi z procedurą spraw naszych szczegółowych. Dla wielu, jeżeli nie dla wszystkich, jest warunkiem nieodbitym powzięcie dokładnych wiadomości o duchu i literze praw miejscowych. Tę znajomość pozyskują dopiero oni jakby omackiem, przez praktykę, na miejscu, w chwili i okolicznościach, kiedy ją już wiedzieć powinni. Żydzi posiadają takie oddzielne zbiory praw i postanowień, dla nich obowiązujących. Nie wspominając o dwóch zbiorach, nieco dawniejszych, z których jeden stanowi wydawnictwo ministerstwa spraw wewnętrznych, niedawno wyszedł w Petersburgu zbiór wszelkich postanowień obowiązujących żydów, przez Lewina. Wskazując na ten ostatni zbiór, chcieliśmy jedynie pokazać na wzór podobnego wydawnictwa. Wszystko do takiego wydawnictwa wejść powinno, co tylko ma stosunek do kraju i jego spraw. Przeto też odnośne wyroki kasacyjne w sprawach zasadniczych, postępujących do senatu z obydwóch izb zachodnich, orzeczenia tychże izb, w sprawach również zasadniczych, które nie dosięgły do senatu, cykularze ministerjalne i okólniki zwierzchnich władz krajowych, słowem — to wszystko, co normuje społeczne, ekonomiczne, przemysłowe i handlowe życie kraju.

× T. z. organa «konserwatywne», na czele których stoją «Pet. Wied.», rozpoczęły obecnie kampanję przeciw rządowemu bankowi włościańskiemu. Inicjatorem tego banku był właściwie hr. Ignatjew, który w czasie krótkotrwałych swych rządów starał się przeprowadzić program partii «narodniczeskiej», pomysł jego jednak dostał się w spadku dzisiejszym ministrom skarbu i dóbr państwa (Bunge i Ostrowski), ci go też w r. z. zrealizowali. Sygnał najnowszych wystąpień dała szlachta guberni orłowskiej. Zdecydowała się ona starać się u rządu o wyłączenie rzeczzonej guberni z zakresu działalności banku włościańskiego. Gubernator miejscowy przyłączył się do szlachty, uważając dowody, na które się szlachta powołuje, za godne uwzględnienia. «Należy przypuszczać, piszą z tego powodu «Pet. Wied.», że wstawiennictwo szlachty orłowskiej zostanie uwzględnione i stanie się pobudką do wejścia w istotę samej instytucji i w skutki rozwoju jej czynności dla skarbu państwowego, dla własności gminnej i obywatelskiej, t. j. całego naszego rolnictwa państwowego i narodowego».

× Komisja, obradująca pod przewodnictwem hr. Paleną, uznała za właściwe dla wszechstronnego zbadania kwestyi żydowskiej zasięgnąć rady u ludzi kompetentnych i z położeniem żydów w Rosyi dostatecznie oзнакомиł. W tym celu komisja zwróciła się do gubernatorów i instytucji ziemskich z propozycją zakomunikowania materiałów, kwestyi żydowskiej dotyczących. Obecnie, na wezwanie odpowiedziały komisye miejscowe w następujących 9 guberniach: charkowskiej, ekaterynosławskiej, kijowskiej, taurydzkiej, wołyńskiej, podolskiej, Besarabskiej, połtawskiej i chersońskiej. Wszystkie te opinie zgrupowane i opracowane stanowią jeden foljał obszerny. W ważniejszych kwestiach odezwę te dzieli się na dwie grupy. Mianowicie w kwestyi, czy należy dozwolić żydom mieszkać po za granicą osiedlenia, w art. 16 t. XIV zakreślonej; komisye gub. wołyńskiej, kijowskiej i innych odpowiedziały przecząco, motywując swoje zdanie szkodliwą działalnością żydów. Inne natomiast komisye jak charkowska, połtawska zgodziły się na zniesienie granicy osiedlenia. Wszystkie komisye dały zgodne opinie: 1) o po-

datkach specjalnych na żydach ciążących; 2) o specjalnych zakładach naukowych; 3) o prowadzeniu ksiąg ludności żydowskiej; 4) o poborach podatkowych i 5) o organizacji mieszczańskiej administracji stanowej. Komisye wszystkie wypowiedziały swe zdanie za zniesieniem podatków specjalnych, przyczyniających się do odróżnienia żydów; podobnie opinie komisji zgadzają się między sobą w kwestyi zniesienia szkół specjalnych żydowskich (chederów), podtrzymujących fanatyzm religijny. Wszystkie komisye nadto w swoich odezwach ganią dotychczasowy sposób prowadzenia ksiąg ludności, jako szkodliwy dla ludności innych wyznań i wykazują konieczność zmian w tym względzie. Wreszcie, zdaniem komisji, należy znieść urząd specjalnych dla żydów poborców podatkowych, z pozostawieniem gminom mieszczańskim prawa ustanawiania procedury zbierania skarbowych i gminnych należności, nadto (należy) ograniczyć liczbę deputatów żydowskich w zarządzie stanowym gminy mieszczańskiej.

× Znany przedsiębiorca kolejowy p. S. Polakow wystąpił w «Moskow. Wiedom.» z projektem wykupu wszystkich kolei w Rosyi przez rząd. Powody takiej reformy, według autora, są dwojakie: najpierw uporządkowanie gospodarstwa kolejowego zgodnie z korzyściami ekonomiczną ogólnie państwową, nie zaś pojedynczych towarzystw prywatnych, rządzących się wyłącznie własnym interesem, powtóre, rzecz jeszcze większej wagi, radykalne uleczenie za pomocą powyższej reformy finansów rosyjskich, chorujących głównie na niski kurs pieniędzy papierowych. Z tego już można brać miarę, jak obiecującym jest projekt p. Polakowa. Dotąd koleje żelazne nie tylko nie myślały o zapłaceniu skarbowi zaciągniętego na wybudowanie długu (500 milj.), lecz rokrocznie obciążały budżet państwowy 14 milionowym wydatkiem na dopłaty do akcji z gwarantowaną przez rząd dywidendą. Otóż recepta znanego kolejowca uszczęśliwia skarb nie tylko zwolnieniem od powyższej dopłaty, lecz i perspektywą otrzymania już w pierwszych latach na krocie milionów obliczanych zysków. Dług towarzystw kolejowych, owe 500 milionów, uważane dzisiaj i wewnątrz państwa i zagranicą za przepadłe, wróć jak nie do szkatuły skarbowej i posłużą do wykupu większej części banknotów dzisiejszych. Dla osiągnięcia tak pożątej perspektywy, p. P. doradza skarbowi przede wszystkim zabranie od towarzystw prywatnych wszystkich kolei. Żeby uniknąć przytem jakichkolwiek wydatków, t. j. aby wykup odbył się bez pieniędzy, dość będzie zamienić obligacje kolejowe (w nom. sumie 1 miliard) na rządowe, co zaś do akcji (stanowiących obecnie nom. sumę 400 milj.), to należy takowe porównawczo do dochodów i cen giełdowych sprawiedliwie ocenić i po dokonaniu oceny, również zastąpić przez akcje rządowe. Wszystkie koleje winny być złączone w jedno towarzystwo państwowych dróg żelaznych, ze wspólną ustawą, której treść główna: eksploatacja i taryfy — będą podyktowane przez rząd. Towarzystwo to nie będzie czyste państwem, lecz mieszanem, t. j. będą do udziału w niem dopuszczeni właściciele dawnych prywatnych kolei. Uorganizowanie takiego towarzystwa, zamiast wyłącznej administracji rządowej, projektodawca usprawiedliwia kilku praktycznymi względami. Operacja wykupowa łatwiej dokonać się może przez takie położenie załatwienie interesu: zostawiając na razie pewien udział dawnym właścicielom w przedsiębiorstwie, można rozliczać na ustępstwa z ich strony łatwiej niż przy zupełnym usunięciu. Po jakich latach 15, kiedy koleje uorganizują się na nowych podstawach, łatwiej będzie zabierać je całkowicie; obecnie zaś byłoby to niebezpiecznem dla tego jeszcze, że działacze kolejowi prywatni, najlepiej obznajmieni praktycznie i teoretycznie, mogliby się usunąć, narażając nową gospodarkę na dotkliwie straty. Słowem, projekt pragnie oddać główny zarząd kolejami skarbowi, pozostawiając dzisiejszym właścicielom prywatnym rolę wykonawców.

Wstrzymujemy się na teraz od szczegółowej oceny projektu, zauważymy tylko, że autor jego wziął na siebie zadanie, chyba za obszerne. Uporządkowanie gospodarki kolejowej już jest rzeczą niemałą i nietatwą, i niewiadomo czy zarząd skarbowy zdoła lepiej od towarzystw prywatnych w tym kierunku się wywiązać; co się zaś tyczy stanu finansów państwowych, to na poprawę jego może się złożyć ogólny rozkwit wszystkich sił ekonomicznych państwa, a nie jednej gałęzi kolejowej, a głównie ściśle przestrzeganie w wydatkach państwowych maksymy: «przychodzie, bądź z rozchodem w zgodzie».

× «Sbornik praw, rasp. i uzak.» zamieszcza: 1) rozporządzenie ministra finansów, aby na komorach celnych w Aleksandrowie, Nikolajewie, Sosnowen i Granicy, nalezytości celne pobierane być mogły w kuponach rosyjskiej 4-procentowej pożyczki, w metalikach banku państwa, w obligacjach kolei nikolajewskiej, tambowskiej, saratowskiej i charkowskiej, w rosyjskich konsolach kolejowych i certyfikatach 6-procentowej renty złotej; 2) aby browarom piwnym i wielkim składom piwa wydawane były patenta z terminem najdalszym dnia 1 lipca 1885 r.; zapłacony zaś po za ten okres czasu podatek patentowy ma być zwróconym.

× Wskutek porozumienia się ministerstwa spraw wewnętrznych z innemi ministerstwami, do kompetencji których należą wyższe zakłady naukowe specjalne, jak donosi «Zarja», niedawno zostały wypracowane nowe przepisy, dotyczące zachowania się studentów i uczniów, tak wewnątrz, jak po za obrębem zakładu. W przepisach tych potwierdzono, że uczący się uważani są za pojedyncze osoby, uczęszczające do zakładów, że przeto nie powinni się dopuszczać żadnych czynności, mających charakter korporacyjny. Nadto, uczący się będą wydalani z zakładów: a) za krnąbrność względem służby i profesorów, albo za ich obrazę nawet po za obrębem zakładu naukowego i b) za zrywanie, oszczerzenie lub niszczenie ogłoszeń, wystawionych przez zwierzchnika zakładu.

× Skargi na postanowienia gubernialnych zarządów włościańskich podają się do senatu. Przy przenoszeniu spraw do tej najwyższej instytucji wynikła kwestya, której, na zasadzie istniejących przepisów, rozstrzygnąć niepodobna — czy wyroki zarządów gubernialnych zostają przez zaskarżenie wniesione do senatu *eo ipso* zawieszane, czy też mają być egzekwowane natychmiast bez względu na mogącą nastąpić rezolucyę senatu. W praktyce sądowej, kasacya w sprawach kryminalnych powstrzymuje wykonanie wyroku, — w cywilnych zaś nie. Otóż kwestya ta ma być rozstrzygnięta w drodze prawodawczej, obecnie zaś oddana została do opinii zarządów włościańskich.

× Na posiedzeniu komisji kachanowskiej dnia 22 b. m. roztrząsano kwestyę przyszłego ustroju sądów gminnych. Komisja, jak donoszą «Pet. Wied.», zamierza utrzymać ustrój dotychczasowy w zarysach ogólnych, organizując tylko rewizyę uchwał i wyroków sądowych przez osobną radę nadzorczą, składającą się z sędziego pokoju i kilku sędziów gminnych. Zresztą, inne kwestye szczegółowe, dotyczące ustroju sądów gminnych, po zasadniczym takowych rozstrzygnięciu, odesłane zostały dla wszechstronnego rozpatrzenia i opracowania do podkomisji, obradującej pod przewodnictwem senatora Barykowa. Zakres spraw cywilnych, kompetencji sądów gminnych podlegających, uznano za nieodpowiedni, ponieważ sprawy prawie identyczne raz podlegają, to znów nie podlegają jurysdykcji gminnej. Ta okoliczność dostarcza szerokiego pola działalności doradcom pokatnym wśród włościan i podrywa wszelkie pojęcie o sprawiedliwości, ponieważ jedne sprawy są rozstrzygane według prawa obywatelskiego, inne zaś na podstawie X tomu, a często w sposób obrażający poczucie sprawiedliwości u włościan; mactwa zaś adwokatów przyczyniają się jeszcze do tego, że

wyrok sądowy nieraz bywa tryumfem potęgi pieniężnej i przelęgłości adwokackiej. Mniej jednomyślności okazała komisya w kwestyi sądownictwa kryminalnego. Po-
stanowiono kwestyę tę odesłać do podkomis-
syi, bez wskazówek jednak, w jakim duchu
powinna być tam opracowana. Chociaż była
propozycja, aby nie dotykano w toku obrad
kwestyi karj cielesnej, ponieważ zajmie się
tem komisya specjalna, pracująca nad ko-
deksem karnym wogóle, po długich jednak i
ciekawych debatach postanowiono: rozstrzy-
gnąć kwestyę kary cielesnej przy ostatecz-
nej rewizyi referatu podkomisyyi.

× Departament handlu i rekodzieł polecił
zarządom gubernialnym dóbr państwa, ażeby
izraelitom zamieszkującym w Rosyi za
pasportami zagranicznymi, nie wydawali na
przyszłość świadectw handlowych i
przemysłowych na prawo otwierania tego rodzaju
zakładów w Cesarstwie.

× Celem podniesienia chylącego się
w ostatnich czasach ku upadkowi roln-
nictwa obywatelskiego za pomocą do-
starczenia mu tańszego, pewniejszego kre-
dytu, niedawno, jak się dowiaduje «Ruskiej
Kuryer», w wyższych kołach rządowych
w zasadzie postanowiono wskrzesić
dawniejszą działalność rad opiekuń-
czych, w sprawie przyjmowania w zastaw
majątków obywatelskich. W ten sposób,
ureczywistnienie tej ważnej reformy dostar-
czy ziemianom możliwości otrzymania niezbędnego
kapitału dla udoskonalenia i rozwoju gospo-
darstw swoich, już nie po 8 lub 9 proc.
obecnie opłacanych przez nich ziemskim
bankom kredytowym, lecz po dawnemu,
po 3½ proc. rocznie z amortyzacją po-
życzki.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= Najjaśniejszemu Panu mieli zaszczyt
przedstawić się: we środę 16 b. m. towa-
rzysz min. spraw wewn. senator von Ple-
ve i wileński marszałek szlachty hr. Pla-
ter; w piątek 18, generał-adj. hr. Rze-
wuski; we środę 23 książę Ogiński.

= Ubiegłej niedzieli, 20 b. m., w głów-
nej sali hotelu «Rossija», odbyła się uczta
na cześć wydawcy i redaktora «Cerkowno-
Obszczestw. Wiestnika» A. N. Popowic-
kiego, który w dniu tym obchodził ju-
bileusz czterdziestoletniej swej działal-
ności literackiej. Jubilat należy do najsym-
patyczniejszych i najbardziej poważanych
osobistości w publicystyce rosyjskiej. Pod-
czas uczyty, u której zasiadło kilkudziesię-
ciu przedstawicieli inteligencji, wygłosili
mowy: towarzysz głowy miasta, wydawca
«Rus. Stariny» radca tajny Siemiowski, b.
wydawca «Molwy» Poletika, jeden z najle-
pszych mówców petersburskich, który, na-
wiasem mówiąc, na dziennikarstwie stracił
znaczący majątek, zdobyty w inżynierskim
zawodzie, redaktor «Strekozy» Wasilewski,
teljetonista «Nowosti» Michniewicz i inni.

= Sobotni bal na korzyść rzymsko-
katolickiego Towarzystwa dobroczynności
powiódł się wybornie. Osób zebrało się
przeszło tysiąc. Dochód czysty, po potrące-
niu 1,150 rs. wydatków, dosięgnął pokaźnej
sumy 4,500 rs. Z sumy tej, podług umowy,
2,100 rs. oddzielonych zostanie na rzecz
ochronki na Wasil. Ostrowiu, reszta użyta
będzie na bieżące potrzeby instytucyi. Za-
sługa tak świetnego rezultatu należy się
przede wszystkim paniom gospodyniom balu,
które nie szczędziły starań, aby jak naj-
większą ilość biletów rozsprzedać i bal naj-
tańszym kosztem, a jednak gustownie, urzą-
dzić. Szanowny prezes zarządu Tow. dobr.
generał-lejtnant baron Zeddelier, zasłużył so-
bie na wdzięczność całego Towarzystwa za
gorącą sympatyę, jaką w tym razie nowo-
powstałej instytucyi okazał. Jego to wyso-
kim stosunkom w wyższych sferach stolicy
zawdzięczać należy, że bal katolickiego
Tow. dobr. zgromadził tak wiele przedsta-
wicieli i przedstawicieli petersburskiego
high-life. Na wieczorze zauważyliśmy po-
słów: hiszpańskiego, bawarskiego, włoskiego
i wielu członków poselstw zagranicznych.
Z arystokracji rosyjskiej wymienić należy

hrabinę Ignatjew z córką, ks. Teniszowa z zo-
ną, hr. Tolla z żoną, generał-barona Frede-
ricksa z żoną, księżną Barklaya de Tolly.
Z rosyjskich sfer towarzyskich widzieliśmy
również słynnego artystę Makowskiego z zo-
ną, znakomitego adwokata i publicystę Eug.
Utina z żoną, dyrektora departamentu dróg
żel. Sałowa i t. d. Wogóle bal Tow. dobr.
miał tak wielkie powodzenie, że zarząd
zamysła już o urządzeniu balu przyszłorocz-
nego w największym z tutejszych lokalów:
w resursie szlacheckiej. Do powodzenia so-
botniej zabawy wiele się także przyczyniła
obecność Lewandowskiego, który dyrekto-
rskim smyczkiem powszechny zapal obudził.
Takiego ognistego mazura publiczność pe-
tersburska oddawna nie słyszała. Wielbicie-
le sympatycznego a tak szczerze rodzimego
talentu warszawskiego skrzypka, wywdzię-
czając się za bezinteresowność, z jaką Le-
wandowski ofiarował swoją batutę, złożyli
mu w darze na pamiątkę puhar srebrny.
Na zakończenie wspomniemy o kilku nadat-
kach, o których wieść do nas doszła. Pani
Marcelina Sembrich przysłała z Madrytu
na ręce p. Justyna Polujańskiego 100 fran-
ków za bilet, p. baron Sztenger ofiarował
na ręce p. Kerbedziowej 100 rs. na kwiaty,
p. Leon Liniewicz złożył na ręce p. jene-
rałowej Wojnickiej 50 rs. O innych datkach,
w miarę otrzymania wiadomości, wspomni-
my w następnym N-rze.

= Tegoroczny bal Towarzystwa
katolickiego dobroczynności do-
starczył prasie petersburskiej tyle materia-
łu do pełnych zachwyty relacji, że
człowiek nie oswojony ze skalą wrażliwości
reporterskiej, mógłby powziąć przekonanie,
iż sala «Nouveautés» zmieniła się na go-
dzin kilka w jakiś «Pays de Cocagne», za-
ludnione olśniewającymi pięknościami, w stro-
jach tkanych z promyków jutrzni różanej i
mgieł powiewnych, a osypanych gwiazdami
brylantów. Ograniczymy się na przytoczeniu
niektórych wybitniejszych głosów z tego
chóru. Najwięcej rycerskiego ducha zdradza
w sobie «Le Flaneur» w petersburskim
«Heroldzie», który już nie po raz pierwszy,
z zapalem trubadura średniowiecznego opie-
wa zalety wyszukanego towarzystwa pol-
skiego. Heine, który drwił ze wszystkiego
i tylko zachwycał się polkami, wyrzekł:
«Jeżeli polki nazwiemy aniołami ziemi,
w takim razie słusznie możemy aniołów
nazwać polkami nieba». «Le Flaneur» nie
ustępuje Heinemu: «Kobiety polskie — de-
klamuje on — oddawna już cieszą się sławą
poważu i wdzięku, uprzejmości i piękności,
czego też są godne w wysokim stopniu.
Współczesne wnuczki usiłują podtrzymać
tradycję prababek swoich i wplatać nowe,
świeże liście do wiecznie zielonego wienca
wawrzynowego, wogóle tak zasłużenie wło-
zonego przez dzieje na białą skroń niewia-
sty polskiej». Dla recenzenta oczarowanego
miej brzmie z ustek polki «przepraszam pa-
na» niż «pardon» francuskie, chociaż, wy-
stawiając na popis całą swą erudycję w je-
zyku polskim, recenzent opóźnia się nieco
z zacytowaniem «padam do nóg», dziś już
stanowczo zarzuconego w tem towarzystwie,
o którym mowa. «Peterb. Gazeta» pisze na
ten temat całą epopeję, z której przytoczy-
my taką kantylenę: «Bal sobotni przedsta-
wiał istny ogródek piękności, oddawna już
nie pamiętamy w Petersburgu takiej obfi-
tości twarzyczek, wytwornych strojów i
czarujących kibici. Damy petersburskie po-
trafiły obrenić słynne tradycje o piękności
polek... Gdybyśmy chcieli wyliczyć wszyst-
kie piękności na balu polskim, zabrakłoby
nam miejsca w całym numerze gazety». «Nowosti», między innymi, piszą: «Corocz-
ne te zgromadzenia nabierają coraz więcej
świeżości i pociągają osoby, nie należące
do kółka polskiego; zdobywają one prawo
obywatelstwa w szeregu «wypadków dnia»
kroniki petersburskiej. Kółko polskie stanowi
osobny światek w Petersburgu, nader sym-
patyczny, chociaż mało znany innym kołom sto-
licy. Przy okoliczności, być może, poznamy-
my z nim bliżej czytelników. W sobotę na
balu spotkaliśmy licznych przedstawicieli
świata arystokratycznego i artystycznego,
wielu członków owego wszechobylskiego tout

Petersbourg, który niewątpliwie istnieje,
tak samo jak tout Paris. «Pet. Wiedom.»
poświadcza: «Tak zwany bal polski był
świetny pod każdym względem. Naturalnie,
przeważny żywioł stanowili polacy; do bla-
sku zewnętrznego nie mało się przyczynili
reprezentanci rodowej arystokracji zagra-
nicznej». W innym zaś miejscu powiada:
«Dzisiaj tańczą panowie polacy, przy dźwię-
kach polskiej orkiestry Lewandowskiego, u-
myslnie zaangażowanego z Warszawy. Rzecz
to wiadoma, że mazur u polaków nie jest
bynajmniej tańcem, lecz sztuką wyższą; dla
tego też nie ryzykują oni powierzyć go
smyczkom petersburskim. «Now. Wrem.»
widocznie przyglądało się balowi ze stano-
wiska, z którego zaledwie można było do-
strzedz, co się na schodach działo, gdyż
powiada: «Z pomiędzy kawalerów tuż przy
schodach dyżurowali i t. d.» Następnie
oko spostrzegawcze mogło się przekonać, że
«wśród polaków wielu generałów i bardzo
mało oficerów, że z pomiędzy cywilnych
starzy panowie — przy gwiazdach, młodzi
zaś — przeważnie udekorowani znaczkami
inżynierii i technologii, i w końcu, że sy-
nowie rzeczypospolitej czują wielki pociąg
do orderów i mundurów, albowiem nietylko
skromne. Stanisławy trzeciego stopnia, przy-
pięte do fraków, dostąpiły zaszczytu ujrze-
nia przedziwnej sali, lecz kilku nawet urzę-
dników cywilnych zjawili się w pełnym uni-
formie od parady. Zauważyliśmy nadto, że
mowa polska utrzymuje się tylko w ustach
podeszłego pokolenia, młodociani zaś pano-
wie i panienki bardzo często i chętnie prze-
platają na pół swój język z rosyjskim —
takie już prawo losów». Uogólnienie to re-
cenzenta widocznie jest mylnem, gdyż w ten
sposób zwracano się z konieczności tylko do
służby, która nie posiada języka polskiego.

= Dnia 21 stycznia, na ogólnym zebra-
niu rady państwa, rozstrzygnięta została,
jak donosi «Głos Moskwy», sprawa lo-
giszyńska: Tokarewa skazano na wy-
dalenie ze służby, a Łoszkarewa — na od-
wołanie od niej. Kara tego ostatniego po-
pada pod manifest Najwyższy. Odpowiednio
do tych dwu wyroków, Kapfer uwolnionym
został od zamknięcia w więzieniu, na co
skazanym był przez senat.

= «Nowosti» dowiadują się, że w tych dniach
zapadła rezolucya ministra spraw wewnętrznych,
dotycząca powiększenia od 1 lutego rozmiarów
cennych przedmiotów, których przyjmowanie
dla ekspedycji za pośrednictwem wagonów pocz-
towych, w otwartych pakietach pocztow-
wych dozwolone jest od 500 do 3,000 rubli
każdy.

= Według informacji «Nowosti» komisya
rewizyjna, wysadzona dla akontrolowania spra-
wozna z roku 1883 o obrotach kasy emery-
talnej inżynierów dróg i komunikacji, po
ukończeniu prac swoich, stara się u p. ministra
drogi komunikacji o pozwolenie złożenia do ogól-
nej decyzji zgromadzenia inżynierów drogi ko-
munikacji kwestyi o stanie kasy, której w nie-
dalekiej przyszłości grozi zupełna ruina, od tego
bowiem roku coroczne rozchody kasy będą już
przenosiły sumę, składającą się z procentów od
kapitału i corocznych rat. Kapitał kasy w roku
sprawozdawczym 1884 wynosił 2,145,858 rs.
32½ kop.

= W niedzielę, 20 b. m., redakcyja
«Swiety» przeniosła biura swoje do
nowego pomieszczenia na Fontance, 74. Wy-
dawca W. W. Komarow wydał z tego
powodu wspaniałą ucztę, na którą otrzymali
zaproszenie przedstawiciele różnych sfer pe-
tersburskich. Goście oglądali przy tej spo-
sobności nowo-sprawdzoną maszynę dru-
karską Marinoniego, która odbija 24,000
egz. na godzinę. Świadczy to najlepiej o
olbrzymim powodzeniu, jakie sobie w krótkim
stosunkowo czasie dzienniczek p. Ko-
marowa zdobył.

= P. M. A. Katkow, wydawca
«Moskow. Wiedom.» przyjechał do Peters-
burga.

= W piątek 25, jak donosi «Swiet», odszła
sobie życie wystrzałem z rewolweru nanczytelka
muzyki p. Korwin-Krukowska. Przyczyny
samobójstwa są dotąd niewiadome.

= Dnia 24 stycznia o godzinie 2 popołudnia,
dymisjonowany podoficer, Julian Ciborowski,
lat 57, rzucił się z mostu Aleksandrowskiego

na łód rzeki Wielkiej Newy, i poniósł tak ciężkie uszkodzenia, że wkrótce po odwiezieniu go do szpitala wojskowego klinicznego, umarł.

Z WARSZAWY.

Podniesienie poziomu sądownictwa gminnego. Z wiarogodnego źródła dowiaduje się «Warsz. Dn.», że minister sprawiedliwości podniósł kwestję użyczenia sędziom gminnym w Królestwie praw służby państwowej, przyczem istnieje projekt znacznego podniesienia wymagań, dotyczących normy wykształcenia osób, wybieranych na obowiązki sędziowskie. Projekt odpowiedni już został oddany na roztrząsanie odpowiednich władz sądowych. Nie ulega wątpliwości, dodaje organ półurzędowy, że ulepszenia te, szczególnie drugie, wywarą wpływ zbawienny na gminne instytucje sądowe.

Inspektorowie szkolni. Korespondent «Mosk. Wied.» w Nrze 22 uzasadnia w następujący sposób potrzebę inspektorów szkolnych w Królestwie: «Pod zarządzeniem okręgu naukowego warszawskiego znajdują się, oprócz wyższych zakładów naukowych, jeszcze 18 gimnazjów i 8 progimnazjów męskich, 3 szkoły realne i wyższa szkoła rzemieślnicza w Łodzi. Nadzór nad temi zakładami, jak również nad całym kierunkiem wychowania publicznego, leży tylko na samym kuratorze i jego pomocniku, ponieważ w okręgu warszawskim inspektorów okręgowych nie ma wcale. W okręgu wileńskim, posiadającym 1,577 szkół niższych i średnich, jest trzech inspektorów, w okręgu kijowskim posiadającym 1,388 szkół — czterech, w okręgu zaś warszawskim, posiadającym 3,626 szkół — żadnego. Szkoły elementarne w kraju «przywilejskim» są pod zarządzeniem 10 dyrekcji szkolnych (według liczby guberni), które nadto mają i inne niemniej liczne i trudne obowiązki. Zadanie ich jest jeszcze uciążliwsiem, wobec wrogiego usposobienia inteligencji miejscowej. Daleko lepiej stoi nadzór szkolny w prowincjach północno-zachodnich. W okręgu naukowym wileńskim, posiadającym 1540 szkół początkowych z 77,141 uczniami, jest 6 dyrektorów i 24 inspektorów; tak więc na każdego przypada tylko 51 szkół. W okręgu zaś warszawskim na 3,571 szkół początkowych z 195,054 uczniami, osób nadzorujących jest tylko 11, zatem na każdego przypada 324 szkoły. Zamierzone wprowadzenie nauczania obowiązkowego w miejscowościach powiatowych gub. lubelskiej, siedleckiej i suwalskiej, zapewne wymagać będzie otwarcia szkół nowych, co pracę naczelników dyrekcji szkolnych jeszcze bardziej powiększy. Zważywszy wszystko to, życzyliby należało utworzenia nowych posad inspektorów szkół elementarnych i inspektorów okręgowych, bez tych bowiem organów specjalnych nadzoru szkolnego, zadania ciążące na warszawskim okręgu naukowym obecnie i w przyszłości spełnionymi być nie mogą».

Wybory w gminie izraelskiej. W «Warszaw. Dn.» znajdujemy następującą notatkę: «Gmina izraelska w Warszawie, jak wiadomo, cieszy się samorządem zupełnym; do jej spraw rzadko kto się wtrąca. Kieruje nią zarząd, złożony z prezesa, jego pomocnika, członków i sekretarza. Obecnie prezesem jest doktor Natanson, w liczbie zaś członków są pp. Lewental, wydawca tygodnika «Kłosy» i Mateusz Bersohn, znany ze swych prac w języku polskim. Obecny skład administracji zarządza już sprawami żydów warszawskich w ciągu pięciu trzyletni. W tych dniach wypadają nowe wybory. Ciekawa rzecz czy też utrzymają się «też same osoby? Jeżeli zostaną to i sprawy pójdą po staremu». Niepodobna zrozumieć z powyższej notatki, czy «Warsz. Dn.» życzy sobie *status quo* lub przeciwnie. Sądząc z antecendentów, mianowicie z poprzednich artykułów żydowskich, potępiających fanatyczną ciemnotę żydów, wnieśćby należało, że «Warsz. Dn.» nie powinien krzywym okiem patrzeć, że inteligencja żydowska a nie partya ciemnych chasydów, stoi u steru gminy».

Siostry miłosierdzia. Warszawski korespondent «Petersb. Ztg.» porusza kwestję siostr miłosierdzia. Po wzmiance o świeckich siostrach miłosierdzia w różnych krajach i ich zasługach w sprawie pielęgnowania chorych, korespondent mówi: «Pielęgnowanie chorych przez duchowne bractwa jest znacznie starsze, niż pielęgnowanie przez wykształcone, uczone i wykwalifikowane felerki, i jak wiadomo, pod względem kościelnego pielęgnowania chorych kościoł katolicki w Europie położył wielkie zasługi. Na wzór siostr katolickich powstały też protestantkie. Nie tedy dziwnego, gdy w kraju tak z gruntu katolickim jak Polska, opieka nad chorymi ma charakter duchowny. Istotną i charakterystyczną postacią polskiego szpitala jest mniszka w białym szerokim kapeluszu płóciennym. Wśród ludu cieszy się ona wielką popularnością i któż-

by się ośmielił wyrzec potępiający wyrok nad wszystkimi temi siostrami duchownymi, stanowiącymi ostatnie już resztki duchownych kongregacji w kraju! Wiele spośród nich jest wiernych, pilnych, szlachetnych siostr miłosierdzia, które częściej padają ofiarą chorób zaraźliwych, niż sami lekarze. Pomimo to zbliżają się one nieustraszenie do łóża chorego na zaraźliwy tyfus. Slabe te kobiety są tak odważne jak infanterya atakująca armaty. Atoli tym kobietom duchownym: 1) częstokroć zbywa na niezbędnym wykształceniu ogólnem i prawie zawsze na wykształceniu medycznym; 2) są one zbyt nieliczne; 3) polskie siostry miłosierdzia, zgodnie z przepisami swemi, nie mogą się udawać do domów prywatnych, stąd opieka nad chorymi w szpitalach warszawskich jest bardzo niedostateczną ze względu na liczebność siostr i ich wykształcenie. Wszystko to dotyczy większości tylko, albowiem są godne uznania wyjątki, zwłaszcza co do wykształcenia. W większości wypadków winna organizacja duchowna, zupełnie ubezwładniająca lekarzy pod względem wyboru i wykształcenia. Dotychczasowe usiłowania w kierunku otwarcia szkół dla felererek, rozbiły się zupełnie o religijne przesady polaków, oraz o nieuctwo zarządu szpitalnego. Jedynie krzyż czerwony posiada szczupłą liczbę wykształconych felererek, które jednak nie wystarczają i właściwie usposobione są tylko do posług w czasie wojny. W domach prywatnych chorzy leżą bez umiejętnej opieki. Nawet obawa przed cholera nie zdołała poruszyć powag na rzecz otwarcia szkół świeckich dla felererek... Szpitale żydowskie nie posiadają zgola nadzoru racjonalnego, z wyjątkiem chyba żydowskich cyrulików i służących. Jeżeli siostry katolickie mało są świadome w dziedzinie medycyny i pielęgnowania chorych, za to, nierównie lepiej posiadają one inną sztukę. Mam tu na myśli nawracanie na katolicyzm chorych ewangelików, częstokroć przed samą ich śmiercią, albo gdy są nawpół nieprzytomni. Naturalnie, surowo to im wzbroniono przez władzę świecką, tem niemniej zdarza się to dość często — wszystko ma się rozumieć *ad majorem Dei gloriam*. Tak dalece u ewangelików polskich wiara i przywiązanie do swego kościoła jest słabą, nawet u tych, którzy np. pochodzą z Prus. Dla nich szpital częstokroć bywa — pulapką!!! Coś podobnego zdarzyło się w tych dniach. Dotąd doniesienie «Petersb. Zeitung». Mamy nadzieję, że ze strony kompetentnej nastąpi wyjaśnienie oskarżenia przeciwko instytucji siostr miłosierdzia, cieszącej się taką sympatją w naszym społeczeństwie.

Pensye profesorskie. Okręg naukowy warszawski uczynił, podług doniesienia «Warsz. Dn.», podanie o powiększenie etatowej pensyi profesorom zwyczajnym do 4 tys., a to na podstawie nowej wydanej ustawy uniwersyteckiej, pomimo, że ta nie obowiązuje uniwersytet warszawski.

Cerkiew uniwersytecka. Profesorowie uniwersytetu warszawskiego wyznania prawosławnego, postanowili, jak donosi «Warsz. Dn.», na pamiątkę tysięcioletniej rocznicy św. Cyryla i Metodego założyć w gmachu uniwersyteckim cerkiew imienia apostołów słowiańskich.

Z PROWINCYI.

∞ **Maryampol.** (Koresp. «Kraju»). W d. 17 (29) stycznia tutejszą salę sądową zapelniała przeważnie publiczność izraelska. Na ławie oskarżonych zasiadło dwóch włościan, włościanka i izraelskie małżeństwo. Wszyscy oskarżeni byli o poszczazanie w obieg fałszywych pieniędzy. Włościanie głównie zajmowali się operacją obiegową, żydzi zaś dawali im owe pieniądze; trwało to, dopóki jeden z włościan, złapany na gorącym uczynku, nie wydał wszystkich oskarżonych. Śledztwo nie wyjaśniło sprawy: oskarżeni, z wyjątkiem jednego, tego właśnie, który był złapany i przyznał się, uparcie zaprzeczali faktowi winy, poszlak było mało. Sprawa skończyła się jednak dla większości wyrokiem potępiającym, wskutek czego czterej oskarżeni pójda do ciężkich robót na cztery lata; włościanka zupełnie niewinnością została. Jeszcze kilka faktów z tutejszej kroniki kryminalnej. Żona dzierżawcy, syna miejscowego obywatela, z pochodzenia włościanka, po kilku latach pożycia z mężem, zamordowaną została przez tego ostatniego, przy pomocy przyjaciela, również syna obywatelskiego. Małżeństwo to, nierówne socyalnie, zawartem było potajemnie przed kilku laty. Wypadek ów wywarł nader smutne wrażenie, z powodu, że przestępcy należą do klasy inteligentnej. W czasie świąt zabito żyda koniokrada, pojmanego przy uślawianiu kradzieży; innego znowu niebezpiecznie raniono. Lube obecnie sąd u nas nie odznacza się pobłażliwością, nie wiele to przecież pomaga. G.

∞ **Wilno.** (Kor. «Kraju»). Tutejszy teatr rosyjski zaczyna powoli ścigać do siebie publiczność «Halka», którą przedstawiono dotąd aż 5 razy. Prześliczna muzyka najlepszego z polskich kompozytorów i poetyczność treści, sprawiają, że pomimo wszelkiego rodzaju usterek w wykonaniu, utwór Moniuszki, stanowi *great attraction* obecnego sezonu. Z innych nowin lokalnych mamy do zanotowania świeże przeniesienie zarządu dróg poleskich z Brześcia do Wilna, równocześnie z otwarciem stacji Luninca prawidłowego ruchu kolejowego, który nieco ożywił nasze miasto. Wilno, zresztą, bawi się w tym karnawale umiarkowanie, balów wiekowych i recepcyj żadnych pono niebędzie. Przed paru tygodniami w naszym sądzie okręgowym rozpatrywano się analogiczna z procesem p. Kleczkowskiej, sprawa karna p. Sidorowiczówny, oskarżonej również o nielegalne utrzymywanie szkółki dla dzieci. Oskarżona przyznała się do winy, tłumacząc, że nie poczytywała dotąd za występek uczenie kilkorga dzieci ubogich rodziców początków czytania, pacierzy etc. Obrońca, adwokat przysięgły, p. Biały, jeden z lepszych mówców miejscowych, wykładował się z zadania należycie, a dzięki umiarkowanemu oskarżeniu, p. Sidorowiczówna skazana została na grzywny, w ilości 15 rs. Przed tygodniem zwiedził na krótko nasze miasto dyrektor departamentu obcych wyznań, książę Kantakuzen. G. T.

∞ **Minsk lit.** (Koresp. «Kraju»). W liczbie kilku u nas towarzystw, najmniejszym może rozgłosem cieszy się zamknięte w ścislem kółku specjalistów — towarzystwo lekarskie. Towarzystwo to istnieje już od lat kilku i, mówiąc nawiasem, działalność jego dawniej była bardziej ożywioną. Wspomnijmy np., chociażby tylko założoną staraniem tow. bezpłatną lecznicę dla przychodzących chorych. Sporo biedaków korzystało z instytucji tak ze wzajem miar pożądaney; przed dwoma jednak laty zwinęto, niestety, lecznicę, a w łonie towarzystwa nie znalazł się nikt, kto by przeciwko temu zaprotestował. Ze sprawozdania za rok ubiegły widzimy, iż towarzystwo liczyło w tym okresie czasu 72 członków, a w tej liczbie: 4 członków honorowych (między innymi prof. Gruber i akuszer Krasowski), 34 rzeczywistych (w tej liczbie dwie kobiety-lekarze), 22 korespondentów i 12 członków nie-specjalistów. W r. z. wstąpiło do towarzystwa 11 nowych członków rzeczywistych. Dochód tow. w r. z. wyniósł rs. 393 i wydatki rs. 235. Przy towarzystwie istnieje gabinet patologiczny, posiadający kilka ciekawych okazów, oraz biblioteka, składająca się, jak oberwie, z 1,760 dzieł, bądź nabytych przez tow., bądź ofiarowanych mu w darze. Tow. prenumeruje 15 czasopism medycznych: w języku rosyjskim 7, w niemieckim 6, w polskim i francuskim po jednym. Działalność tow. jest bardzo ograniczoną i obecnie redukuje się, niestety, niemal wyłącznie do teoretycznych rozpraw członków, zbirających się od czasu do czasu na posiedzenia. W r. 1884 posiedzeń takich towarzystwo odbyło 7, a w tej liczbie jedno nadzwyczajne. Wobec zeszłorocznej cholery neapolitańsko-taleńskiej, minskie tow. lekarskie zachowało się dość biernie, jakkolwiek dyskusyj i debatów, zwłaszcza na ostatniem w m. wrześniu posiedzeniu, nie brakło wcale. Minsk bierze statystyczne przed kilku miesiącami rozstało do ziemian gub. mńskiej szmata, z prośbą o zapelnienie ich odpowiedniami do każdej rubryki cyframi — z dziedziny gospodarstwa wiejskiego. Z liczby kilku tysięcy rozesyłanych szmatek, zwrócono niespełna 500, a i to w jakim stanie! Pomijamy już dziwolagi, podane przez niektórych, lecz musimy jednak zaznaczyć zachowanie się kilkunastu panów, którzy dla swych osobistych jakichś widoków, dowolnie zmniejszali lub powiększali podawane cyfry... W 1 kryminalnym wydziale tutejszego sądu okręgowego przez cały ubiegły tydzień roztrząsano sprawę bez i z udziałem przysięgłych. Większość spraw, jak zwykle, z kategorii kradzieży w rozmaitych postaciach. Dochodzenie w słynnej sprawie o nadużycia tutejszej komisji zaciągowej posuwa się nader wolno, tak, iż sprawa ta wejdzie na porządek dzienny dopiero w kwietniu r. b. W.

∞ **Minsk lit.** (Koresp. «Kraju»). W dniu 9 stycznia, odbył się w Minsku koncert młodej śpiewaczki, panny Tumanowicz, z wspaniałym udziałem znanego skrzypka artysty p. Michała Jelskiego, ucznia Berliota i Viennampsa, członka towarzystwa filharmonicznego we Frankfurcie nad M. Publiczność z zapalem przyjmowała koncertantów. Dochód z koncertu przeznaczony na rzecz panny Tumanowicz, udającej się do Petersburga dla kontynuowania studiów śpiewa, posiada bowiem w głosie materiał szcowny. K. B.

∞ **Z pod Minska litewskiego.** (Koresp. «Kraju»). Codziennie słyszymy o wykradzie-

nia gdzieś koni ze stajen, podpalaniu, zabójstwach i najgorzej wszelkiego rodzaju oszustwach. Przed kilku dniami w majątności Zuzampolu skradziono cztery konie z całą uprzążą i powozem, i śladu po złodzieju niema. W sąsiedztwie jest małe żydowskie miasteczko Użłany, pełne koniokradów. Wszyscy doskonale znają owych Berków, Fajtlów, Szewtów; postrach to dla całej okolicy, pod maską fachowych nibyto malarzy, malarzy, blacharzy, galganiarzy; wielu już z nich odsiadywało więź, a jednak dalej prowadzą istotne swoje rzemiosło. Policja wie o tem wszystkiem może najlepiej, niewiele przecież wskórać może, skoro przepisy ogólne, system poręcznictwa, lekkie kary i t. p. zdają się jakby umyślnie sprzyjać rozwojowi złego. Sami my zresztą, nieprzestając narzekać, ułatwiamy w pewnej mierze oprzązkom sposoby organizowania się. Przeważa liczba karczemek drogowych, bez patentowych zasiedla się takim właśnie hultajstwem, podszytem pod miano arendarzów. W ostatnim dwudziestoleciu namnożyło się przez wierzchy takich złodziejskich przytułisk. Na prochy żydka, obywatel, nie wglądawszy często w istotną sytuację rzeczy, stawia śród lasu, zdala od gościńca, dom, niby na dzierżawę kawalczka ziemi. Osiada przemycarz gorzałki, koło którego tworzy się wnet nowe kółko w wielkim łańcuchu organizacji koniokradzkiej. I tym sposobem, za sto, czy kilkadziesiąt rubli, właściciel przysparza okolicy złodzieja. Przykład zaś zły nigdzie tak szybko jak u nas się nie szerzy. I jakże teraz sobie radzić? Czy nawoływać władzę, by w celu bezpieczeństwa publicznego bezwarunkowo zniszczyła wszystkie takie gluche przytułiska złodziejskie, upozorowane niby pracą zagonową? Czy raczej upominać sumienie obywatelskie, ażeby dla liwej i zwodniczej korzyści, nie gubiło siebie i sąsiadów? Czy dalej piętnować niegodziwą tę i nieczem się usprawiedliwić nie dającą robotę, nie licującą pod żadnym względem z ową głośną przechwałką naszą o zacności rodowej? Tak czy inaczej, dzięki owemu współdziałowi, pośredniemu lub bezpośredniemu, mniej lub więcej świadomemu dziedziców w machinacjach propinacyjno-browarynych, sieć karczem tajemnych zagarnia w swą matnię wszystko, co lud biedny mógłby zaoszczędzić przy duszy i na fortunę. Tylu mamy ludzi bogatych, dla których zrzeczenie się kilkuset, nawet kilkunastu tysięcy rubli dochodu wódezanego w imię dobra powszechnego, niebyłoby zdaje się nie znaczyło, środki ich bowiem są bardzo znaczne, powód zaś do tak zwanych «obowiązków dla rodziny» nie istnieje nawet, a pomimo to czyn taki, jak pozbycie się dochodów nieprawnych i nieprawych, wydaje się czemś całkiem niezrozumiałem, i niekiedy, im lepiej stają w interesach, tem potężniej, a raczej tem obojętniej ze swego stanowiska uwzględniają defraudację. Na zarzuty sobie czynione, odpowiadają oni zwykle: «To są poezye mój panie, nie wspólnego nie mające z koniecznym biegiem rzeczywistości. Co tu pomoże wola lub przykład pojedynczy, skoro ofiarność, wystawiając na szwank dobrobyt jednostki, podaje tylko sposobność skorzystania z niej ludzom z najbliższego naszego otoczenia?» Zalew tedy wódezaną, defraudacją, tajemne szynkarstwo są złem koniecznym? pytam z kolei. Jeśli święta sprawa podniesienia moralności i zamożności kraju spotyka się z taką opinią publiczną, w sferze nawet inteligentnej, to się już chyba czeka na to, ażeby samo prawodawstwo żelazną swą dłoń wsunęło w ten nasz kompromis z nadużyciem... I zaprawdę, nie byłoby w tem nie tak na dany wypadek nadzwyczajnego i strasznego, u nas tu przynajmniej; mniśka to bowiem gubernia zjednała sobie przedewszystkiem smutną sławę w zakresie defraudacji browarnych. Cały szereg procesów z lat ostatnich wykazał niebywałą gdzieindziej zachwalność przywódców. Zdarzały się takie fakty, prawdziwie powieściowe: próbowano w chwilach alarmu palić browary denuncjowane, staczano krwawe walki z policją, obmyślano najdowcipniejsze sposoby obejścia aparatów kontrolujących. Zdarzenie atoli, które przed kilku dniami miało miejsce w Użłanach, w pomienionem owem miasteczku złodziejskiem, przeszło już naszą na tę objawy wrażliwość co do sztuki zmylenia czujności specjalnej władzy akeyznej. Oto żyd przemysłowiec, właściciel gorzelni, pomimo pięciocy i rygliów, wykradł sposobem jakby cudownym całą wódkę ze składów akeyzy, następnie podaje się za bankruta przed władzą. Pasywa szukmistrza wynoszą przeszło 5,000 rs. Cała miejscowa akeyza stanęła na równe nogi z podziwu; dochodzą, badają, wytaczają śledztwa, lecz wszystko to ani na włos nie wyjaśnia sposobów, jakowych użyto dla dokonania niemożliwego już prawie skradzenia z pod zamków i nienaruszonych pięści spirytusu już wypędzonego i pod kontrolę władzy wziętego. Oszuści powiadają: «Żyć niema z czego, więc cóż, trzeba przemycić, kraść, no — i rozbijać». Na własne uszy słyszeliśmy podobne tłumaczenie obecnych wypadków. Tę fałsz bezcelestwów któż powstrzyma? i kto osuszy to bagno nędzy, bądź co bądź, rzetelnej? Wyjątkowa chyba srogość z jednej strony, z drugiej zaś — oświata i nabywanie mas przez stosowne instytucje. Najpierwszym czynnikiem reformy zbawczej, niezawodnie byłaby gmina waszechstanowa, która, zbliżając do siebie wszystkie klasy, musiałaby samodzielną wysłać chętnieć w solidarnym bycie obywatelskim. Gluche o niej wieści cieszyły ludzi myślących, ale paląca ta sprawa podobno się zahaczyła o jakieś szkopuły, lubo czas powołuje ją do życia coraz wyraźniej... *Al. Jelski.*

∞ **Kijów.** (Koresp. «Kraju»). Smutny wypadek przeszkodził chwilowo rozpoczęciu się wykładów w uniwersytecie tutejszym. Wypadkiem tym: zgon powszechnie znanego i szanowanego profesora Kistiakowskiego, prezesa towarzystwa prawniczego, który od lat wielu zaszczytnie zajmował katedrę kryminalnego prawa w uniwersytecie św. Włodzimierza. Lekcje w uniwersytecie rozpoczęły się 16 b. m. w obecności kuratora, który był obecnym na dwóch lekcjach. Jak powiadają w kołach profesorskich, katedrę osieroconą przez Kistiakowskiego, zajmie niedawno tu mianowany z Jarosławia na katedrę procedury kryminalnej prof. Talberg. Władze uniwersyteckie dotychczas pozostają w niewiadomości, co się stanie z przyszłym półroczem: czy go zaliczyć, czy też rachować rok akademicki od stycznia r. b. Wiele projektów przedstawiono w tym względzie, lecz prawdopodobnie utrzyma się projekt najbardziej dla studentów dogodny i najmniej zmian zaprowadzający w porządkach uniwersyteckich; polega on mianowicie na tem, żeby wykłady w tym roku przeciągnąć do końca maja, egzamina zaś odbyć w sierpniu za cały rok. W ten sposób od września uniwersytet mógłby funkcjonować bez żadnych już innowacji. *M. Trzaska.*

∞ **Z nad Tykicza.** (Koresp. «Kraju»). Zdawałoby się, że trapiący nas obecnie zastoje handlowe, powinnyby wpłynąć przynajmniej, przez obniżenie wartości artykułów pierwszej potrzeby, na ułatwienie życia powszedniego klasom niezamożnym; pomimo jednak cen niskich, gdyż pod pszenicy lub żyta na targach nie przenosi 50 kop., kopa jaj 50 kop., funt masła kop. 30 i niżej, funt mięsa wołowego po 3 a na jarmarkach po 2 kop., pomimo ułatwionego kupna ze stratą sprzedającego — brak konsumentów. Kontrakty kijowskie nie zapowiadają się świetnie, nawet przewidywaną jest zupełna abstynencja interesantów, z wyjątkiem tej niezamożnej klasy, która obecnością swoją zjazdu nie ożywi i nie usłodzi. Podatki, czynsze i inne wypłaty terminowe zalegają w tym roku bardziej niż kiedykolwiek. Kijowski bank ziemski ogłosił w tych dniach licytację 37 nieruchomości miejskich i wiejskich na styczeń i luty, za nieniszczenie raty bankowej za drugie półrocze 1884 roku. Z pomiędzy 28 majątności ziemskich, na liście figurują 24 majątki polskie, z której to liczby przypada na gubernię kijowską 5 majątków, wołyńską 12, podolską 7. Chociaż prawdopodobnie parę może lub żaden z majątków tym razem nie zostanie sprzedany za nieopłacone raty bankowej, wynoszącej od 300 do 2,000 rs., charakteryzuje to jednak brak gotówki, wskutek czego bank za małą sumę skazuje imiona naszych ziemian na publikację, podrywając im przez to ostatecznie kredyt; chociaż w części przypisujemy winę tego lekceważeniu właścicieli względem przyjętych na się zobowiązań. Tak to stan jest rzeczy w krainie niegdyś, według słów poety, «mlekiem i miodem płynącej». Gazeta «Zaria» zestawiając budżety miast naszej gubernii na rok bieżący czyni uwagę, że te miasta, w których znacniejszą sumę pochłania utrzymanie zarządu miejskiego, wydają mniej na oświatę, jak wykazuje procent, idący z ogólnego rozchodu na nią i znowu odwrotnie. Pozwolimy tu sobie uczynić zarzut jeden. Wydawania większej lub mniejszej sumy przez miasta na rzecz oświaty nie możemy stawiać im ani za zasługę, ani też w przeciwnym razie, oskarżać je o niedbałość lub niezrozumienie potrzeb oświaty. Wiadomo bowiem, że prawie wszystkie miasta w gubernii bez względu na ilość dochodów i rozchodów swoich dają pewną sumę dla zapomogi dwuklasowym szkołom miejskim na rzecz tak zwanych «specjalnych środków szkolnych», które są nieobowiązkujące dla miasta, bo jak wiadomo, szkoły są w wyłącznej zależności od ministerstwa, które je utrzymuje. Innych wydatków, czynionych przez miasta na rzecz oświaty nie znamy, chyba te kilka stypendyów w niektórych szkołach po 3 rs. każda, jako wpisy na naukę od ubogich uczniów dla upamiętnienia dnia koronacji N. Pana. Co się zaś tyczy zobowiązania pewnych miast

wnieść część swych dochodów miejskich na utrzymanie progimnazjów, to być może niejedno miasto, przy swych szczupłych dochodach, przystałoby na to, co jednak nie jest w mocy naszych municypalności; dla tego też nie dziwnego, że Humań lub Czerkasy posiadające progimnazja, łożą więcej na rzecz oświaty od Radomyśla, Kaniowa lub Zwinogródka. *Hogewski.*

∞ **Dorpat.** (Koresp. «Kraju»). Podaje kilka szczegółów o początku i istnieniu dorpackiej kapelanii katolickiej, której losy związane są z tutejszą katolicką ludnością napływową. Do 1850 r. kapelanja ta nie miała swojego księdza, i katolicy tutejsi obsługiwani byli przez jednego z księży dominikanów, mieszkającego w Rydze, a przyjeżdżającego raz do roku około Wielkiej nocy na kilka tygodni do Dorpatu. Z powodu wzrastającej co rok liczby studentów wyznania katolickiego, zamianował s. p. metropolita Dmochowski dla Dorpatu i dla pięciu do kapelanji dorpackiej należących powiatów księdza, którego rząd w r. 1850 zatwierdził, przeznaczając dla niego i dla najęcia kaplicy oraz mieszkania 600 rs. W 1860 r. zamianowano na kapelana uniwersyteckiego Henryka Kossowskiego, obecnie biskupa sufragana plockiego. Jego to staraniem katolicy dorpaccy zawdzięczać mają stały przytułek do nabożeństwa, które dotąd się odbywało w domach najętych. Dokończeniu budowy kościoła stał na zawadzie zarówno brak funduszy i nieznaczliwy rok 1863. W 1876 r. z dzieła zaczętego przez ks. Kossowskiego nie było nawet śladu. Syndycy sprzedali w drodze licytacyjnej konsekrowany fundament kościoła za 50 rs. Pozwolono jednak po miastach, należących do kapelanji dorpackiej, zbierać składki, lecz te były bardzo szczupłe. Nareszcie kolegium wyasygnowało 4,000 rs., która to suma wystarczyła na restaurację i uprzędkowanie kaplicy i probostwa. Do zapłacenia długów z 1880 r. przyczynili się hojniei darami pp. O. z Podola, a także inni tutejsi studenci obowiązyli się do semestralnych na ten cel składek. Liczba tutejszych studentów katolików wzrasta rokrocznie. W 1876 r. ich było 36, w minionym zaś 110. Do parafii należy, oprócz studentów, 560 dusz, liczba których także wciąż wzrasta. *Ks. K. P.*

∞ **Odesa.** (Koresp. «Kraju»). Ludzi szukających posad, czyli tak zwanych «miejsce», rośnie falanga coraz większa. Kapitałów tymczasem poszukujących nowych źródeł przemysłu przetwarzającego niema. Cukier i wódka, to ogólny wyraz fabrykacji kraju. Tam się ciśnie podaż grosza, wiedzy technicznej i rąk roboczych. Miljonerami stają się firmy do niedawna mało znane. W ich posiadaniu (np. Tereszenkowie), skupiają się olbrzymie obszary ziemi, najpoważniejsze operacje fabryczne. Cóż dalej? Dalej — perspektywa dla każdego umysłu trzeźwego, jasna. Nie wyzyskaliśmy ani fosforytów podolskich, ani żeglugi po Dnieprze, lub Dnieprze, ani bogatych pokładów torfu i żelazniaku na Wołyniu; nie osiągnęliśmy dróg dotychczas do kolejowych; nie stanęliśmy do konkurencji w handlu detalicznym po miastach i miasteczkach, nie posiadliśmy wreszcie stanowiska żądne go na podstawie własności miejskiej. Analiza warunków społecznych jest przecież zawsze o tyle użyteczna, choćby była wątpliwa, pesymistyczna, że z niej wypływa dla każdego umysłu trzeźwego mniej więcej wazka ścieżka ratunku. Podając się określenia tych ścieżek ubogich, dziś przynajmniej — jeszcze nie możemy, choć zdaje się, stać już one powinny przed oczyma każdego, kto nie chce przestać istnieć jako jednostka. Zakończ więc dziś wiadomością z jednego zakątka życia zbiorowego, które się nas trzyma: z dobroczynności. W dniu 13 stycznia odbyły się wybory do zarządu w parafialnem, dobroczynnem towarzystwie katolickim i do komisji rewizyjnej w temże towarzystwie. Z członków wybyłych przez losowanie, weszli napowrót: Wołodkiewicz (78 głosów) i Długosz (75), oraz na trzeciego członka wybrano Makowieckiego (49 głosów). Do komisji rewizyjnej, prócz dawnego członka Kossowskiego, weszli Bogacki i Koreywo. Wczoraj, zarząd towarzystwa, liczący 9 członków, wybrał z pośród siebie na rok bieżący na prezesa Wołodkiewicza, sekretarza Długosza, na kasyera Lawińskiego. W poniedziałek d. 21, odbędzie się amatorskie przedstawienie na rzecz towarzystwa, a we czwartek 24 bal. *Długosz.*

∞ **Finlandya.** Ostatni sejm finlandzki, między innemi, wystosował petycję najpoddanejszą o zatwierdzenie wolnej prasy w Finlandyi; Najwyższego jednak zezwolenia nie uzyskał. Nadto polecono senatowi finlandzkiemu wypracowanie projektu zmian w obecnie czynnych prawach, senat zaś, jak donoszą «Pet. Wied.», zażądał opinii w tym przedmiocie głównego zarządu prasy. Opinię tę otrzymano niedawno. W niej zarząd główny, powołując się na

to, że w prawach fińskich nie ma kar określonych za wykroczenia prasowe, uznaje za rzecz konieczną zachowanie istniejącej obecnie w Finlandii cenzury prasy, proponuje zaś niektóre tylko zmiany szczegółowe w prawie istniejącym.

o Kankas. W kwietniu, w Eczmjadynie mają się odbyć wybory głównego patriarchy kościoła ormiańsko-gregoriańskiego i katolikosu całego narodu jukkańskiego. Katedra patriarcha kościoła ormiańskiego wakuje od początku roku przeszłego, albowiem rezultat wyborów odbytych w maju 1884 r. został uchylony. W wyborze patriarchy-katolikosu, mają prawo uczestniczyć wszyscy ormianie, którzy też delegują na sobór swoich deputatów. Wybory tego dostojnika nadzwyczaj zajmują ormian, którzy upatrują w nim rękojmię swojej jedności religijnej i narodowej.

KRONIKA EKONOMICZNA.

Dnia 15 (27) b. m. zostały Najwyżej zatwierdzone nowe przepisy o opodatkowaniu wszelkich przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych, niezależnie od opłat dotychczasowych; przepisy, wprowadzające niepraktykowaną dotychczas w skarbowości państwowej rosyjskiej zasadę podatku od dochodu czystego (*income tax*). Treść przepisów niniejszych jest następująca: Wszystkie przedsiębiorstwa akcyjne, spółki i towarzystwa komandytowe i t. p. mają opłacać nowy podatek, tak zwany «*dopólnienny procentny sbor*», w ilości 3% od dochodu czystego (art. 2). Wszystkie inne przedsiębiorstwa obłożone są tak nazwanym «*dopólniennym raskładocznym sborem*» w ilości z góry na trzy lata przez ministerstwo dla każdej gubernii określonym (art. 3). Ogólna suma tego «*raskładocznego sbora*» na całą Rosję wynosi 2,558,000 rs.; z tego na prowincje północno-zachodnie przypada 79,000 rs., na prowincje południowo-zachodnie 115,000 rs., i na Królestwo polskie 224,000 rs. Artykuły 4, 5, 6, 7, 8, ustanawiają instytucje specjalne dla poboru nowego podatku, a więc: przy ministerstwie finansów, jako organ centralny, funkcjonować będzie ciało urzędowe, składające się z członków departamentu przemysłu i handlu, trzech deputatów wybranych przez radę handlową, prezydentów: miasta Petersburga, zarządu ziemstwa gubernialnego petersburskiego, rady kupieckiej i komitetu giełdowego; w każdej gubernii pod przewodnictwem głównozarządzającego izbą skarbową funkcjonuje «*podatniok przisutstwa*» (składające się z członków izby i 6 deputatów wybranych przez ziemstwo, magistrat (*gorodskaja duma*) i radę kupiecką), zsdaniem którego będzie rozkład «*raskładocznego sbora*» na powiaty, stosownie do rozwoju przemysłu i handlu. Rozkład podatku na przedsiębiorstwa pojedyncze będzie należał do powiatowego «*podatnioka przisutstwa*», składającego się z 6 członków, wybranych przez ziemstwo powiatowe, magistrat miejscowy i radę kupiecką. W miejscowościach, nie posiadających instytucji ziemskich i miastach nie używających praw «*gorodskaho położenia*», członków do powyższych instytucji podatkowych naczynia gubernator w porozumieniu z głównozarządzającym izbą skarbową z liczby osób, nowym opłatom podlegających. Wszystkie te osoby wybierane mają być na trzy lata, w miastach znaczniejszych będą funkcjonować zamiast gubernialnych i powiatowych instytucji «*prisutstwa gorodskija*» na tychże samych zasadach. Art. 9, 10, 11, 12, 13, zawierają szczególną instrukcję pobierania nowego podatku od towarzystw akcyjnych. Zarządy tych towarzystw powinny przedstawiać sprawozdania, po zatwierdzeniu takowych przez ogólne zebranie akcjonariuszów, instytucjom podatkowym gubernialnym dla sprawdzenia i redakcyi urzędowego «*Wiestnika finansow promyslenosti i torgowli*» dla wydrukowania, z załączeniem kwitów skarbowych za opłacony «*procentny sbor*». Art. 14, 15, 16, 17, zawierają instrukcję pobierania «*raskładocznego sbora*», sumę którego przypadającą na każde przedsiębiorstwo pojedyncze, określa rada powiatowa, zważając na przypuszczalny dochód czysty i komunikując takową osobom zainteresowanym. W razach wyjątkowych, przedsiębiorstwa zachwiane mogą być uwalniane od nowej opłaty (art. 16). Art. od 18 do 23, zawierają porządek obciążania postanowień instytucji podatkowych; na postanowienia rady powiatowej można apelować do rady gubernialnej w ciągu miesiąca, na postanowienia tej ostatniej do ministra finansów, który skargi takowe centralnej instytucji podatkowej komunikuje. Art. od 24—27, opiewają o karach za niewykonanie przepisów niniejszych. Nowy dodatek ma być opłaconym do 1 czerwca, za opóźnieniem będą nakładane kary w ilości 1% miesięcznie, za nieprzedstawienie sprawozdania, towarzystwa akcyjne mają być karane w sumie jednak nie większej od rubli 300.

Przepisy niniejsze pod względem stopy procentowej zbliżają się do praw pruskich z tą różnicą, iż w Prusach właśnie osoby prawne, jak towarzystwa akcyjne, są uwolnione od podatku dochodowego. Przeciwnie, rada państwowa, nakładając «*procentny sbor*» na przedsiębiorstwa akcyjne, poleca tylko p. ministrowi finansów opracowanie zasad, na podstawie których można by nałożyć podatek nowy i na fabryki, będące własnością właścicieli pojedynczych. Z teoretycznego punktu widzenia nie wiele daloby się zarzucić tak samej zasadzie podatku dochodowego, jak i przepisom niniejszym. Trudność leży w wykonaniu, t. j. w słusznym i sprawiedliwym, według sił podatkowych jednostki, rozkładzie podatku od dochodu. Dla tego to teoretycy uważają, jako warunek konieczny rozwój w społeczeństwie poczucia sprawiedliwości i obowiązków obywatelskich, a następnie ocenę indywidualną przez każdego swego czystego dochodu, kontrolowaną tylko przez państwo. I w praktyce tak się dzieje w Anglii i Włoszech. Przepisy niniejsze dają jednostce tylko prawo obciążania postanowień instytucji podatkowych, a to już zupełnie co innego. Wprawdzie, przepisy tworzące nowe instytucje podatkowe, starają się trzymać zasady wyborów, w wielu miejscowościach jednak takowa zastosowana być nie może. Artykuły dotyczące opodatkowania towarzystw akcyjnych, formułowane są bardzo niejasno, tak, że trudno zrozumieć, czy «*procentny sbor*» będzie pobierany za kampanję przemysłową już ukończoną, czy za bieżącą, w której suma jego, w skutek niepewności samego opodatkowania, t. j. dochodu czystego, będzie ilością nader problematyczną. Co się tyczy «*raskładocznego sbora*», to, ponieważ zasada rozkładu podatku takowego między gubernie jest nieznaną, przeto o niej nie wspomina, rozkład jednak podatku na jednostki według sposobu przewidzianego w art. 14—17, z konieczności wywoła wiele skarg i niedokładności. Powiedziano bowiem tylko ogólnikowo, że «*prisutstwa podatnioka*» mają zważać na dochód czysty przedsiębiorstwa, zasady zaś określenia tego dochodu wskazane nie są. Wreszcie można by powiedzieć, że ogłoszenie przepisów niniejszych w r. b. w obec kryzysu przemysłowego, ma swoje strony niekorzystne. Proces wytwarzania kapitałów, który właśnie jest obiektem podatku od dochodu, obecnie w Rosji bardzo powoli postępuje, a nowy podatek do przyporządkowania się jego nie przyczyni. Nie wiadomo także, dla czego w przepisach niniejszych nie jest zastosowana zasada opodatkowania progresyjnego (t. j. większy dochód obciążony jest procentem), pierwotnie propagowana tylko przez socjalistów, obecnie jednak przez wszystkich niemal teoretyków przyjęta i w praktyce przez państwa stosowana. Będzie to zatem nowym obciążeniem drobnych kapitałów z uwzględnieniem wielkich, nie zbyt z teoryą finansową liczącym. Zapewne, że obecnie ciężary te nie mogą być znaczne, w obec małej sumy całego podatku (w Anglii z góry 40 mil. ra., w Austrii z góry 20 mil. guldenów, w Niemczech 30 mil. marek), w przyszłości jednak stopa opodatkowania może być podwyższoną, jak to i z innymi podatkami miało miejsce. Obciążając przemysł nowym podatkiem, rząd stara się zaradzić obecnemu kryzysowi nowym podniesieniem taryfy celnej, o czem poprzednio wspominaliśmy. Wszystkie organa napadają na podwyższenie cła od herbaty, do 21 ra. złotem od puda przez granicę europejską i 12 ra. złotem przez azjatycką. Inne artykuły jako to: ryba suszona i wędzona, jedwab surowy, wina obciążone zostały w duchu protekcyjnym dla przemysłu rosyjskiego. Gorączka jednak protekcyjizmu nie ustaje i towarzystwo popierania przemysłu i handlu domaga się znowu podwyższenia cła na żelazo.

Dzięki pomyślnym wieściom z Berlina, usposobienie tutejszego rynku w eksportu utrzymało się w kierunku zwykłym, pomimo bankructwa poważnej firmy Jeremiejewych na 2,700,000 w Moskwie. «*Birz. Wied.*» obawiają się, aby bankructwo to nie pociągnęło nowych upadłości i giełda tutejsza widocznie jest tego samego zdania. Z tem wszystkiem w ciągu tygodnia nastąpiła nowa wyżyna kursów. Kurs na Londyn d. 24 b. m. dochodził do 25¹/₂, na Berlin do 216¹/₂, na Paryż 267¹/₂. Półimperyal notowano po 7,77 kop. Z fundów państwowych zaważę przedują pożyczki wschodnie po 98¹/₂, inne w względem zaniechania. Renta złota po 164¹/₂, konsola po 143. Papiery hypoteczne, a szczególnie listy zastawne banków ziemskich wciąż awansują: kijowskie do 96, wileńskie 95¹/₂, chersońskie 97. Akcje bankowe mocno dyskontowane po 550, międzynarodowe po 415, wileńskie handlowego 250, ziemskie nie ukazywały się na giełdzie, warszawskiego handlowego 316, dyskontowego 315. Akcje kolejowe wogóle spadają, oprócz południowo-zachodnich, które awansowały do 98.

Wogóle dnia 24 stycznia notowano:

Wartość:	Na 3 miesiące.	d. ruc
Funta sterl.	9 ra. 45	= 9 rs. 55
Marki	— » 46	= — » 46,50
Franka	— » 37,50	= — » 37,50
Guldenn	— » —	= — » 78
Rubla kredytowego w walucie metalicznej	= 0,6581.	

Uspokojenie na rynku zbożowym znakomicie osłabło, dzięki niższym cenom w Ameryce. Nowe niższe frachtów z Indji i Australji, także przyczyniło się do spadku cen. Ceny d. 7 stycznia były następujące:

	Pszonica.	Żyto za pud w k. m.
Londyn	79	—
New-York	73	—
Berlin	84	75
Genewa (wog. Eur. pol.) .	92	71
Gdańsk	72	60 (ros.)
Królewiec	68	66 (kraj.)
Warszawa	68	56
Odesa	65	—
Libawa	—	59
Ryga	—	60
Petersburg	69	63

W przeddzień kontraktów kijowskich, na rynku cukru w usposobienie niezdecydowane i brak ożywienia przemaga. Ceny mączki w Kijowie znowu spadły do 4,70, w Moskwie do 5,20.

W. Ż.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

S. K. Projekt prawnego uregulowania stosunków czynszowych ciągle jeszcze jest rozpatrywanym w odpowiednich sferach rządowych. Obecnie mało nadziei pozostało, żeby rok 1880 (wprowadzenie «*Swoda zak.*»), przyjęty został jako termin, po za którym umowy czynszowe istnieć nie mogły. Kraja pogłoska, że przy uznaniu praw czynszowników wzięte także zostaną pod uwagę stosunki wyznaniowe, Bank ziemski rządowy przyjdzie do skutku, ale czy wszystkie kategorie właścicieli ziemskich korzystać z niego będą mogły — to wielkie pytanie.

L. M. ze Żmuidzi. Upraszamy pana o zawiadomienie, o jakim powiecie gubernialnym pan mówi, gdyż w całej korespondencji, opisującej różne sprawy tego powiatu, nazwa jego ani razu wymieniona nie została.

A. L. M. Artykuł nasz o pp. N. i P. nie może być brany oderwanie, ale w związku z poprzednimi artykułami w N. 45, 46, 47 i 48 «*Kraju*». Za pamięć serdeczne dzięki.

J. w Kas. nad W. Fakt rzeczywiście bardzo interesujący — ale w tej chwili niepodobny do zacytowania.

S. N. Korespondencya ze Słonima, zamieszczona w N. 45 «*Kraju*» z r. z., pochodzi nie od naszego korespondenta, lecz wzięta była z petersburskiej gazety «*Now. Wremia*», z wyraźnym zacytowaniem tego źródła. Zarzuty więc pańskie powinny być być zwrócone w inną stronę.

Ezar. Z przyszłej korespondencji skorzystał nie możemy, ponieważ nie zawiera faktów z miejscowego życia bieżącego. A o takie właśnie nam chodzi.

Jeż. Z historycznych pism rosyjskich, najciekawszą jest «*Ruskaja Starina*».

Ks. E. Cz. Słownikowo najtańszą jest «*Niwa*», wydawnictwo Marksa.

R. R. Trzeba czekać na lepsze czasy. Teraz rzecz niemożliwa.

Zegocie. W tej chwili nawet objaśnić panu nie możemy, na czem jego błąd polega.

Autorom artykułów: «*Szósty punkt kontraktu*», «*Z minionych lat*», «*Rycerz poświęcenia*» i «*Zachód słońca*» — nie możemy skorzystać.

R. R. Nie uważamy za stosowne z powodów właśnie przewidzianych i wyrażonych w liście pańskim.

W. M. w Warszawie. W dzisiejszych warunkach nie możemy skorzystać z pańskiego podania.

L. J. Z uwag sz. pana nieomieszamy skorzystać przy ponownem potrąceniu kwestji agrarnej.

Tom. Zaw. Umieścimy za kilka tygodni. Prosimy o adres.

L. py O. Nie możemy skorzystać.

W. Wys. Nie z winy nie mogliśmy skorzystać, a szkoda.

DONIESIENIA.

ECHO

MUZYCZNE, TEATRALNE I ARTYSTYCZNE

tygodnik artystyczno-literacki

wychodzi w każdą sobotę. Daje w przeciągu jednego roku 80 arkuszy tekstu pióra najwybitniejszych sił piśmian polskich i zagranicznych, około stu ilustracji (przeważnie portretów), oraz przeszło 60 ark. nut muzycznych na fortepjan (w łatwiejszym i trudniejszym układzie), instrumenta smyczkowe i do śpiewu, pierwowzorów kompozytorów krajowych i zagranicznych.

Prenumerata roczna rs. 8, kwartalna rs. 2, z przesyłką pocztową rocznie rs. 10, kwartalnie rs. 2 k. 30.

Abonenci roczni otrzymują album, złożone z sześciu wielkich fotodrukowych portretów Marceliny Kochańskiej, Pauliny Lucci, Stanisława Moniuszki, Władysława Mierzwinskiego, Adama Asnyka i Jana Matejki. (1794-4-3)

Adres Redakcji: Senatorska, 18, w Warszawie.

Echa Muzycznego, Teatralnego i Artystycznego N 10 opuścił prasę i zawiera: A. E. Odyniec, p. Wine, Korotyńskiego. — Pan Tadeusz i nowa książka o nim, p. Stanisława Tarnowskiego. — Szach i mat, komedia w 4 akt., p. Józefa Bliżnińskiego. — Rys żywota i twórczości Stanisława Moniuszki, studium p. Jana Karłowicza. — Władysław Seideman, p. J. Kl. (z portretem). — Helena Modrzejewska (rysunek). — Konkurs doroczny Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych, III, p. Karola Matuszewskiego. — «Denise» Aleksandra Dumasa (syna), p. Z. Sarnackiego. — Mierzwinski w Dreźnie, p. M. Karasowskiego. — «Wieczór trzech Króli» albo «Co cieciele», p. Z. — Kronika. — Scherso, p. W. Z. Kościelkowska. — Prenumerata kwartalnie rs. 2, z przesyłką rs. 2 k. 50. Adres Redakcji: Senatorska, 18.

Gazety Rolniczej N 5 wyszedł z druku i zawiera: Co nas czeka? VI. — Sprawozdanie z wystawy inwentarza żywego i przedmiotów z chowem i pracą koni związek mających, odbytej w Warszawie w czerwcu 1884 r. — Sprzet, suszenie i przechowywanie zboża, napisał Z. A. Szaniawski. — Przekształcenie torfiowisk na rolę, napisał Seweryn Korpusko, inż. biura mel. w Galicji. — Głosy z praktyki gospodarki. Rezultaty z użycia sztucznych nawozów, p. Jarosława Słaskiego. — Listy: z Litwy (pow. Węgrowski), p. T. Luniewskiego; z Mińska litewskiego, p. Jakóba Narkiewicza Jodka; ze Żmudzi, p. W. St.; z Galicji, p. F. R. — Z obcych Janów. — Wiadomości bieżące. — Poradnik gospodarzy. — Bibliografia i krytyka. — Skrzynka do listów. — Sprawozdanie targowe o zbożu i produktach. — Odcinek: Zarysienie wód Galicji i źródłowski Wisły, p. dr. M. Nowickiego. — Dodatek: «Kurier Rolniczy»: Główna zasada gospodarstwa wiejskiego, napisał dr. Tadeusz Kowalski. — Kiedy rozpoczynać siew na wiosnę? napisał F. Gawronski. — Z budownictwa wiejskiego, p. K. Obrowskiego, inż. cyw. — Co słychać? — Do czytelników. — Sprawozdanie targowe na Pradze.

DZIAŁ LITERACKI.

„Starożytna Polska”.

Ponowną edycję znanego i upowszechnionego tego dzieła zapowiedział «Kurier Codzienny». Świeżo, w odcinku 32 numeru tego pisma, p. F. K. Martynowski, któremu redakcja powierzyła kierownictwo naukowe w przedsięwzięciu, naszkicował plan, jaki postanowił przeprowadzić w pomnikowej tej niegdyś pracy — dziś, niestety, całkowicie podminowanej postępem wiedzy historycznej i poniekąd prądami całkiem innych pojęć i trybów naukowych w badaniu dziejów. Architektoniczny charakter dzieła nie ma być zmieniony w niczem, dokonane tylko zostaną dopełnienia i poprawki, bądź w przypiskach, bądź w tekście. Błędy faktyczne sprostowane zostaną w przypiskach, uzupełnienia zaś, w tekście, z właściwymi znakami. Ręczyć, czy nie doprowadzi się do zamętu, nie odważa się p. F. K. Martynowski, z drugiej strony, powołując się w swym wyjaśnieniu na przedmowę Lipińskiego i Balińskiego do wydania 1843, p. F. K. M. nie mógł nie spostrzedz, że cytata jego nie jest ani pełna, ani właściwie tłumacząca myśl twórców znakomitego na tamte czasy dzieła. Niezaprzeczenie, Lipiński i Baliński pisali w r. 1842: «Istotnym celem naszego dzieła jest zarządzenie potrzeby osób, życzących mieć wiadomości historyczne o wielu miejscach w kraju». Ale też zarazem dodali słów parę o tem, że poprzedni, przed nimi wydany «Opis starożytnej Polski» Święckiego skadnczał w ciągu lat kilku nastu, «z powodu szczytów i płoszczyzn i źródeł», z których Święcki czerpał. Pewna jest bądź co bądź rzeczka, że za życia Lipińskiego i Balińskiego nigdyby «Starożytna Polska» nie ukazała się w szacie swej pierwotnej, bez całkowitego przerobienia, bez poprawek i dopełnień, do jakich obecnie zniwala konieczność ogromny postęp poszukiwań naszych archeologicznych, dokonanych w ciągu kończącego się półstulecia. Formalne pod tym względem zaręczenie mamy w słowach Lipińskiego i Balińskiego, skreślonych pod koniec przedmowy: «Zostawiamy sobie w przyszłości, pisali oni wów-

czas, otwartą drogę do doskonalenia pracy naszej i pomnażania faktów w niej zawartych...»

Parę uwag nad niektórymi brakami pierwszego wydania «Starożytnej Polski», dać może czytelnikowi przybliżone choć wyobrażenie o olbrzymim trudzie, jakiego się p. Martynowski i redaktorowie «Kur. Cod.» podjęli. Tem większa będzie zasługa, gdy mu podołać zdołają, lubo wątpimy, żeby to dało uskutecznić przy zachowaniu planu pierwotnego, chyba że pod planem rozumiano po prostu: ramy podziałowe — granice geograficzne. W każdym razie, parę słów, które tu powiemy, są niezbędne już choćby przez wzgląd na pokolenie, które niedawno przedsięwzięło wydawnictwo «Słownika geograficznego», bardzo jakoś powoli posuwającego się ku końcowi.

Trudnoby dziś nawet wyliczyć klasyczne tylko, specjalne zbiory, o których Lipiński i Baliński nie wiedzieli, z których w danej epoce korzystać nie mogli; lub korzystaliby z wydań błędnych lub częściowych, kiedy jeszcze nie istniały, lub z ukrycia nie wyszły: Monumenta Bielowskiego, *Acta Tomiciana*, Roczniki prawodawcze Helcla, Relacje nuncjuszów papieżkich, kodeksy wielkopolskie i małopolskie, archiwa Theinera, katalogi Łętowskiego, źródła Pawińskiego etc. etc. Gdy zaś do tego dodamy świeższe wydawnictwo akademii krakowskiej, komisji archeograficznej wileńskiej, kom. arch. kijowskiej i t. d., — w głowie się od tych bogactw zakręży. Co zaś do studyów i monografij pojedynczych, już jedne takie «Zameczki podolskie» dra Antoniego J., do gruntu rujnują odnośną część «Star. Polski» Lipińskiego i Balińskiego. Nie dość tego. W ostatnich np. zeszytach «Bibl. Warsz.» był opis miasta Wizny, który dość zestawić z krótką notatką o tem mieście w «Star. Polsce», aby się przekonać, że «istotny cel» zacnych jej twórców, pozostał za górami bardzo już dalekiej od nas przeszłości erudycyjnej; takich zaś opisów «Bibl. Warsz.» od r. 1843, zawarła w swych 175 tomach przynajmniej ze 350. Metryka litewska, z której Baliński czerpał tylko dorywczo, luźnie, nad wyraz nierównomiernie i niesystematycznie — tudzież metryka koronna, z której Lipiński nie czerpał wcale — skarbnice te stoją za dni naszych otworem, wówczas, gdy przed laty 40 dostęp do nich zaczarowanym był, jak do zamków bajecznych... Słowem, otchłań nieużytych nowych świadectw i światła.

Najślabszą atoli, a nawet wprost na dzisiejsze czasy niemożliwą stroną «Star. Polski», jest jej część etnograficzna. Weźmy województwo podlaskie, środek skonfederowanych niegdyś ziem Rzeczypospolitej. Cytując Naruszewicza, pisze Baliński: «Bolesław Wstydlivy (r. 1264) ostatki niedobitków jatwieżkich, do których przedtem ta kraina należała, kazawszy pochrzcić, całą ziemię podlaską mazurami i polakami osadził; ich zaś liczbę Ruś pograniczna potem pomnażając, nowych w teraźniejszych zacnych familjach podlaskich mieszkańców ujrzała» (II, str. 1260). I tyle tylko. Parę wierszy i dwa kapitalne błędy: 1-o rusini wcale nie «potem», lecz jednocześnie z mazurami, jeśli nie pierwsi od nich, wdzierali się zaczęli do siedlisk jatwieżkich, jak o tem wybornie można już było wiedzieć w r. 1843, i 2-o Podlasie w granicach 1772 r. złożyło się nie z dwóch, lecz z pięciu pierwiastków etnicznych: od południa ze słowian dregowiczańskich (małorusinów), od wschodu pokrywiczian (białorusinów), od północy z pojatwieżan (czarnorusinów), od północnego-zachodu, około Grajewa i Augustowa w Suwalskiem, ze zmiędzinów-litewskich, od zachodu z mazurów. A ileż przytem odcieni pośrednich, mieszanych, najciekawszych nie tylko dla przyrodnika, ale też dla historyka literatury, i nawet dla estetyka! Posłuchajmy (przy dobrej okoliczności) starego, niesłusznie zapomnianego Narbutta, którego «Dzieje» w tym właśnie roku, 1885, pięćdziesięcioletni jubileusz powinnyby obchodzić: «Byłem w tym kraju (pisze on), choć w takiej porze, która rozleglejszym badaniom nie sprzyja. Powiem o okolicach Brań-

ska i Drohiczyzna. Wieśniacy tameczni są słowianie oryginalni, nasiedleni z Rusi zabuzzańskiej; ich mowa, zwyczaje i obyczaje są tego dowodem. Lecz przechodzą oni ziomków swoich w kulturze umysłowej, w robotach mechanicznych i piękniejszym składzie ciała. Płynię w nich cząstka krwi innego jeszcze narodu, widocznie niesłowiańskiego. Szczególnie kobiety, mętylko w fizyognomjach, lecz w postawie i ubiorach okazują wyraźną od innych słowianek różnicę. Ani mazowszanki, ani polki, ani litewki, ani żadne inne europejskie kobiety, nie mają tych cech, które zdobią nadobne córki jatwczanek, pozeńionych zapewne niegdyś z młodzieżą słowiańską. W dniu świątecznym, latem, pod piękny poranek, kiedy młoda, hoża podlasińska idzie do świątyni pańskiej, trzeba się jej przypatrzeć, trzeba widzieć zbliżka jej ubiór, ruchy, kibić, uśmiech i nadzwyczaj śliczne zęby, a wówczas znawczemu oku przedstawi się piękność prawdziwa!» (II, 192). W Balińskim i Lipińskim ani słowa podobnych charakterystyk lub wrażeń ulotnych niezmiernie przecież ważnych dla dziejopisa, bo o ile do niepoznania zmieniają się miasta, grody, stany, panowanie nawet całe, o tyle lud nasz podziśdzień niemal pozostał tem, czem był przed pięciuset i sześciuset laty.

Do Narbutta zresztą, i wogóle do podań lub kronikarzy litewsko-ruskich (w ich rzędzie nawet do latopisca, wydanego przez Daniłowicza w Wilnie w r. 1828), autorowie «Star. Polski» żywić zdają się uprzedzenie zasadnicze, zgóry powzięte. Nie zawsze, niestety, bez podstawy. Ponieważ jesteśmy na Podlasiu, wytknijmy ten szczegół na przykładzie, nie pozbawionym pewnego ogólniejszego znaczenia, a pokazującym zarazem jak dalece przy dopełnianiu dykcjonarzów i kompilacji tego rodzaju co dzieło Lip. i Balińskiego, należałoby być ostrożnym i oględnym w korzystaniu z danych, uświęconych nieraz przez powagi uznane i ustalone. Dzieje głównych miast i miejscowości województwa podlaskiego, Drohiczyzna, Mielnika, Kleszczel, Białegostoku, Suraza, Knyżyna, Goniądza, Tykocina, Brańska, Bielska, etc. zaczynają się w «Star. Polsce», prawie bez wyjątku, od wielkiego najścia tatarskiego w latach 1241—1242, opowiedzianego temi słowy u Strykowski: «Litewski książę Erdziwil (synowiec lit. króla Mendoga), wyciągnawszy z Nowogródka, znalazł stare horodiszczce nad Niemnem, zamek od carza Bateja zburzony, a ulubiony kopiec wyniosły i przyrodoziem miejsca obronny, zbudował na nim znowu zamek, który Grodnem nazwał. Od Grodna ciągnął potem ku Podlasiu, gdzie wtenczas jaczwingowie albo jatwieżowie mieszkali, i znalazł także Brzeście, Mielnik, Drohiczyn, Suraz, Brańsko i Bielsko, miasta z zamkami poburzone do carza Bateja. Wszystkie te zamki na starych horodyszczach znowu Erdziwil wyniósł i zabudował, a rusaki chrześcijani, którzy byli po onym nieszczęśliwym spustoszeniu i zwojowaniu Batejowym zostali, przyjął w obronę łaskawie, a oni też mu wszyscy posłuszeństwo przysięgli dobrowolnie» (Kronika, I, str. 235, wyd. 1846). Ze świadectwa tego wypada, że w r. 1242, Bielsk, Brańsk, Mielnik etc. były tylko odbudowane, istniały zaś już i przedtem, przed nawałnicą tatarską. Zachodzi tedy pytanie: kto by je założył, skoro dobrze wiadomo, że jatwieżowie grodów i miast nie budowali, mieszkali po wsiach i «wiazach», i jak zapewnia świadek współczesny, historyograf Kazimierz Sprawiedliwy, łepiciela jaczwingi, Kadłubek (wyd. Przeździec, str. 421), prowadzili żywot nędzny: «takie same bowiem są ich gmachy, co i dzikich zwierząt». Owóż, co do czasu i okoliczności założenia miast podlaskich, znajdujemy u Jaroszewicza, historyka, piszącego zupełnie w tych samych latach, w których Lipiński i Baliński wznosili swoje «Star. Polskę», znajdujemy co do tego punktu następującą wiadomość: «Trwałsze niż Włodzimierz Wielki panowanie w Jatweży chciał sobie zapewnić syn jego Jarosław-Mądry. Jakoż, skutkiem jego pocho-
du w r. 1038, (zatem na dwa wieki przed Er-

dziwiłem i Mendogiem), było wyprowadzenie wielu jadźwingów do Rusi, osadzenie kolonistami ruskimi nowo założonych w tymże czasie miast Drohiczyzna, Mielnika, Brańska, a może i Bielska, opatrzenie ruską załogą zbudowanych tamże warowni i odparcie reszty jadźwingów ku Narwi i granicom Galindyi pruskiej» («Obr. Litwy», I, str. 17). Tak okolicznościową wiadomość, z kądże zaczerpnął Jaroszewicz? Powołuje się on na Narbutta i na Karamzina, cytując dokładnie tomy ich dzieł i stronice. I rzeczywiście, u Narbutta powiedziano: «Kiedy po śmierci Mieczysława II poczęły się w Polsce bezrządy, jadźwingi podjęli głowę, i zaczęli być rusinom uprzykrzonymi. Przeto wielki książę kijowski Jarosław-Mądry, w r. 1038, uczynił wyprawę na nich, prowadząc z sobą ogromne zapasy żywności, osadników i budowniczych twierdz. Skutkiem tego mnóstwo jatwiczów w głąb Rusi uprowadzono, innych przymuszono do stałych mieszkań, założono miejsca warowne Brańsk, Drohiczyn, Mielnik i inne i opatrzone je załogami» («Dzieje», II, 174). Tym razem, jak widzimy, założeniu miast naszych towarzyszy nawet pewna malowniczość opowiadania. Jarosław, wyprawiając się w lasy i blocka jatwiczkie, zawczasu zabiera z sobą nie tylko kolonistów ruskich, lecz nawet budowniczych, tych samych najniewzruszliwiej, którzy około r. 1038 istotnie wznosili w Kijowie sławną katedrę św. Sofji, zburzoną później, w r. 1169 przez Bogolubskiego, i z ziemią zrównaną następnie, w r. 1240, przez Batego. Na nieszczęście, Narbutt żadnego już od siebie źródła na dowód tak wspańałego założenia Drohiczyzna, Brańska, Mielnika, it.d. nie przytacza. Pozostał tedy Karamzin, którym się Jaroszewicz świadczy. W Karamzinie atoli, w jego tekście, i w przypiskach (całkiem niesłusznie skrzywdzonych w noworocznym odcinku «Kraju» przez Jeza, z powodu Duchńskiego), nietylko, że nie zgola niema z tego, co piszą Narbutt i Jaroszewicz, zarówno pod r. 1038, jako też w całym wieku XI, lecz przeciwnie: złożone są u niego dowody, że nigdy nic podobnego nie zaszło. «Jatwiczowie, (powiada on w ustępach, na które się Jaroszewicz powołał) wojownicy byli po raz pierwszy przez Włodzimierza W.; ale lud ten, mieszkający w lasach gęstych, żyjący z polowni ryb i hodowli pszczoł, kochał się nadewszystko w swobodzie, i żadnej dani nikomu składać nie chciał; Jarosław tedy Mądry prowadził z nim wojnę...» («Istoria», t. II, str. 24, wyd. 1846). Z jakimże powodzeniem prowadził ową wojnę Jarosław? Objasnia to Karamzin w przypisku 35 tegoż drugiego tomu, cytując najstarożytniejsze kroniki ruskie, pargaminowe, za jego czasów chowane po archiwach tajnych, dziś już wydane, w których mniej więcej jednoznacznie zapisano tak: «W roku 6546 (1038), szedł wielki książę Jarosław ku wiosnie z Nowogrodu do Kijowa, a w zimie chodził na jatwiczów, i nie mógł ich wziąć... i nie możachu ich wziąć» («Połnoje sobr. rusk. letop.», t. V, str. 137). A wszelakoż, nawet na pieczętkach kancelaryjnych herbowych, bielskich, drohiczyńskich etc. z r. 1840 (dziś już zastąpionych przez inne), wyrzucić kazano r. 1038, jako niewątpliwą rok założenia tych grodów przez Jarosława Mądrego. Czegoż to wszystko dowodzi? Dowodzi w danym razie, że Baliński i Lipiński roztropnie sobie postąpili, strzegąc się, w opisie Podlasia, danych przytoczonych w Narbucie. Natomiast atoli, nie spisaćby dziś na wołowej skórze wszystkich tych miejsc i stronice «Star. Polski», gdzie taka lub tej podobna nienauka była i pozostanie naganną, wsteczną, niczem zgola nieusprawiedliwioną.

Co do reszty, zaznaczyć wypada, że jak na dzisiejsze czasy, «Star. Polska» nie może podać żadnej zgola pomocy ani wskazówek we względzie ocenienia obecnego stanu miast i miejscowości naszych, objętych granicami 1794 r. Z zasady samej, autorowie poprzestawali musieli na wizerunku statystycznym kraju, jak się takowy przedstawiał w końcu wieku XVIII. Wszelakoż, raz po raz, w formie pojaśnienia porównawczego, czytamy u nich: «dziś jest tu a tu

kościół tyle, klasztor misyjarski jeden, bazylijski drugi, domów tyle to a tyle...» Ale, informacje takie, w roku pańskim 1885 tylko na zawód wystawić są zdolne.

B. N.

Wstecz czy naprzód?

«Krok dalej», powieść Edwarda Lubowskiego, tomów trzy. Warszawa, nakład M. Orgelbranda, 1885.

W poprzedniej, tegoż autora powieści, wydanej przed laty dziesięciu p. t. «Na pochyłości», mieliśmy skreślony obraz społeczeństwa polskiego z okresu, bezpośrednio następującego po tak zwanej powszechnie «rabacji galicyjskiej», kiedy, wyrażając się słowami samegoż Lubowskiego, «więksi i mniejsi nasi posiadacze ziemscy, zrujnowani materialnie, znękani ohydny systemem politycznym, zakończonym wymysłem godnym ślepaczy średniowiecznych, opuścili bezwładnie ręce, i bez wiary w jutro, ze srogim żalem w duszy do tych, którzy usłali pomost krwawy z ich braci, ojców i synów, nie umieli jeszcze zaintonować szczerze hymnu: «Ale o Panie, oni nie winni!» — kiedy lud, dyszący starą zemstą, patrzący dziko na niedawnych panów, nie był jeszcze pewny, czy oni teraz ofiarą, czy też on nią raczej z kolei zostanie i kiedy stan mieszczański zaledwie dawał znaki życia. A nikt zgola w kraju nie marzył, ażeby na tych gruzach i trzęsawiskach, zakwitło kiedykolwiek drzewo życia i ażeby znękani, rozbici i zgnębieni, zdołali złączyć się w narodowość organicznie spojona, świadomą swego celu i swych przeznaczeń». Tak było nieco dawniej. Dziś, gdy czytamy tytuł nowej jego trzytomowej powieści «Krok dalej» — mimowolnie rodzi się pytanie: dalej, w którą stronę? dalej po pochyłości, czy też dalej od niej? — Odpowiada nam na to Lubowski pod koniec III tomu (str. 214—215): «Na tle przeobrażenia ogólnego, które zatrzęsło państwem austriackim w posiadach, rozwinął się nowy pierwiastek, najbujniej przyczyniający zazwyczaj zdrowia narodowi: swoboda rządzenia się u siebie. Galicya zawrzała życiem. Zrazu objawy były namiętne, niedojrzałe, źle skierowane; zwolna atoli widnokrąg się rozjaśniał, dążenia i cele nabierały wyrazistości, praca i trudy, zasługi i talenta nie szły już na marne. Burza tylko ekonomiczna, co zaszalała po nad krajem, odkryła na nowo jeden z dawnych, najcięższych grzechów: lekkość, lecz wątpić nie trzeba, że jako groźna przestroga, a razem kara, nie była nadaremna. Kraj dojrzywał politycznie i społecznie, zaczynał coś ważyć na szali ogólnych obliczeń... czyli, w biegu postępu uczynił rzeczywiście: krok naprzód, krok dalej». Ostatni ten pogląd autora na obecny stan żywotności naszej narodowej, nie jest przecież, jak się zdaje, żadnym tematem zawczasu obmyślanym, nie wpływa z żadnego zgóry powziętego założenia; wynikłość to samej gry żywiołów, wprowadzonych do powieści. Żywioły te długo wprawdzie musiały z sobą walczyć i pasować się, zanim się w końcu złożyły na rezultat, który dla pisarza stał się podstawą wyroku: iż krok zrobiony «na pochyłości» był krokiem dalej — ku gorze raczej, niż na dół. Faloowanie akcy w jedną i drugą stronę, ku upadkowi i ku podźwignięciu się, nosobione zostało w rodzinie von Regensborgów, złożonej ze spolonizowanego barona niemieckiego i z jego żony, pięknej Maryni, gminnego, wiejskiego pochodzenia, która, nim się na wyższy ten szczebel hierarchji społecznej dostała, przeszła poprzednio przez związek legalny z kamerdynerem księcia Michała (starego galicyjskiego magnata, zgasłego bezpotomnie jeszcze w powieści «Na pochyłości»), następnie zaś przez związek nielegalny z samym księciem Michałem, który konając wyposażył swą kochankę o tyle, że po jego śmierci nie trudno już było Maryni, przy wdziękach nadzwyczajnych, zamaryć okrom matrymonialnego kontraktu z Regensborgiem, jeszcze i o stosunku czulszym z synowcem nieboszczyka księcia Michała,

księciem Adamem, nie mówiąc już nic o innych przelotnych zamiarach, widokach lub tylko spojrzeń. Chwieje się ta grupa regensborska aż do sławnego «krachu» wiedeńskiego, przyciągając ku sobie lub odpychając od siebie, z jednej strony wszystko, co w narodzie próchnieje, ginie i podli się, a z drugiej wszystko, co w nim pragnie i usiłuje stanąć na równe nogi. W ogólności, do rzędu pierwiastków obumierających, autor zalicza jednostki nasze staro-rodowe, polsko-szlachetckie, z wyjątkiem kobiet, których szlachetne, świeże, dziejowo-niezwyte instynkta, cnoty i wdzięki radby zaręczył z siłą rozumu i przedsiębiorczości obcej; ku nam lgnącej. Takich sił świeżych, męzkich, nie wiele dotąd naliczyło społeczeństwo polskie. W ostatniej powieści Lubowskiego przedstawicielem ich jest Farmer, bankier, gospodarz, obywatel, filozof i praktyk — bez zarzutu. Jest on żydem ze krwi, lecz w duszy swej zgromadził, obok zasobów wiedzy zachodniej i doświadczenia zachodniego, wszystkie tchnienia i pożądania wzniosłej przeszłości polskiej, wszystkie zmarnotrawione zaczyny szlachetnego w gruncie charakteru polskiego. W architekturze powieści «Krok dalej», jest to kolumna, za którą się chwyta w szalonym wirze wypadków zarówno ci, co się zataczają w przepaść (książę Adam np. niemoc wykwinął, anemicznie dogorywając w płomieniach zapalonych z oczu Marysienki), jak też i ci, co choć na miejscu ustaćby pragnęli (np. poczciwy szlachcio Młotek, u którego wszystkie dyabli biorą od chwili zgonu czynnej i dziarskiej jego połowicy). Farmer, niby drugi Samson, szczęśliwszy tylko od pierwszego, biblijnego, sam dzwiga na swych barkach cały gmach zbawienia publicznego, rozdając posady w swych dobrach mazgajom zrujnowanym, używając kredytu i rad mitrom popiejącym, wydając nareszcie własną swą siostrę Lulę, dowcipną i ocytaną za drugą edycję Młotka, którą jest jeden z mniejszych hrabiów galicyjskich, niejaki Brodecki, i któremu oto, pod koniec powieści, Lulę huśta już na kolanach «długiego i zdrowego chłopca». Oczywiście, że w konkluzji, zdarzenia i wypadki grupują się wedle znanej piosenki z czasów staro-wileńskich:

Dobrym wszędzie dobrze będzie,
A złym — wszędzie kwas.

Po Marynię Regensborgową zgłasza się — akurat w chwili samego «krachu», kiedy akcy pana barona zamienić się mają na kawałki papieru, dobre do obwijania świec na cudzym pogrzebie — zgłasza się po nią pierwszy jej mąż, kamerdyner Mikołaj, oddany niegdyś, jeśli się nie mylimy «w rekruty», a dziś, po powrocie z wyprawy meksykańskiej, milioner i major straszliwie silny i mściwy; pochwycona w jego krzepkie ramiona Maryś, wskakuje do stawu i tonie. Książę Adam, już na wyzdrowieniu, w jednej ze swoich przejażdżek, spotyka właśnie nieboszczkę — w trumnie, którą jego konie z wozu zrzucają, i to go ponownie wirają w gorączkę, a następnie w prostracę umysłową i cielesną, która się śmiercią kończy. Samego Regensborga już przedtem zmiotła zawierucha gieldziarska ze świata. Któż tedy pozostał, oprócz głównego słupa w gmachu powieściowym Farmera i oprócz jego siostry Luli z dużym i zdrowym chłopcem na kolanach? Została jeszcze tylko siostra nieboszczyka księcia Adama, księżniczka Anna, «śliczna, dobra i ukształcona, posiadaczka majątku wielkiego, bo prawie zupełnie oczyszczonego z długów» (rozumie się przez Farmera). Lulę powiada z tego powodu do swego brata: — «Wiem, że prędzej czy później, przyjeżdżać do mnie będziecie... we dwoje...» Czy jednak Farmer, o którym autor zapewnia, że «jego miłość dla księżniczki jest czystą jak iza, bez żadnej przymieszki poziomej ambicji» — uczyni krok dalej? «Jesteśmy prawie tego pewni — odpowiada Lubowski — skoro w Farmerze, jak w Fauście, dwie zamieszkały dusze, tylko, że on jedną oddał krajowi i bliźnim a drugą — Annie». Dajże im Panie Boże! gdyż jeśli mają kiedy przyjeżdżać do Luli, to niech już raczej przyjeżdżają nie tylko we dwoje.

Do filozofii powieści, czyli właściwie do jej chemii etnologicznej, w której taka świetna rola przyznana została utleniającym właściwościom krwi obcej, nie czujemy uprzedzenia najmniejszego. Owszem, niezbędną odnowienia za pomocą tego proceduru naszych warstw arystokratycznych, byłaby może tem pilniejszą obecnie do urzeczywistnienia, że inne w tymże kierunku próby, od końca wieku XVIII przedsiębrane, nie przyniosły owoców pożądaných. Pokrewieństwo swojace, związki jednorodne, jednoznaczne, nie udają się jakoś z zasady. Małe wszakże zastrzeżenie zrobilibyśmy we względzie podobnych mieszanin, na rzecz ludu naszego. Po macoszemu traktować go zaczynają powieściopisarze młodszy. Bałucki np., niegdyś do zawrotu głowy zakochany w ideałach ze sfery gminnej, w późniejszych czasach — jak z tamtąd czerpać (zwłaszcza z Rusi), samych niemal kandydatów na «rewolucjonistów», zdrajców, gburów głupich i niskich, lub lokajów, wysługujących się potentatom cudzym. Lubowski również dziś zanadto rozluźnił się w dachach społecznych, pomimo, że nie przypuszczam, iżby życie po nich wyłącznie stapać mu pozwoliło dodziśnia. Jego obecna Maryś, stylująca rozpustą swojego serca i demonicznym blaskiem swoich «zielonych oczu» dwa czy trzy pokolenia zrzędu, wyprowadzona została nie z ojczyjstego rudy. Typ to od stopki do brwi zagraniczny. Urodził się on przed laty czterdziestu w rozpalonej fantazji głowie L. M—go, w jego «Żelaznej Marynie», i chociaż u Lubowskiego powabniejszym jest nieskończenie, to jednak przez tę swoją ogładę nie wiele na prawdziwości i prawdopodobieństwie zyskał. Stalowa dama ta ma członki a nerwy kauczukowe. Niespożyta jest — ale niestety, nie w ludzkim i nie w artystycznym znaczeniu.

Od wydania powieści «Na pochyłości», znajomość efektów scenicznych zrobiła w Lubowskim ogromne postępy. «Krok dalej» czyta się z tego powodu z zajęciem nie milknącym, nie słabnącym. Niektóre epizody kuszą się nawet o dramatyczność prawdziwie mistrzowską, jak np. opowiadanie Farmera (I, 64—125), stanowiące odrębną, arcypiękną, nadzwyczaj zrecznie osnutą nowelkę. Opisowa natomiast strona nie wytrzymuje porównania. Malowidła w «Na pochyłości» były zbyt może szerokie, za staranne w drobiazgach, przeto za rozwlekłe i za ciężkie dla publiczności «przeciętnej», goniącej zwykle za fabułą, aby się czem prędzej dowiedzieć, gdzie kto kogo nareszcie zwał na ziemię, ale mniej zaciętrzonego czytelnika styl ten pociągał i zatrzymywał mnóstwem świeżych barw, dobieganych przez autora z widocznym smakiem, z młodzieńczym do «lepszych i większych kawałków» apetytem. Obecnie zrobiło się krok... więcej dramatopisarski niż reżyserski. Autor częściej wskazuje, gdzie jakie stanać mają kulisy, tu stół, tam zegar, pośrodku drzwi, niżli rzeczywiście stawia je przed oczami widza. Zdarzają się też niepoprawności językowe nie do darowania w przyrodzonym warszawianinie, który dla nas, powiatowców, powinienby być wzorem i mistrzem. «Rozliczne kluby uznały mnie członkiem» (I, 69); «kształty jej ciała, tworząc całość pogańsko-plastyczną, porwały mimo wiednym szale» (70)... Tak nie można. To zaznaczywszy, nie uchybiły dobrze i dawno nabytej sławie autora, gdy uwolnimy siebie od zwykłego końcowego komunału naszych recenzentów: «pomimo wszakże nielicznych usterków zalety całości, etc... aż nadto sownie nagradzają etc». Zalety te istotnie tak są pierwszorzędne, że z drugorzędnymi usterkami radziłybyśmy nie mieć wcale do czynienia.

T. Hodi.

STUDYA NAD PARLAMENTARYZMEM.

Herberta Spencera.

I.

Niezmierny a zawsze potężny umysł Spencera, z jednostajną energią przecho-

dzący od faktów do szerokich indukcji i od tych ostatnich, drogą dedukcyjną do faktów, po ogłoszeniu swoich «Zasad socjologii» i «Zasad etyki», zdaje się doszedł do ostatecznego celu swych dążeń teoretycznych, gdyż ostatnimi czasy wciąż zabiera głos w kwestjach natury socjologicznej, bądź teoretycznych, bądź rzucających światło na bieżącą politykę i życie społeczne. Ten właśnie charakter mają artykuły jego, ogłoszone w roku zeszłym w «Contemporary Review» i w tym samym roku wydane w osobnej książce, opatrzonej przedmową autora, jego «Postscriptum» i przypiskami, p. t. «Jednostka wobec państwa» (*Man versus State*). Pojedyncze rozdziały tej nowej pracy autora «Filozofii syntetycznej» przedstawiają cztery w sobie niezależne i zakończone całości, lubo łączy je jedna myśl wspólna — krytyka parlamentaryzmu angielskiego. Już sama ta okoliczność, że Spencer krytykuje angielskie rządy parlamentarne, byłaby dostatecznym wyjaśnieniem tego zainteresowania się powszechnego, jakim się jego praca ostatnia cieszy; gdy jednak nadto zważymy, że wielkiemu myślicielowi angielskiemu nigdy nie chodzi o fakt dla samego faktu, że jednocześnie potrąca on o najogólniejsze zagadnienia europejskiej polityki społeczno-państwowej, jej kierunku, jej rozwoju i prawdopodobnej przyszłości, natenczas wolni będziemy od usprawiedliwiania się, dlaczego tu zdajemy sprawę, o ile to od nas zależy dokładną, z pracy, która z pewnością niebawem ukaże się w przekładach na wszystkie języki europejskie. Tytuły czterech rozdziałów tej książki są następujące: «Nowy toryzm», «Przyszła niewola», «Grzechy prawodawców» i «Wielki przesąd polityczny».

W pracy swojej, ogłoszonej w 1860 roku, w kwietniowym zeszycie «Westminster Review» p. t.: «Reforma parlamentarna, niebezpieczeństwa i środki zaradcze», Spencer dowodził, że, jeżeli nie będą przedsięwzięte stosowne środki zapobiegawcze, wzrost wolności pozornej pociągnie za sobą upadek wolności rzeczywistej. Otóż, od owej chwili nie nie zaszło takiego, co by mogło wpłynąć na zmianę opinii powyższej. «Środki prawodawcze, szybko się mnożąc, wciąż dążyły do skrepowania swobód osobistych w dwojaki sposób: rokrocznie uchwalano coraz więcej przepisów, krepujących obywatela, tam właśnie, gdzie przedtem korzystał on z zupełnej wolności i zmuszających go do wykonywania czynności, które przedtem mógł dowolnie wypełniać lub niewypełniać. Jednocześnie, ciężary publiczne, coraz uciążliwsze, nade wszystko miejscowe, jeszcze bardziej skrepowywały wolność jego, uszczuplając tę część jego dochodów, którą mógł wydawać według swego upodobania, i zwiększając część, której go pozbawiają, by ją wydać zgodnie z widzimisię agentów publicznych». Ponieważ autor przypuszcza, że słusznie przepowiedziane przezeń skutki przyczyn stałych, będą wrastały też nadal, więc postanawia «uczynić wszystko, w miarę sił swoich, aby skierować uwagę ogółu na grożące mu niebezpieczeństwo».

Zacznijmy od «Nowego toryzmu». Zamierzając dowieść pozornego paradoksu, że «większość tych, którzy obecnie uchodzą za liberałów, są torysami nowego typu», autor przedewszystkiem charakteryzuje pierwotne typy obu tych stronnictw. Pierwotnie obie partje polityczne reprezentowały dwa przeciwne sobie typy ustroju społecznego, typ wojenny i typ przemysłowy. Pierwszy charakteryzuje system państwowy, niemal powszechny w starożytności; drugi — system ugodowy, który się uogólnił za naszych czasów, głównie wśród ludów zachodnich. «Jeden jest systemem kooperacji przymusowej, drugi — systemem kooperacji dobrowolnej». Miasta i przedewszystkiem znaczniejsze, których ludność zwykle się składała z kupców i rzemieślników, były siedliskiem whigów i kooperacji ugodowej, gdy tymczasem wieś i miasteczka, gdzie się zwykli osiedlać wodzowie ze swym wojskiem, były w rękach torysów. Bolingbroke, mówiąc o

whigach i torysach, jak ich wyobrażano sobie w końcu XVII stulecia, czyli na 50 lat przed napisaniem jego «Rozprawy o partiach», tak rzecz formułuje: «Władza i majestat narodu, ugoda pierwotna, powaga i niezależność parlamentów, wolność, opór, wyłączenie, zrzeczenie się, usunięcie, — takie to idee w owej epoce kojarzyły się z wyobrażeniem whiga, które każdy whig uważał za nieprzejednalne z ówczesnym wyobrażeniem torysa». «Prawo boskie dziedziczne i niezmiennie, sukcesyjność w prostej linii, bierność posłuszeństwo, przywileje, uległość, niewolniczość, niekiedy zaś papizm, oto idee, które się w wielu umysłach wiązały z wyobrażeniem torysa». Ten sam charakter zachowały obie partje w późniejszych epokach. Chwilowy zwrot w końcu przeszłego stulecia i początku bieżącego ku wojskowemu typowi społeczeństwa, zacieśnił w Anglii dziedziny zdobytych już swobód obywatelskich, lecz następnie pokój i wzrastający wpływ whigów zdziałały, iż zniesiono prawa, wzbraniające stowarzyszeń robotników i krepujące swobodę ich ruchów; uchwalono tolerancję religijną, zwłaszcza względem katolików; wydano prawa przeciwko handlowi niewolnikami i ich niewoli, zniesiono monopol kompanji Indyjów Wschodnich i ogłoszono wolność handlu ze wschodem dla wszystkich. Dzięki *Reform Bill* i *Municipal Reform Bill*, powiększono ilość przedstawicieli narodu, wprowadzono śluby cywilne, usunięto krepujące prawa co do nabywania towarów zagranicznych i posługiwania się cudzoziemskimi okrętami i marynarzami, zniesiono prawa krepujące prasę. Wszystkie te reformy, z jakkolwiek one płynęły, niewątpliwie zgadzały się z zasadami, głoszonymi i popieranymi przez whigów.

Współcześni whigowie istotnie się różnią od dawniejszych: zapomnieli oni, że w ten lub w inny sposób owe prawdziwie liberalne reformy uszczuplały kooperację przymusową w życiu społecznym i rozszerzały kooperację dobrowolną; zapomnieli, że w tym lub innym sensie one zacieśniały zakres władzy rządowej i rozszerzały pole wolnej działalności każdego obywatela; przeczęzono tę prawdę, że niegdyś liberalizm bronił zazwyczaj wolności indywidualnej przeciwko krepującym czynnościom państwa. Jakimże więc sposobem, dzisiejsi liberałowie, bądź bezpośrednio, za pomocą własnej większości, bądź pośrednio, przez ustępstwa niekiedy większości przeciwnikom swoim — przybrali politykę dyktowania czynności obywatelom i zacieśniania tej dziedziny, w której działalność obywatela była wolną dotychczas? Metamorfoza ta, jakkolwiek dziwna, odbyła się w sposób bardzo naturalny.

Tak u zwierząt, jak u człowieka, umysłowość rozwija się wciąż drogą różniczkowania. Dla należytego kierowania się w czynnościach swoich, najważniejszą jest rzeczą dokładne rozklasyfikowanie rzeczy, grupowanie razem rzeczy z istoty swej pokrewnych i oddzielanie w grupy osobne rzeczy istotnie różnych. Z początku, na przykład, klasyfikowano rośliny na drzewa, krzewy i trawy; więc rozmiary — cechę najbardziej rzucającą się w oczy, przyjęto za podstawę klasyfikacji, chociaż w ten sposób obejmowano w jednej grupie rośliny istotnie różne pomiędzy sobą i zaliczano do różnych grup rośliny istotnie podobne do siebie. Toż samo dotyczy przedmiotów niezmysłowych, jak instytucje i środki polityczne; nawet prawdopodobieństwo błędu tu jest większem, o ile przedmioty z dziedziny umysłowej są trudniejsze do poznania. Dowodem tego, jak łatwo o błędne klasyfikacje instytucji, jest powszechne przekonanie, że rzeczpospolita rzymska była jedną z postaci rządu demokratycznego; rewolucyoniści francuzcy brali za wzór formy i czynności polityczne rzymian; historycy nawet, nieprzychylni demokracji, powoływali się na zepsucie rzymskie, chcąc wykazać, do czego wiedzie demokracja.

Tej samej natury błąd zbił z tropu liberalizm współczesny, ta sama błędna klasyfikacja faktów na zasadzie zewnętrznych cech, bijących w oczy, nie zaś według wewnętrznej natury rzeczy. «Ponieważ pozy-

skanie pewnego dobra dla narodu jest zewnętrzny, błądząc w oczy rysem, wspólnym środkiem liberalnym w czasach dawniejszych (gdy dobro owo istotnie polegało natenczas na usunięciu okoliczności krepujących), więc liberali upatrywali w dobru narodu nie cel, który należało osiągnąć pośrednio, przez usunięcie okoliczności krepujących wolność, lecz cel, który należało osiągnąć bezpośrednio. Jakoż, usiłując osiągnąć dobro publiczne bezpośrednio, uciekli się do metod wewnętrznie sprzecznych z temi, którymi się pierwotnie posługiwali. W taki sposób zaszła zmiana w kierunku polityki partii, która zachowała starą swą nazwę.

Ciekawą jest rzeczą przyjrzeć się, dokąd ten kierunek polityczny zaszedł w ostatnich czasach, i dokąd zająć może w przyszłości, jeżeli obecne wyobrażenia i uczucia nadal zachowają przewagę swoją. Nie ulega wątpliwości, że prawo 1870 roku, określające, w jakim stopniu można się posługiwać kobietami i dziećmi w zakładach farbiarskich, w zamiarach prawodawcy było tak samo filantropijnem, jak przepisy Edwarda IV, określające minimum czasu, na jaki robotnik mógł być wynajęty. Nikt też nie zaprzeczy, że rozmaite, w ostatnich latach przedsiębrane środki, celem uszczuplenia sprzedaży napojów upajających, miały na widoku moralność publiczną, tak samo jak przepisy z wieku np. XIV, określające wydatki na stół i odzież. Wcale nie chodzi tu o to, czy prawodawcy w uchwałach swoich kierowali się filantropją lub mądrością; chodzi tu wprost o naturę obowiązkową tych praw, dobrych lub złych, stosownie do okoliczności, — praw, którym nadawano moc czynną w okresach, gdy partya liberalna stała u steru władzy.

Zwróćmy się chociażby tylko do roku 1860, do drugiego ministerstwa lorda Palmerstona. W tym roku ograniczenia, zawarte w prawie, dotyczącem zakładów, zostały rozciągnięte na blecharnie i farbiarnie; uczczono prawa zmuszania do analizy pokarmów i napojów i prawa zmuszania gmin do opłacania tych analiz; ustanowiono nadzorców fabryk gazowych i ustalono maximum jakości i ceny gazu; prawo, dopełniające przepisy w kwestyi nadzoru kopalń, wyznacza kary tym, którzyby używali do pracy chłopów nie mających lat 12, nie uczęszczających do szkoły i nie umiejących czytać i pisać. W 1861, ograniczenia, dotyczące zakładów, rozciągnięto na fabryki koronek; wydano prawo obowiązkowego szczepienia krowianki, ustanowiono taryfę dla wynajęcia koni, mułów, osłów i statków i niektórym komitetom miejscowym uczczono władzy ściągania podatku na drenaż, irygację pól i dostarczanie wody dla bydła. Szereg praw krepujących obywateli w tym samym kierunku, zwiększał się od roku do roku. Nie będąc w stanie przytoczyć tu długiej ich listy, zaznaczmy, że prawa liberalne wydane za obecne ministerstwo, od roku 1880, noszą ten sam charakter, krepujący czynności obywatela w najmniejszych drobiazgach, lub pozabawiający go części dochodów na pokrycie wydatków niedobrowolnych.

Lista praw projektowanych nadal w tym samym kierunku, jest niemniej zastraszająca. Jeden z ministrów mówi o obowiązkowym ulepszeniu mieszkań robotniczych, inny prawi wyborcom swoim o nicości usiłowań towarzystw filantropicznych i korporacji religijnych w sprawie pomocy ubogim. «Cały naród tego kraju — powiada on — winien uważać tę sprawę za swoją własną». Zkądinąd, członkowie parlamentu, w interesach trzeźwości chcieliby skrepić wolny handel niektórymi towarami, chcą w dalszym ciągu przepisywać ilość godzin pracy dla klas niektórych i domagają się daremnej nauki dla wszystkich, kładąc cały ciężar na państwo; nadto, wiele osób proponuje, iżby państwo, uważane jako sędzia bezwzględnie kompetentny w sprawie dobrego wychowania ubogich, podjęło się także przepisania dobrego wychowania dla klas średnich i również na dzieciach tych ostatnich wycisnęło pieczęć państwową, której wartość wydaje się im tak samo pewną, jak się wy-

dawała chińczykom, gdy oni organizowali swój system wychowania państwowego. Podatki miejscowe wzrastają z każdym rokiem, tak samo jak podatki ogólne, przeznaczone na wychowanie publiczne, na departamenty nauk, sztuk i t. p. Każdy z tych podatków pociąga za sobą nowe ograniczenie, kępuje coraz bardziej wolność obywateli, do których w każdym takim wypadku możnaby się zwrócić z następującymi słowy: «Dotychczas mogliście swobodnie wydawać tę część swoich zysków w sposób, dowolny; od tej chwili nie będziecie już wolni w wydatkowaniu w ten sposób, gdyż my te sumy będziemy wydawali na dobro publiczne».

Na powyższe wywody autor przewiduje taki zarzut ze strony wielu członków krytykowanej partii: «Pan zapomina — mogliby oni odeprzeć — o różnicy zasadniczej pomiędzy władzą, która w przeszłości stworzyła ograniczenia, przez liberalizm obalane i władzą, która w epoce obecnej uchwała ograniczenia, nazywane przez pana antyliberalnymi. Pan zapomina, że pierwsza była władzą nieodpowiedzialną, gdy tymczasem druga jest odpowiedzialna; że, jeżeli nowe prawodawstwo wprowadziło różne przepisy krepujące, ciążo, którego te ostatnie są dziełem, wytworzone jest przez sam naród i zostało przezeń upoważnione do czynienia tego co uczyniło». Atoli autor odpięra na to, że owe czynności krepujące nie mogą być broniące w imię tego, że pochodzą od ciała wybranego przez naród, gdyż władza takiego ciała nie może być uważana za bardziej nieograniczoną, jak władza monarchy; jak prawdziwy liberalizm w dawniejszych czasach walczył przeciwko monarchii, roszczeniowi w Anglii prawa do władzy nieograniczonej, tak samo za dni naszych prawdziwy liberalizm będzie walczył przeciwko parlamentowi, któryby zechciał pojąć taką władzę.

Wolność obywatela powinna się wymieścić nie według natury mechanizmu rządowego, pod którym on żyje, czy ten rząd jest reprezentacyjnym, czy innym jakim, lecz według względnie szczupłej ilości krepujących go ograniczeń. Prawdopodobnie, liberal, a jeszcze bardziej jego podgatunek — radykał, który w ostatnich czasach bardziej niż ktokolwiek inny zdaje się wyobrażać sobie, że skoro cel, do którego on dąży, jest dobry, już tem samem ma on prawo krepować ludzi, o ile się to da tylko, — prawdopodobnie zaprzestują przeciwko temu. W przeświadczeniu, że celem jego jest dobro narodu, które w ten lub inny sposób musi być osiągniętem, i wierząc z kądną, że torys, przeciwnie, powoduje się interesem kasty, radykał będzie utrzymywał, że niedorzeczne jest usiłowanie podporządkować go tej samej kategorii. Podporządkowanie to jednak jest najzupełniej słusznem: skoro toryzm jest synonimem skrepiwania ze strony państwa, w przeciwstawieniu do wolności jednostek, tedy bez względu na to, czy owe krepujące czynności płyną z pobudek bezinteresownych lub nie — toryzm pozostaje toryzmem. Torys bezinteresowny, zarówno jak torys egoista należą do rodzaju torysa, chociaż stanowi nowy gatunek tego rodzaju, obaj zaś stanowią wyraźny kontrast z liberałem takim, jak go określano w epoce, gdy liberali istotnie godni byli tej nazwy. Określenie to brzmiało: «Człowiek, który się domaga większego zwolnienia od tego, co kępuje, nadewszystko w dziedzinie instytucji politycznych».

A. D.

Nowości literackie.

Położenie Austrii wobec Rosyi pojednawczej z Niemcami. (Odbitka z «Dzienn. Pozn.»). Poznań, 1884.

Nie posiadamy wielu, bardzo wielu niezbędnych rzeczy, o jedno przecież możemy być najzupełniej spokojni: że nigdy nam chyba nie zabraknie pilnych uprawiaczy leżącej gdzieś odległości niwy wielkiej polityki międzynarodowej. Wdzięczneż bo to pole dla popisów, bo i wolne od wszelkich nad nim mozołów i uprawa jego przyjemna. Aby zostać wielkim politykiem, trzeba

tylko zapomnieć o zadaniach chwili i danego miejsca, a wpatrzywszy się sokołem okiem w stada przyszytych wieków, wpaść na najpiękniejsze z nich i w szpony swoje pochwytać... Niczem już wtedy niedźwiedź resztki wieku XIX, niczem taki lichy szmat ziemi jak między Niemnem a Wisłą, lub Wisłą a Odrą. I po co tu w takich razach zbierać i śledzić daty statystyczne, szperać w protokołach, komentować ustawy, lub szukać materiałów do korespondencyj lokalnych? Alboż zamiast powiatów, miast i wsi nie ma się do czynienia z mocarstwami, z kontynentami i nawet z wszechświatem?... «Już przed trzema laty ostrzegaliśmy księcia Bismarka» — pisała jedna z gazet, której oprócz kilkuset Boga ducha winnych parafian polskich, żadna niemiecka dusza nie czyta. Autor odbitki z «Dziennika Poznańskiego», którą mamy przed sobą, przestrogi podobne daje nie jednemu już tylko kancierzowi niemieckiemu, i jakkolwiek pomiędzy pomienionymi w tytule broszury mocarstwami żadnej większej zwady jako żywo nie było, jakkolwiek zatem i pojednanie nie jest znowu ani niewątpliwe, ani zupełne, ani wieczyste — to jednak wywarło ono na bezimiennym autorze wrażenie tak wielkie, że pospieszył wygotować projekt całkowitego przebudowania świata, z arocysem rozbrojeniem Europy w dodatku. I wazytko to z obawy, aby Rosya nie przyłączyła niebawem do guberni chersońskiej Carogrodu — Dardanelami i nie wcieliła do guberni plockiej — Hamburga z Zandem i wazytkimi Beltami. Dla zapobieżenia strasznym tym katastrofom, doradza autor Europie przerebować, nie tracąc czasu, mapę świata w sposób następujący: Niemcom oddać Danję, Holandję wraz z Luksemburgiem, Sumatrą, Jawą, Borneo i Celebesem; Francyi — Belgję, Tunis i Trypolis; Włochom — Tyrol południowy, Nizzę i spory kawał Afryki; Austrii — państwa południowo-słowiańskie z Turcyą europejską i Grecyą; Rosyi — nareszcie — Azję mniejszą i środkową wraz z takim zleceniem: «usunąć porohy dnieprowe, połączyć Prypeć udoskonalonemi kanałami z Dźwiżą, Niemnem i Bugiem; morze Azowskie związać z Kaspijskiem, Kaspijakie z Aralskiem, mianowicie zaś z rzeką Amu-Daryą; nadto przeciągnąć linje kolei żelaznych z Europy przez Kaukaz do Bosforu i morza Śródziemnego, a przez Wołgę do Chin i oceanu Spokojnego...» Co powiedzieć na taką *Zukunftsmusik*? Rok temu jeden z kuryerów drukował w odcinku streszczenie fantastycznego opowiadania A. la Jules Verne, p. t.: «*Paris dans mille ans*». Dłaczego «Dziennik Poznański» nie zakwalifikował swojego polityka do działu tych feljetonów warszawskich? — zamiast drukować go tak dalece *in extenso*, że w cłuku bracy zostały takie nawet dziwolagi, jak: «Uwłaszczenie włościan, najważniejszą reformę, z której wazytkie inne same przez się wynikają, zawdzięcza Rosya polakiemu powstaniu r. 1863, które je proklamowało, a którego rząd rosyjski cofnąć nie mógł i ulegalizował» (str. 37). Ogłaszać takie absurda w obec od kilku lat już istniejących monografi w wielu językach europejskich o emancypacji ludu w Rosyi, że już nie wspomnę o tylu trzeźwych w tej sprawie wskazówkach polskich, (jakie robi między innemi literacki i polityczny spadek po Wielopolskim) — ogłaszać i jeszcze odbitkę osobną wydawać — byłaby to może rzecz właściwa dla «Gońca», ale «Dziennikowi Poznańskiemu» — nie uchodzi, nie uchodzi... Jus.

A. H. Dobrianski. «O современном положении австро-угорской Руси». Москва, 1884.

«Pomyślność ludu galicko-ruskiego trwała dopóty, dopóki w Austro-Węgrzech bezwarunkowo rządzili i panowali Niemcy, nie potrzebujący od r. 1849 do 1868 żadnych związków z innemi ludami. Na przekór intrygom (*kramolom*) wpływowego hrabiego Gołuchowskiego, przytrzymywanego właśnie przez Niemców, rozwijaliśmy się najswobodniej, rozwojowi temu bowiem nie tylko że nie przeszkadzał, lecz owszem sprzyjał wielce rząd, złożony przeważnie z Niemców. Ale pomyślność ta zachwiała się natychmiast, gdy się wahać zaczęły dominujące wpływy Niemców w Austrii, a sami oni zmuszonymi się ujęli szukać przyjaźni u sojuszników, z czem się natychmiast polacy narzucili». Takim jest zasadniczy temat broszury znanego z procesu Olgi Hrabar męża stanu i publicysty, p. Adolfa Dobrianskiego, wydanej niedawno w Moskwie w języku rosyjskim, i przez samego autora nazwanej «spowiedzią». Jest to jednak raczej starannie, z danego punktu widzenia rzeczy rozwinięty, program stronnictwa wielkoruskiego na Rusi halickiej i węgierskiej, niż rewelacje jakiegokolwiek, natury mniej więcej przedtem nieznanego. Autor żadnej ze swoich własnych kart nie odkrywa; stara się tylko tak stasować ludy austriackie i węgierskie, aby gra, w przyszłych zwłaszcza wyborach do parlamentu, wpaść mogła na rzecz proponowanej przez p. Dobrianskiego koalicji Niemców z rusinami i czachami, a przeciw podjęwanej przezeń intrydze mądjaro-polskiej.

W tym celu dzieli on wszystkie narodowości Austro-Węgier na cztery grupy: 1-sza obejmuje narody rozwijające się swobodnie i rozkazujące innym lub uciskające innych, i w szczęśliwej tej grupie umieszcza jedynie madyarów i polaków; do grupy 2-iej należą narody, wszelkie rozwijające się bez przeszkód, to przecież nie mogące już nikogo gnębić, i tu wchodzi: Niemcy, Czechy, Słowacy, Kraszacy i garstka Włochów tyrolskich; mamy dalej grupę 3-cią, składającą się z Chorwatów i Słowaków węgierskich, korzystających z prerogatyw obywatelskich, językowych i cywilizacyjnych, lecz tak skrepowanych przez większość madyarską w sejmie, w sejmikach i na urzędach ziemskich, autonomicznych, że rozwój ich jest jakby skrepowany; nareszcie w grupie 4-iej mamy helotów, pozbawionych swobody, światła, mowy rodzinnej, szkoły, a do rzędu tych nieszczęśliwych autor zalicza: Rumunów siedmiogrodzkich, Serbów chorwackich i Rusinów halickich. Rzecz prosta, że p. Dobriański, jako patriota i przywódca jednego ze stronnictw rusińskich, układa, miesza, przelewa wszystkie pierwiastki powyżej wymienione, aby heloci choć cokolwiek swobodniej odetchnąć mogli na słońcu swobod publicznych. Przez cały jednak ciąg jego rozumowań, czytelnik zostaje jakby pod ciężarem duszącej go zmyły, stającej przed nim pod postacią pytania: jeśli Rusini, Serbi i Rumuni potrzebują wyjść z ciemności upokorzenia, za coś znowu w takim razie wejść tam na ich miejsce mają madyarowie i polacy? Innej jednak alternatywy autor zdaje się nie przypuszczać. O ileby zaś w wywodach swych był praktycznym, pokaże to dopiero przyszły związek Niemców z Czechami, proponowany i patronowany przez p. D. Kr.

KRONIKA POWSZECHNA.

Δ KOZŁOWSKI W PETERSBURGU. Zdając sprawę z wydawnictwa kijowskiego „Na pomoc bratniemu”, współpracownik nasz p. Żurawa wytknął już był jednemu z autorów tego wydawnictwa, p. Strojnowskiemu, że w swej monografii o ostatnich latach panowania Stanisława Augusta, kazał na pogrzebie króla grać marsza Chopina, wówczas, gdy Chopin nie był jeszcze wówczas urodzony (zob. N 49, str. 23). Odbieramy z tego powodu notatkę, która wyjaśnia, kto właściwie był twórcą owego marsza żałobnego. „Kompozytorem jego był Józef Kozłowski, muzyk utalentowany, popularny w pierwszej ćwierci naszego wieku w Petersburgu, Wilnie, Warszawie, Pradze, etc., autor kilkuset polonezów koncertowych, po większej części z chórami, drukowanych w swoim czasie zagranicą, oraz mnóstwa kompozycji pozostałych w rękopisach. Była to osobistość prawie historyczna. Z Litwy rodem, pierwszą swą młodość muzyczną spędził K. w Warszawie. Po r. 1780 poznał go na Litwie u Ogińskich książę Potemkin i zabrał z sobą do Petersburga, gdzie mianowany koncertmiejstem i dyrektorem teatrów cesarskich, pisał do słów Dzierżawina i, Ożierowa głosząc owe polonezy i kantaty, które grane i śpiewane bywały niekiedy przez 400 osób, na wszystkich dworskich festynach cesarzowej Katarzyny i jej następców aż do r. 1821. Umarł w 1831 r. Stan. August, który K. znał dawniej, mianował go po przybyciu do Petersburga także swym kapelmajstem, i w r. 1798 na kilka tygodni przed zgonem, gorąco zażądał u rodaka muzyka, żeby „Requiem” dla niego napisał. Tym sposobem powstało arcydzieło, rzewne, melodyjne, majestatyczne: cała masa żałobna wykonana po raz pierwszy przez najznakomitszych solistów i ogromną orkiestrę pod dyrykcją samegoż twórcy — właśnie na pogrzebie Stanisława Augusta. W ówczesnym świecie muzycznym dzieło to nie miało sławy zjednało Kozłowskiemu. Partycya (Missa pro defunctis) wyszła w Lipsku. Jest w niej i wspaniały ów marsz żałobny, o którym coś doleciało do uszu p. Strojnowskiego. W Wilnie niegdyś, od początku tego wieku, na wszystkich wspanialszych pogrzebach, połączone orkiestry, katedralna z operową, ten wzniósł utwór wo-

kalno-muzyczny wykonywały. Przeniesiony losem nad Nową, przypuszczony do osoby potężnej monarchii, Kozłowski nie rozstał się z wprowadzającą z nutą rodzinną; zajęty atoli ciągle urządzaniem koncertów dworskich i kształceniem artystów, skupić ducha nie mógł. Obowiązki głużyły natchnienie. Na dworze cesarza Pawła przyczyniły nieco te wieczne kantaty, zaś zbliżający się zgon Stanisława Augusta wśród wspomnień bolesnych, pozwolił duszy artysty wydobyć z siebie głębszy jęk żałobny. Dziś Józef Kozłowski nieznany lub zapomniany. Dr. T.

Δ Z TOWARZ. PRZYJ. NAUK. W dniu 23 b. m. odbyło się walne zebranie towarzyskiego Towarzystwa przyjaciół nauk, pod przewodnictwem radcy Milewskiego, zastępującego chorego prezesa p. Koźmiana. Sprawozdanie odczytał sekretarz W. hr. Engeström. Wylicza ono ważniejsze zdarzenia ubiegłe, których towarzystwo było bądź uczestnikiem, bądź inicjatorem: jubileusz Kochanowskiego, zjazd przyrodników i lekarzy w Poznaniu, zjazd archeologiczny wrocławski, etc. Prac naukowych z zapomóg kuratorji zapisu Norberta Bredkreicza, podjęło się towarzystwo dwu: nagrodziło konkursowe dzieło: „O słowiańszczyźnie zachodniej”, wydawane obecnie nakładem autora, Wilhelma Bogusławskiego (tom II już na ukończeniu, lecz dzieło nie ma się ukazać aż dopiero po wydrukowaniu wszystkich czterech tomów). Obecnie zajęte jest towarzystwo wydawnictwem „Słownika sztuczniczy i rytowników polskich” pióra bar. Rastawieckiego. W gmachu towarzystwa, obok biblioteki, mieści się wspaniała galerja obrazów, spuścizna Mielżyńskich, której katalog wypracował obecnie p. Feldmanowski. Oprócz tego towarzystwo posiada własne zbiory archeologiczne, numizmatyczne, tudzież muzeum przyrodnicze. Po odczytaniu sprawozdania, wybrano na członka honorowego d-ra Dybowskię, prof. wszechświaty lwowskiej. Zaznaczyć również należy, chwilowy jak się spodziewamy, ubytek dla działalności towarzystwa w ciężkiej niemocy dotychczasowego konserwatora zbiorów, p. Klemensa Kanteckiego, znanego i utalentowanego historyka, „który nawiedzony ciężką niestety niemocą, od 1 lipca uzyskał był urlop dla poratowania zdrowia, a przedłużający go do nowego roku, zniwolonym się widział wreszcie podać się do uwolnienia”. Zastępuje go tymczasowo p. Feldmanowski, który już przedtem lat parę, przy urządzaniu zbiorów towarzystwa, pracował na tem stanowisku.

Δ POSŁOWIE POLSCY. Znany „comte Vassili”, w głosnych i zabrenionych w Austrii listach o dworze wiedeńskim, tak charakteryzuje Polaków w izbie wiedeńskiej: „Pomimo całej swej obrotowości, członkowie pochodzenia polskiego wogóle niezbyt są oszajkami ze sprawami i mało są wtajemniczeni w sprawy ekonomiczne i społeczne. Pod żadnym przeto pozorem nie mogą być nazwani prawodawcami. Wybitnych mówców w ich szeregach można naliczyć nie więcej jak trzech: mam tu na myśli ministra skarbu p. Dunajewskiego, p. Wolskiego i szczególnie p. Hausnera; człek to młody, słusznego wzrostu, odznaczający się bardzo wykwintnem obejściem się i nie mniej wykwintnym sposobem wyrażania się. Co dziwna, że Hausner, posiadający tak niepospolity dar krasomówczy, długie lata milczący siedział w izbie na swej ławie deputackiej, i zaledwo przed pięciu laty niespodziewanie zachwycił izbę swoją swadą. Hausner jest krajowym liberałem. Dawniej głosował on z frakcyami lewicy, lecz odkąd cała partya niemiecka przeszła na stronę opozycji, przestał działać z nią pospolu. Hausner gorliwie się oddawał studjum nad kwestyami społecznymi; oddawna już pracuje on nad obszernem dziełem pod tyt.: „Ogólna statystyka nędzy”.

Δ WYDAWNICTWA WILEŃSKIE. Komisya wileńska dla odczytywania aktów starożytnych, funkcyjująca pod przewodnictwem Gołowackiego, w grudniu roku zeszłego wydrukowała w Wilnie pierwszy zeszyt: „Sbornik paleograficznych snimkow z drewnianych i filtry. Recepty dla spirytusu i t. p. Maszyny i przybory dla dróg żelaznych. Odlewy maszynowe i budowlane. (768-26-4)

archiwie i wileńskiej publicznej biblioteczce. W zbiorze tym mieści się 59 dokładnych facsimile różnych dokumentów historycznych, z pomiędzy których 45 ogłoszono po raz pierwszy.

> Demidow San Donato. O zmarłym tym kresznie rosyjskim, podobnie jak i o Stieglitzu, gazety petersburskie ciągle jeszcze zamieszczały wspomnienia, opowiadania i anegdoty. „Now. Wr.” tak charakteryzuje osobistość Demidowa: „Zmarły Demidow, z twarzy przypominał białą Nerona. W ciągu 45 lat swego życia, wydał tyle pieniędzy i doświadczył tyle rozkoszy, ile ludzie wyuczają w ciągu lat 1,000 nie potrafią. Wszystko widział, wszystkiego próbował. W ostatnich latach swego życia, zdawał się dążyć, jeżeli nie do poważnej działalności, to do rozgłosu. W czasie urzędowania w Kijowie, niezmieścił się nie wyróbił. Wydawał „Gazetę Rosijską”, wkrótce jednak porzucił to zajęcie, bo gazeta, w braku kierunku umiętnego, nie mogła zająć stanowiska poważnego. Chciał odegrać jakąś rolę polityczną, ale cała przeszłość bynajmniej go do tego nie usposobiła. Napisał wreszcie broszurę w kwestyi żydowskiej, przedtem zaś stał się głośnym w całej Europie z powodu sprzedaży swoich kolekcji artystycznych. Był może sprzedawał je, aby znaleźć jakiegokolwiek zajęcia. Jego, zdaje się, własnością był wspaniały hotel w Paryżu, przy ulicy „Jean-Goujon”, nazwany „Folie-Demidoff”. i zakupiony w r. 1874 przez ks. de Chartres, który nie chciał okazywać takiego zbytku, jaki w mieszkaniu tem uprzednio panował, nakazał palisandrowe stajnie wymalować pod kolor dębu. Kolekcye artystyczne były zebrane przez ojca zmarłego i stryja (Anatolija), który wydał zajmującą opis swojej podróży po Rosyi południowej i Rumunii. Zmarły zaś nie był znawcą ani dzieł sztuki, ani literatury; dobre strony jego charakteru, ujawniły się w znanej dobroczynności.

> Złote myśli. Słowniki poeta Gregorcio poświęcił znakomitemu biskupowi Strosmajerowi tomik lirycznych poezyj; biskup podziękował pocie następującym listem: „Wysoko szanowny przyjacielu! Przyjmij pan najserdeczniejsze dzięki za piękny dar i o ile to możliwe, jeszcze piękniejszy list, który mi nadesłałeś. Drogi mój bracie w Chrystusie! Kochajmy nasz naród. Miłość ku własnemu narodowi sam Bóg włożył w serce ludzkie, a Jezus na krzyżu uświęcił ją ostatnią swoją wzniosłą i piękną modlitwą. Kochajmy nasz naród i pracujmy na niego, bo naród ten dla tego już wart miłości naszej i zdawien dawna aż do dnia dzisiejszego męczeństwem prawdziwym jest między narodami. Szczególnie powinniśmy, my chorwaci i słowacy, połączyć się i zjednoczyć w naszych dążeniach cywilizacyjnych, ażeby w ten sposób zyskać cokolwiek na świecie...”

> Z literatury. Temi dniami wyszła w Paryżu książka O. Pierlinga p. t.: „Le Saint-Siège, la Pologne etc. de 1582—1587”. Jesuita O. Pierling, ten sam, którego niedawno w zapale swym polakożerczym „Reichsanzeiger” zrobił agentem politycznym, mającym sfałszować „Przeglądowi powszechnemu” do odbudowania Polski w dawnych granicach, politykę nie zabawił się nigdy, ale jako historyk, zakopał się w jednej epoce pośredniczenia Possevina, w sporze między Batorym a Iwanem Groźnym, i dla tej epoki, czerpie coraz dokładniejsze światło w archiwach watykańskich.

NEKROLOGJA.

+ Aniela Korwin Krukowska zmarła nagle 25 b. m. Na pogrzeb d. 28 w poniedziałek, na Wyborskiej stronie, zaprasza rodzina zmarłej.

+ 15 stycznia r. b., o pół do szóstej wieczorem, doktor medycyny Aleksander Drzewiecki, mający lat 48, nagła śmiercią swe życie zakończył i z tą chwilą zginęło obfite źródło, skąd masa biednej ludności w Petersburgu, czerpała ratunek w chorobie, uciechę w strapieniach; on wspierał radami i materialnie pomagał, dawał obiady dla biednych i krewnych wychowywał. Korzystny i pożądanym miał stać, zasnął na wieki. 17 tegoż miesiąca, przewieziono ciało zmarłego do kościoła św. Katarzyny, skąd na drugi dzień po nabożeństwie, przez serdecznych przyjaciół i kolegów zaniesionem zostało na cmentarz, przy towarzyszeniu licznie zgromadzonego orszaku. Po przybyciu na cmentarz, doktor Iljinski, redaktor jednej z gazet lekarskich, do której s. p. Drzewiecki częstokroć pisywał, przemówił gorąco do kilku, streszczając jego szlachetne zasady. Zażywamy niezmiernie tego wspominalomysłnego człowieka, niepowrócone straty dla ogółu i żmówny „Anioł Pański” za duszę jego. J. T.—ski.

O G Ł O S Z E N I A.

W tych dniach wyszło z druku
T. H. HUXLEY
„Wstęp do nauk przyrodniczych”
Tłumaczenie z angielskiego Z. B.
Cena k. 50.
W książce tej apozaby i podstawy naukowego badania przyrody zostały wyłożone przystępnie i prawdziwie. Skład główny w księgarni E. WENDEGO i S-ki w Warszawie. (757-3-3)
Do nabycia we wszystkich księgarniach.

FABRYKA MASZYN PAROWYCH, KOTŁARNIA I ODLEWNIA
ORTHWEIN, MARKOWSKI i KARASINSKI
Warszawa, Złota, N 58—60,
wykonują: maszyny parowe najnowszych systemów od 2 do 100 koni siły. Lokomobile od 2 do 25 koni siły. Pompy parowe i do ruchu transmisyjnego. Maszyny specjalne dla cukrowni, gorzelni, browarów, garbarni, młynów i t. p. Tartaki stałe i przenośne. Kotły. Rezerwoary i filtry. Recepty dla spirytusu i t. p. Maszyny i przybory dla dróg żelaznych. Odlewy maszynowe i budowlane. (768-26-4)

Hodowla Inwentarzy
zarodowych
w dobrach Kurowie
gub. Siedlecka, pow. Sokołowski, poczta Sterdyn, ma do sprzedania: Ogiery rasy Normandzkiej i Styryjskiej, Buhaje rasy Holenderskiej i Tryki rasy Negrettii. (870-4-4)

STAN RACHUNKÓW

Ruskiego dla zewn. handlu Banku w Petersb.

PO DZIEŃ 31 GRUDNIA 1884 ROKU.

	W banku.		W agencji londyńskiej.		Razem.	
	Ruble.	K.	Ruble.	K.	Ruble.	K.
STAN CZYNNY.						
Kasa (bilety Banku pań. i moneta drobna)	2,564,038	37	1,744,690	42	4,308,728	79
Rachunki bieżące:						
1. W Banku państwa	4,520,621	12				
2. W przyw. instyt. bankow.:						
W pet. tow. wz. kr. 3,486	79					
W pet. przyw. b. h. 1,003	62					
W pet. b. dys. izakl. 852	73					
W pet. bankumiedz. 231	03					
W woł.-kam. han. b. 111	75					
W filijet. war. b. h. 109	43					
	5,795	35				
Skup weksli niemieckich, jak z 2 podpisami .	4,526,416	47			4,526,416	47
Skup wylosow. papierów publ. i kupon.	3,114,698	59	988,318	57	4,103,017	16
Skup sola-weksli z ubezpieczeniem . . .	875	05			875	05
Weksle protestowane	30,000				30,000	
Weksle protestowane	33,868	39			33,868	39
Pożyczki na zastaw *):						
1. Papierów państw. i przez rząd gwarantowanych .	1,341,230	54				
2. Udziałów, akcji, oblig. i list. zast. przez rząd niegw. .	5,345,225	60				
3. Towarów						
	6,686,456	14			6,686,456	14
Należące do banku złoto i srebro . . .	258,895	66			258,895	66
Kupony metaliczne	145	77			145	77
Papiery publiczne, należące do banku:						
1. Państw. i przez rząd gwar. .	1,854,407	27				
2. Udziały, akcje, oblig. i listy z. przez rząd niegw. .	34,719	94				
Należ. do ban. tratty i wek. na domy zagr.	1,889,127	21	26,615	55	1,915,742	76
Weksle protestowane	1,801,751	28	26,790	15	1,828,541	43
Korespondencja banku:						
I. Na ich rachunkach (loro conti):						
a) Kredyty zabezpieczone:						
Papierami gwarantow. .	5,938,769	09	732,978	97	6,671,748	06
Niegwarantowanymi . .	1,600,678	88	1,304,406	93	2,905,085	81
Towarami						
Weksłami	432,833	05			432,833	05
Zobowiązaniami handl. .	3,618,768	82	348,791	02	3,967,559	84
	11,591,049	84				
b) Kredyty blankowe	2,813,582	38	2,374,818	78	5,188,401	16
c) Kredyty rembursowe			450,763	66	450,763	66
	14,404,632	22				
II. Na rach. ban. (nostro):						
a) Sum. do dys. b. 383,387	07		101,516	45	484,903	52
b) Wek. a kores. 32,252	20				32,252	20
	415,639	27				
	14,820,271	49				
Rachunek banku w lond. jego agencji .			1,394,418	07	1,394,418	07
Wydatki bieżące 1883 r.	241,927	90	54,000		295,927	90
1884	9,869	72			9,869	72
Organizacja i urządzenie	8,603	55	5,400		14,003	55
Summy przechodnie	86,190	22	61,503	28	147,693	50
Upłacono na rach. dywidendy za r. 1882						
Razem	36,073,135	81	9,615,011	85	45,688,147	66
STAN BIERNY.						
Kapitał wpłacony banku	20,000,000				20,000,000	
Kapitał rezerwowy	1,190,785	76			1,190,785	76
Wkłady na rachunek bieżący:						
1. Zwyczajne	801,170	11				
2. Warunkowe	5,585,020	93				
	6,386,191	04			6,386,191	04
Korespondencja:						
I. Na ich rachunkach (loro conti):						
a) Summy do dysp. koresp. .	4,592,422	84	1,211,036	63	5,803,459	47
b) Weksle w komis	114,747	30			114,747	30
	4,707,170	14				
II. Na rach. ban. (nostro):						
Summy, należ. się im od ban. .	87,634	33	16,593	48	104,227	81
	4,794,804	47				
Agencja banku w Londynie	1,394,418	07			1,394,418	07
Akceptowane tratty	106,066	21	8,247,519	34	8,353,585	55
Niewypłacona na akcje dywidenda . .	11,334	85			11,334	85
Otrzymałe procenta i komisy za 1884 r. .	1,530,058	18	139,500		1,669,558	18
1885	36,476	39			36,476	39
Summy przechodnie	623,000	84	362	40	623,363	24
Weksle w komis	610,985	59				
Razem	36,073,135	81	9,615,011	85	45,688,147	66

*) W tej liczbie pożyczki do zwrotu na żądanie (on call) 6,098,886 rs. 42 k.
 **) W tej liczbie za rachunek osób trzecich 1,213,291 rs. 91 k. (830-1)

Plugi R. Cichowskiego całozelazne, jedno, dwa i trzyskibowe.
 Plugi Wrzesińskie całozelazne ze stalowymi lemieszami i odkładnicami.
 Sieczkarnie Angielskie.
 Szarpacze do buraków i t. p. (865-3-3)
 POLECA:
 Dom Handlowo-Komisowy
 Nasion, Maszyn i Narzędzi Rolniczych
A. RODKINWICZ
 w Warszawie, ul. Miodowa, Nr (489) 15.

PRZENOŚNA DROGA ŻELAZNA O JEDNYM RELSIE WZNIESIONYM NAD POZIOM

podług systemu **LARTIGUE**

Adresować można w razie żądania objaśnień lub zawarcia umowy: do Warszawskiej fabryki stali, w Warszawie, (Nowa-Praga). (70-25-15)

NAUCZYCIELKA POLKA

posiadająca dobrą muzykę, języki: polski, francuski i ruski, poszukuje miejsca na wyjazd w zachodnie gubernie lub na Kaukaz. Adresy nadsyłać do Biura pp. Rajchmana i Frondlera, Senatorska, Nr 18, pod lit. M. P. (893-2-1)

Jest do sprzedania oraz wydzierżawienia około 80 majątków, w cenie od rs. 15,000 do rs. 150,000, położonych w powiatach: Opatowskim, Sandomierskim, Iłżeckim i Radomskim. Wiadomość u urzędnika powiatu Opatowskiego, Konstantego Pluta, w Opatowie.

Poszukuję na Litwie dzierżawy

POLWARKU

z terminem 12-letnim. Szczegółowe oferty pod adresem: M. Fedorowski, przez Słonim w Stenderowszczyźnie. (886-2)

Skład Maciejewskiego rekomenduje świeżo nadesłane z Litwy i Polski różne Wędliny, Kiełbasy, Sery i Maśla, oraz proponuje obywatelom wiejskim dostarczać mu rzeczono produkty. Ceny przystępne. Troicki zauf. 15 i Stolarski zauf. 6. (100)

STUDENT

posiadający grunt, matematykę, starożytność, przysposabia do wsz. klas filolog. i realn. gimn. i do wojska. Poszukuje zajęcia tylko w Petersb. Wiad. w Redakcyi «Kraju». (866-5-3)

OZONOL

najlepszy środek odwiezający pokójowy w celu. skład. mat. aptecz. (710-10-10)

KUSZTERKA mieszkająca w Troickim zaufku, Nr 15, mieszkanica Nr 1, proponuje usługi swojej profesji, oraz pielęgnowanie kobiet i dzieci we wszystkich innych cierpieniach. (883-4-3)

MAGAZYN MEBLI

ZAŁĘSKI I Ska

w Warszawie

ulica Marszałkowska, Nr 63.

Wielki wybór mebli wykwintnych i skromnych, nowych i używanych, roboty dekoracyjnej podług ostatnich żurnali, oraz najem czasowy z kompletnem urządzeniem całych apartamentów. (570-52-11)

OGRODNIKÓW

żonatych i bezwzględnych, wszechstronnie w swym fachu wykształconych, ma od każdego czasu do umieszczenia A. J. Waliczek, w Poznaniu. Warunki co do pensji lub ordynaryi, uprasza się wymienić dla skrócenia korespond. (879-3-3)

„Z CHWILI SZALU”

fragment dramatyczny

napisał

St. M. Rzetkowski

(odbitka «Echa Muzyczn.», Teatr. i Artystyczn.) wyszedł z druku i jest do sprzedania w Redakcyi «Echa» (Senatorska, 18) i w księgarniach, po kop. 30 egzemplarz. (873-3-3)

DO SPRZEDANIA Dwa Majątki Ziemskie w Królestwie Polskiem

po między miastami: Uniejowem, Poddebicami, Łęczycą i Dąbniem, o kilka mil od największych w Królestwie miast fabrycznych: Łodzi, Ozorkowa i Zgierz. Rozległość pierwszego morgów 815 czyli 400 dziesięcin; w tem: w głównym majątku: gruntu ornego morgów 406 przętów 42, łąk morg. 5 pr. 37, ogrodu morg. 1 pr. 166, pastwisk m. 150 pr. 180, wód, granie, podwórza i dróg morg. 31 pr. 214. Na folwarku gruntu ornego morg. 106 pr. 147, łąk morg. 60 pr. 173, lasu (sprzedany) morg. 47 przęt. 144, wód morg. 1 pr. 125, granie, drog i t. d. morgów 4 pr. 15. Ziemia w części leżająca, w drugiej części. Budynki folwarczne, jak: stodoły, stajnie, maszyniarnie, przed 4 laty z pewnym komfortem, obszerne i wygodne, dwór drewniany w dobrym stanie, a przy nim ogród owocowy. Inwentarz żywy składa się z 16 koni, 16 wołów, 10 krów, 300 sztuk owiec, 10 sztuk jałowizny, utrzymany dobrze. Martwy dostateczny i w dobrym stanie. Wysiew oziminy w tym roku wynosi: żyta 180 korey i pszenicy 20 korey. Gospodarstwo płodozmiennicze od dawnego czasu.

Rozległość drugiego majątku morgów 907 czyli 450 dziesięcin; w tem: w głównym majątku: gruntu ornego morg. 521 pr. 152, ogrodu morg. 6 przęt. 253, łąk m. 158 przęt. 92, wód zarybionych morg. 6 przętów 281, granie, drog i podwórza morg. 18 pr. 148. Na folwarku gruntu ornego morgów 66 przęt. 284, ogrodu morga 1 pr. 118, pastwisk morg. 6 pr. 40, lasów m. 118 przęt. 143, granie i pod zabudowaniami morg. 2 pr. 155. Ziemia żytnia w kulturze, od wielu lat gospodarstwo połączone z wielką gorzelnią parową, znajdującą się w głównym majątku. Wysiew tegoroczny około 190 korey oziminy, w tem pszenicy korey 20. Budynki w głównym majątku murowane, oprócz mieszkań dla czeladzi i dla ich bydła, na folwarku drewniane, w dobrym stanie. W głównym majątku dwór w słym stanie zastępuje oficyna, przy której ogród owocowy blisko 3 morgów wynosi. Oprócz pachtu, przynoszącego 2,000 rs., a przy gorzelni i obfitości łąk mogącego być powiększonym, jest młyn wodny i propinacya, dające rocznie 500 rubli dzierżawy, a także rybołówstwo na rzecz Nerze, nad którą rozciągają się łąki i pastwiska. Inwentarz żywy składa się z 16 koni, 18 wołów, 300 owiec i 45 krów, wszystko utrzymane w bardzo dobrym stanie. Martwy, do którego i gorzelnia z francuskim aparatem należy, jest dostateczny i w dobrym stanie.

Oba majątki, razem lub pojedynczo, w każdej chwili nabyte być mogą.

Po bliższe informacje zgłaszać się należy pod adresem: Sułkowski, w Warszawie, Długa, Nr 32. (46-2-1)

W dobrach Szumak, gub. wołyńskiej, 12 wiorst od miasta gubernialnego Żytomierskiego, znajduje się do natychmiastowego wydzierżawienia (841-5-5) MUROWANA

Gorzelnia Parowa

z całą ulepszoną maszyneryą i aparatami, tudzież młynem, słodownią i wólnią na 200 sztuk. Konkurencji o warunki poinformować się mogą na miejscu lub u p. Widawskiego, w Żytomierzu.

MEBLI wyprzedają zupełnie z powodu zwinienia Magazynu pod Nr. Piechowski i Sp. w Warszawie, Marszałkowska 60, róg Ziel. Placu. Posiada meble od wykwintnych do najskromniejszych. Ceny bardzo niskie. (875-12-12)

**STAN RACHUNKOW
BANKU HANDLOWEGO W WARSZAWIE**
PO DZIEŃ 31 GRUDNIA 1884 R.

STAN CZYNNY.	w Warsz.	w Petersb.	OGÓŁEM.
Gotowizna w kasie	460,498 10	162,445 61	622,943 71
Gotowizna w drodze z Warszawy . .	—	—	—
Rachunki bieżące:			
1) w Banku Państwa, jego kant. i oddz.	—	306,292 54	—
2) w Banku Polskim	—	—	—
3) w prywatnych instytucjach bank.:			
a) w Warsz. Towarz. Wzaj. Kred. .	—	—	—
b) w Petersb.	—	1,639 53	310,247 53
c) pryw. Banku Handl.	—	778 87	—
d) Banku Dyskontowym	—	301 41	—
e) Międz. Banku Handl.	—	790 70	—
f) w Rusk. Banku dla handlu zagr. .	—	109 43	—
g) w Wołgo-Kamskim Banku Handl. .	—	335 35	—
Skup weksli, opatr. najmniej 2 podpis.	7,384,999 30	2,080,401 06	9,465,400 36
Skup pap. publ. wyl. i kup. bieżących	63,201 92	4,893 75	68,095 67
Skup sola-weksli, mając. zabezp.:			
1) w państw. i przez rząd por. pap. publ.	—	—	—
2) w udział., akc., obl. i list. zast. przez	—	—	—
rząd nieporęczonych	—	—	—
3) w towarach, jak rów. konos., warrant.	—	—	—
kwit. kant. tran., dr. żel. i tow. żegl.	—	—	—
par., na towary	—	—	996,088 —
4) w drog. metal. i asygn. zarz. górnicz.	—	—	—
5) w terminow. zobowiąz. handlowych .	—	—	—
6) na mieszmur.dom.wWar.,zakł. i fabr.	996,088 —	—	—
Skup zobowiązań handlowych	—	—	—
Pożyczki na zastaw: *)			
1) państw. i przez rząd por. pap. publ. .	598,746 70	343,667 16	—
2) udział., akc., obl. i list. z. przez rząd niepor.	1,080,756 14	405,276 34	2,642,396 29
3) towarów, jak rów. konos., warrant. kwit.	—	—	—
kant. transp. i tow. żegl. p. na towary	213,949 93	—	—
4) drog. met. i asygn. zarz. górnicz.	—	—	—
Asyg. zarz. gór. na złoto, jak r. zł. i sr.	—	—	—
w sztab., mon. brzęcz., stan. wł. Ban.	208 27	1,083 49	1,291 76
Papiery publiczne własne:			
1) państwowe i przez rząd poręczone .	123,178 69	16,929 39	—
2) listy zast. i obl. hipotecznie zabezp.	1,104,252 31	15,828 40	1,282,589 69
3) udział., akc., obl. i listy z. przez rząd niepor.	—	—	—
z wyj. oblig. hipotecznie zabezp.	20,116 57	2,284 13	—
Tratki i weksle na zagr., nab. na wł. R-k.	12,812 03	141,389 —	154,201 03
Uposażenie filji Banku	2,000,000 —	—	2,000,000 —
Korespondenci:			
1) Pozostałość na ich rach. (loro):			
a) Należności zabezpieczone:			
1) papierami publ. przez rząd poręcz.	23,691 33	24,882 93	—
2) listy zast. i obl. hipotecznie zabezp.	140,557 37	41,472 81	—
3) towarami	790,568 37	80,052 22	—
4) drog. metal. i asygnac. zarz. gór.	—	—	—
5) terminowemi zobowiąz. handlowemi	1,789,766 91	75,000 —	—
b) poz. niepok. z bież. dys. kor. zamiej.	288,044 31	207,440 39	—
c) kredyty in blanco	321,820 48	318,530 97	5,045,742 80
2) Pozost. na rach. Banku (nostro):			
a) summy do dyspozycji Banku	—	—	—
b) lokowane w pierwszorz. dom. bank.,	—	—	—
celem czasowego oprocentowania .	—	—	—
3) na rachunkach bież. u korespond.	345,047 04	468,001 90	—
b) weksle do inkassow. u koresp.	100,206 41	30,639 36	—
Rachunek z oddziałem Banku	—	1,639,041 98	1,639,041 98
Weksle protestowane	15,088 07	450 29	15,538 36
Protestowane zobowiązania handlowe .	—	—	—
Pożyczki, niezapłacone w terminie .	—	—	—
Sum., nieuisz. w form. z tyt. kred. in blan	—	—	—
Wydatki bieżące { z r. 1883	132,141 09	96,160 55	228,301 64
{ z r. 1884	7,023 61	12,918 59	19,942 20
Wydatki zwrotne	5,394 58	4,542 75	9,937 33
Koszta organizacyi	150,404 80	—	150,404 80
Nieruchomość	229,189 53	172,530 09	401,719 62
Rachunki przechodnie	18,397,751 86	6,656,130 91	25,053,882 77
STAN BIERNY.			
Kapitał zakładowy	6,000,000 —	—	6,000,000 —
Uposażenie filji Banku	—	2,000,000 —	2,000,000 —
Fundusz rezerwowy	822,427 12	—	822,427 12
Wkłady:			
1) na R-k przekaz.: a) za okazaniem . .	1,375,370 19	1,116,317 54	—
b) za 7-dn. wypow.	1,031,758 24	644,043 53	7,479,015 82
2) bezterminowe	201,750 —	3,225 —	—
3) terminowe	3,094,551 32	12,000 —	—
Obligacye Banku	—	—	—
Redyskont. weksle i zobowiąz. handl. .	—	—	—
Zastaw papierów publicznych	—	—	—
Korespondenci:			
1) Pozostałość na ich rachunek (loro):			
a) summy do dyspozycji koresp. . . .	2,337,260 42	780,398 64	—
b) weksle do inkassow.	205,465 59	178,945 83	—
2) Pozostałość na rach. Banku (nostro):			
a) summy, zależne od Banku	414,805 83	1,012,965 63	4,929,841 94
b) Rachunek z oddziałem Banku	1,639,041 98	—	1,639,041 98
Traty przez Bank akceptowane	—	330,744 25	330,744 25
Dywid. od akcyj Banku niepodniesiona .	8,784 50	—	8,784 50
Proc., przypad. do zapł. od wkład. i obl.	1,939 98	592 38	2,532 36
Procenta i komis. z r. 1883	—	—	—
{ z r. 1884	806,478 11	283,924 11	1,090,402 32
Rachunki przechodnie	458,118 58	292,974 —	751,092 58
(40-1-1)	18,397,751 86	6,656,130 91	25,053,882 77
Weksle do inkasy	5,627 97	20,000 —	25,627 97
Towary w komiś oddane	1,026,800 —	104,788 87	1,131,588 87

*) W tem pożyczek wymagalnych na żądanie Banku: w Warsz. rs. 1,017,183 k. 84, w Petersb. r. 546,413 k. 52.

**Kantor Nauczycielski
ZAKĘSKIEJ**
w Warszawie, Niecała № 4.

Pośrednicy w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości i takowe na żądanie prowadzą z zagranicy. (42-52-52)

**Zakład Lecznicy
GUSTAWA ZMIGRODZKIEGO**

dokt. med., lek. ord. szpit. Kaliniński.
dla chorób wener., naskór., org. pfc.
i kan. mocz. Bolesława Sadowaja, № 75,
m. 2. Ambulat. otw. codz. od 12 rano
do 2 pop. i od 5 do 7 wiecz. (869-12-4)

„TYGODNIK POWSZECHNY”

PISMO ILUSTROWANE, WSZELKIM GAŁĘZIOM LITERATURY, NAUCE,
SZTUCE I POLITYCE POŚWIĘCONE.

Sily literackie i artystyczne pierwszorzędne.

W roku bieżącym pomieszczone będą prócz bieżących i okolicznościowych prace: Kraszewskiego, Deotymy, d-ra Antoniego J., Gawalewicz Maryana, Gersona Wojciecha, Jarochowskiego Kazimierza, Jordana, Kaszewskiego Kazimierza, Orzeszkowej Elizy, Sowińskiego Leonarda, etc. Z powieści wiejskich, rozpoczęty już druk zajmującej powieści historycznej, z czasów Władysława IV, p. t.: «Grzechy królewskie» pisma Wincentego Rapackiego, oraz tłumaczenia Jokai'a «Świat na opak» i Dury'a «Nina». Niebawem rozpocznie się druk «Noocy bezsennych» J. I. Kraszewskiego. Jestto praca w rodzaju pamiętnika, wysokiego nastroju, kreśląca dalekie życie autora i społeczeństwa dawniejszych i obecnych czasów.

Na premjum za rok 1885, przeznaczono świetne ilustrowane wydanie Wiesława Kazimierza Brodzńskiego, z rysunkami Juliusza Kosaka, za dopłatą rs. 1, z przesyłką pocztą rs. 1 k. 50. Dla nieprenumerujących «Tygodnika Powszechnego», cena wyższa o rs. 2.

Cena «Tygodnika Powszechnego»: w Warszawie rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2, miesięcznie k. 67. Z przesyłką pocztową: rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3.

Prospekt i numer okazowy «Tygodnika Powszechnego» wysyła się na żądanie bezpłatnie. (42-3-1)

Adres: MAURYCY ORGELBRAND, w Warszawie, na-
przeciw posągu Kopernika.

ПРИНИМАЕТСЯ ПОДПИСКА НА 1885 Г.

НА ГАЗЕТУ

„СВѢТЪ”

выходящую ЕЖЕДНЕВНО (кроме дней слѣдующихъ за праздниками) въ форматѣ обыкновеннаго листа.

Начавъ издаваться съ 1 января 1882 года, «СВѢТЪ» имѣлъ неограниченный и небывалый успѣхъ и сразу сталъ

САМОЮ РАСПРОСТРАНЕННОЮ ГАЗЕТОЮ ВЪ РОССИИ.

Цѣна на «Свѣтъ» съ пересылкою и доставкою:

За годъ 4 р.
полгода 2 »
четверть года 1 »

Вмѣстѣ съ тѣмъ, въ 1885 году, по прежнему будетъ выходить и

„ПРИЛОЖЕНИЕ РОМАНОВЪ”

къ газетѣ „СВѢТЪ”.

Дѣвятинадцать романовъ въ годъ, по одному каждый мѣсяцъ, лучшихъ европейскихъ и русскихъ писателей. Романы иллюстрированы.

Цѣна на ГАЗЕТУ СЪ «ПРИЛОЖЕНИЕМЪ РОМАНОВЪ»

съ пересылкою и доставкою:

На 1 годъ (съ 12 романами) 8 руб.
1/2 года (съ 6 ») 4 »
1/4 » (съ 3 ») 2 »

Подписка на газету съ «Приложениемъ романовъ», принимается нераздѣльно на одинъ и тотъ-же срокъ.

Безъ газеты, подписка на одинъ романъ, не принимается.

Письма и подписныя деньги адресовать:

С.-Петербургъ, Редакція газетъ «СВѢТЪ», Гороховая, 46.
(848-3-3) Редакторъ-издатель В. В. КОМАРОВЪ.

WYSTRZEGAĆ SIĘ LICZNYCH NAŚLADOWNICTW!
ORYGINALNA

WODE LEŚNA

wydająca aromat lasów iglastych i

MYDŁO SOSNOWE

wydające przy myciu się niem taki sam aromat, wyrabia wyłącznie «Warsz. Laborat. Chem.».

Główny Skład w Warszawie, Święto-Jerska, 12.

DOSTAĆ MOŻNA: w Petersburgu u pp. Szol i Szmidt, Ros. Tow. Apt., u Bulko-wiusa i Holma, u B-ci Golde (Stolarzaj pier. № 10), w Wilnie u Andrzejkiewicza, u Grus-zewskiego i Segala, w Grodnie u Kramkow-skiego, w Mińsku u Iwanowskiego, w Żytomiersu u Wileza, w Kownie u Klimowicza, w Kamieniu Pod. u Angie. (000-5-1)

